№ 11 PETERSBURG, 17 (29) marca 1885 r. ROK 4

PRZEDPŁATA:
Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2½. Zagranicą: rocz. rs 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (*donies.* w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączanie ogłoszeń po rs. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ADRES
Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. Warsz. agencya «Kraju» (Rajchman i Frendler, Senat. 18) przyjm. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. zaś wył. z Warsz. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: *Lwów:* księg. Gubryn. i Schmidta. *Kraków:* u G. Gebethnera. *Poznań:* u Cybulskiego.

Numer dzisiejszy zawiera str. 28.

Przypominamy sz. prenumeratorom, że czas jest odnowić przedpłatę na kwartał II i jednocześnie zawiadamiamy, że z powodu zupełnego wyczerpania numerów «Kraju» za m. styczeń i luty r. b., przyjmowanie prenumeraty na kwartał I r. b. zawiesić musimy. Nowoprzybywający prenumeratorowie na kwartał II r. b., mogą otrzymać marcowe N-ra za dopłatą rs. 1.

TREŚĆ N-ru 11:

Słowo wstępne: Z tygodnia. Przesilenie przemysłowo-handlowe. Z powodu pamiętników Dembowskiego o r. 1831. Rezultaty poboru wojskowego w r. 1884. **Sprawy bieżące:** Prawo 27 grudnia. Z dyecezyi wileńskiej. **Korespondencye «Kraju»:** z Wiednia, p. *G. Smolskiego;* z Galicyi, p. *Józefa Rogosza;* z Wołkowyskiego, p. *W. B.* **Z politycznego świata.** Ostatnie wiadomości. **Dział bieżący:** Ziemie i kolonje słowiańskie. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. **Kronika ekonomiczna.** *Doniesienia.*

DZIAŁ LITERACKI: Listy o literaturach słowiańskich, II, p. *Bronisława Grabowskiego.* Pamiętniki Dembowskiego, II, p. *J. T.* Nauka i metafizyka w nowej książce prof. Szokalskiego, II, p. *Ad. Mahrburga.* Po za krajem, p. *Zglińskiego.* Nowości literackie (Sahi bey «Gwiazda przewodnia», p. *T. T. Jeża;* Wolff Józef «Żyd ministrem króla Zygmunta», p. *D. B.*), Kronika powszechna. **Odcinek:** Rusini na Dobrudży, p. *T. T. Jeża.* **Ogłoszenia.**

Petersburg, 16 marca.

Ubiegły tydzień nie obfitował w fakty donioślejszego znaczenia. W interesującej nas sprawie zjazdu słowiańskiego w Zagrzebiu otrzymujemy wiadomość, że w d. 20 b. m. odbyło się w stolicy Kroacyi posiedzenie akademji nauk pod prezydencyą kanonika Raczkiego, na którem rozprawiano, w jaki sposób, mimo zakazu rządowego, można będzie doprowadzić do skutku zamierzony kongres literatów słowiańskich, na pamiątkę dwóch wielkich momentów w dziejach Chorwacyi: oswobodzenia politycznego i odrodzenia narodowego. Po długich obradach postanowiono, że w jesieni odbędzie się uroczyste posiedzenie akademji, na które zaproszeni zostaną uczeni i literaci południowo-słowiańscy; na zebraniu tem będą mogli także uczestniczyć goście ze stron dalszych. Minister serbski Nowakowic oraz b. minister Mijatowic, zapowiedzieli już swoje przybycie. Krąży jednak pogłoska, że rząd węgierski, w osobie swego przedstawiciela bana Khun Hederwary, nie dopuści nawet do takiego, czysto naukowego obchodu, obawiając się manifestacyj słowiańskich, węgrom nieprzyjaznych. O dalszym przebiegu tej ważnej i ciekawej sprawy, nie omieszkamy czytelników naszych zawiadomić... «Lit. Eparch. Wiedom.» powtarzają w N-rze 10 za dziennikami petersburskiemi następującą wiadomość, zaczerpniętą z pism zagranicznych: «Jenerał Hurko, naczelnik jego kancelaryi Korniłow, gubernator warszawski Medem i prezes komitetu cenzury Ryżow, znajdują się obecnie w Petersburgu. Projektowanem jest połączenie guberni lubelskiej i siedleckiej w jedną gubernię, w celu ustanowienia pomiędzy niemi większej łączności administracyjnej i energiczniejszego podtrzymania prawosławia. Następnie, jen. Hurko stara się o rozciągnięcie ukazu z 10 grudnia 1865 r. na powiaty gub. lubelskiej i siedleckiej, położone nad Bugiem i zaludnione przez b. unitów. Wreszcie, ma być postanowionem, ażeby w powiatach guberni siedleckiej i lubelskiej polacy nie byli dopuszczani do żadnych urzędów w administracyi gminnej i powiatowej». «Daj Boże, piszą z tego powodu «Lit. Ep. Wied.», aby wskazane powyżej środki, nie kazały długo na siebie czekać». Ze swej strony dodamy, że podług zasięgniętych przez nas informacyj, wiadomości gazet zagranicznych o możliwości rozciągnięcia przepisów z dnia 10 grudnia 1865 r. i 27 grudnia 1884 r., przyjmować należy z wielką ostrożnością. Przepisy z dnia 27 grudnia 1884 r., zatwierdzone zostały w drodze administracyjnej przez komitet ministrów bez zwracania się do rady państwa, są bowiem z założenia swego tylko dopełnieniem ustawy podstawowej z dnia 10 grudnia 1865. W guberni siedleckiej i lubelskiej ukaz z 10 grudnia nigdy nie był wprowadzony, wypadałoby zatem zmienić z gruntu istniejące stosunki własności ziemskiej w drodze prawodawczej, co ze względu na istnienie w Królestwie hypoteki, byłoby o wiele kłopotliwszem, niż w kraju zachodnim. Również bardzo oględnie przyjmować należy wiadomości gazet petersburskich o bliskiem skasowaniu dyecezyi wileńskiej, zamianowaniu urzędowego administratora i t. d. Wiadomości te są tylko powtórzeniem pogłoski, krążącej w prasie zagranicznej, pogłoski o tyle mało wiarogodnej, że jak dotąd nic nie wskazuje, ażeby stosunki między rządem rosyjskim i Watykanem zerwane zostały... W rubryce «Przegląd prasy» przytaczamy dzisiaj za dziennikami rosyjskiemi wyjątek z «Nowej Reformy» o mniemanych prowokacyach angielskich w Warszawie. Gazety rosyjskie rozmaicie przyjęły tę wiadomość. «Piet. Wied.», których zdanie z wielu względów zasługuje obecnie na uwagę, pochwaliły gazetę krakowską za jej rozsądek. „Kijewlanin» podkreśla ustęp artykułu «Nowej Reformy», w którym jest mowa o nagromadzonym w Królestwie materyale wybuchowym i zapytuje, czy nie ma to związku z objawami ruchu socyalistycznego w Warszawie podczas ostatniego zaburzenia robotniczego. Jedna zaś z gazet stołecznych z nieporównaną «nonszalancyą» dochodzi do wniosku, że przestrogi «Nowej Reformy» są tylko machjawelską sztuczką, mającą za zadanie zasłonić rzeczywistą akcyę spiskową! Tu już dyskusya niemożliwa, na chroniczną bowiem podejrzliwość niema na świecie lekarstwa... Przechodząc od spraw wielkich do małych — zaznaczyć należy, że termin posiedzenia komitetu krakowskiego, dla rozpatrzenia się w rezultacie konkursu, odroczony został na czas dłuższy, zdaje się do maja, co uważać należy za krok arcydyplomatyczny, do tego czasu bowiem namiętności się uspokoją i pomnikowy trybunał kasacyjny będzie mógł z całą flegmą i bezstronnością ocenić wyrok międzynarodowego *jury*.

Do licznych i różnorodnych objawów poważnego w państwie rosyjskiem przesilenia ekonomicznego, przybyły w ostatnich dniach nowe, może najwymowniejsze: kolosalne miljonowe bankructwa w świecie kupieckim. O drobnych upadłościach niema tu wzmianki; rozumie się to samo przez się, że nie brak tam wiórów, gdzie trzebież idzie na wielką skalę. Po zastoju w przemyśle fabrycznym przyszła kolej na cukrownictwo. Już kontrakty kijowskie, podług świadectwa korespondentów naszych i jednozgodnej opinji prasy rosyjskiej, przedstawiły stan jego w niekorzystnem świetle, a przynajmniej stwierdziły dość ważne różnice w porównaniu z tem, co było do niedawna jeszcze. Niebawem ogłoszono bankructwo kilku głośnych firm moskiewskich, operujących cukrem. Jeżeli nawet przypuścimy, że bankructwa te (Klejna, Genera, braci Botkinów) niewiele mają wspólnego z przemysłem cukrowniczym, że są raczej skutkiem niedawnej wybujałej spekulacyi handlarskiej na ten wytwór, przypuszczenie to, jakkolwiek będzie miało pewną dozę słuszności po swojej stronie, nie wytłómaczy jednak zjawiska w zupełności. Przeszłoroczna upadłość moskiewskich fabrykantów Borysowskich, jednej z najbardziej zasobnych i zasłużonych firm przemysłowych, nastąpiła nie wskutek zwichnięcia się interesu, lecz jedynie dla braku kredytu. Ogromna ta firma prawnie zmuszoną była do wyłączenia jednego ze spadkobierców z liczby swych właścicieli, co wymagało półtora milj. rs. gotówki. Otóż, pomimo, że firma posiadała nieruchomości: fabryki, lasy, ziemie, o kilkakroć, przenoszące wskazaną sumę, to przecież ani bank państwa, ani żadna inna instytucya kredytowa nie mogła czy nie chciała nadbiedz z pomocą tej potrzebie, mającej w odwodzie za sobą najpewniejszą ewikcyę. W rezultacie — upadek kwitnącego przedsiębiorstwa, który chorobliwie po dziśdzień oddziaływa na tę gałęź przemysłu w handlowem centrum moskiewskiem. Przykład ten dowodzi przedewszystkiem, że praca wytwórcza nie cieszy się jeszcze w państwie rosyjskiem obecnością czynników, przy których trwałość i bezpieczeństwo jej przynajmniej, jeśli już nie szerszy rozwój, mogłyby być zapewnione.

Na tle zaogniającej się w ten sposób raz po raz sytuacyi ekonomicznej, wyrosło w prasie petersburskiej zagadnienie o niezbędności pomnożenia organów rządowych, któreby specyalnie czuwały nad prawidłową grą sił wytwórczych w ekonomicznym mechanizmie państwa. Ministerstwo finansów — powiedziano sobie — powołane jest przedewszystkiem dla dbania o bezpośredni wzrost dochodów państwa, napływających niemal wyłącznie trzema głównemi łożyskami bogactwa społecznego, jakiemi są: rolnictwo, przemysł i handel; okrom tego, ministerstwo obarczone jest zadaniem czuwania nad rozwojem zasilania tych samych właśnie potopów, z których następnie, kubłami podatkowemi, tak obficie czerpać mu przychodzi. Owóż pytanie: czy interesy fisku dadzą się zawsze należycie pogodzić z

dbałością o rozwój pracy wytwórczej, na której wyniki dla państwa owocne, częstokroć długo czekać potrzeba? Jest to akurat rzecz cokolwiek wątpliwa. Częstokroć interes podatkowy nietylko, że nie wspiera w społeczeństwie popędu do nakładów długoterminowych, lecz nawet staje w prostem przeciwieństwie z zadaniami wytwórczości roztropnie rzutkiej; ponieważ zaś główne zadanie skarbowości praktycznej polega na ustawicznem podnoszeniu dochodów państwa, ztąd nie może ulegać wątpliwości, że organa finansowe, ilekroć wolne mają ręce, zawsze poświęcą dalsze cele rozwoju produkcyi dla namacalnych nabytków finansowych. Dla tych to tedy powodów «Pet. Wiedom.» odnowiły dawniej już obiegający projekt utworzenia osobnego ministerstwa dla handlu i przemysłu, czyli, co wychodzi na jedno, postawiły wniosek odseparowania jednej z funkcyj ministerstwa skarbu od korpusu obecnych tego ministerstwa atrybucyj. Przeciwko temu założyło protest «Now. Wrem.», opierając się głównie na twierdzeniu, że nowy organ rządowy niby nie pomógł wytwórstwu rosyjskiemu, cierpiącemu głównie na brak inicyatywy i pracy żywotnej w łonie samegoż społeczeństwa. *Veto* przeciw reformie, poparte tego rodzaju argumentem, nie zasługiwałoby nawet na rozbiór poważniejszy, inna to bowiem całkiem rzecz brak inicyatywy ekonomicznej i pracy w ogólności, a inna znowu niedostateczność opieki nad istniejącą pracą i inicyatywą, — gdyby nie ten wzgląd, że pewien odłam prasy rosyjskiej, do którego należą «Petersb. Wiedom.», nie od dzisiaj prowadzi walkę z ministerstwem finansów, z powodów innej zupełnie natury, mianowicie w sprawie uporządkowania ruchu pieniężnego, dość silną dłonią prowadzonego przez obecnego ministra skarbu. Zmniejszenie pieniędzy papierowych, mające na celu powrót do normalnego ruchu pieniężnego, nie daje spokoju «Mosk. Wied.» i z tego też głównie zasieka sypią się napaści na ministerstwo skarbu, w którego obronie, również niekiedy ryczałtowej, występują inne znowu dzienniki, gorliwość swą posuwające do pomijania zarzutów, jak się o tem z obecnej także sprawy przekonać można, najzupełniej słusznych. Co prawda, ta sama taktyka, z odwróconem tylko ostrzem, używaną też jest przez przeciwników działalności ministerstwa skarbu. «Pet. Wiedom.», np. wykazujące dość zasadnie niedostateczność opieki nad źródłami bogactwa krajowego ze strony urzędów skarbowych, jednocześnie z nietajoną ironją dworują sobie z «działalności systematycznej», wyrażającej się w publicznem paleniu na dziedzińcu banku państwowego pieniędzy papierowych, nietylko takich, które się zniszczyły, ale i wycofanych z obiegu, w celu uszczuplenia wogóle ilości zamiennych znaków papierowych. Z tem wszystkiem, pod zwyczajnemi przyprawami polemiki dziennikarskiej, mieści się tym razem w kwestyi podjętej przez «Pet. Wied.» projekt, któryby, zdaniem naszem, mógł być na dobie. Zapewne — i to już jest zgóry wiadome, że od pomyślnego urzeczywistnienia tego projektu niepodobna oczekiwać jakiegoś Eldorado ekonomicznego; atoli, jużby i to było zdobyczą niemałą, gdyby nowy organ stał się choć w części skutecznym orędziem interesów wytwórczych i w pewnej bodaj mierze zasłonił je przed ciosami, które z najrozmaitszych względów, nie mających częstokroć nic wspólnego ze sprawami ekonomicznemi, sypią się na wytwórców tej lub owej gałęzi...

Zadanie przyszłego ministerstwa przemysłu, handlu, a oczywiście że i rolnictwa, byłoby dwojakie. Przedewszystkiem, rozwój pracy narodowej, której gałęzie te są wyrazem, a powtóre dbałość o sprawiedliwy i zgodny z rzeczywistym stanem każdej gałęzi podział ciężarów podatkowych. Wiadomo, że w zakresie tym organizacyi państwowej panuje wielka dowolność, i że nietyle możność i zasobność danych pozycyj do opodatkowania, ile rutyna i łatwość ściągnięcia ciężaru odgrywają główną rolę w dzisiejszym systemie podatkowym. Niedawno jeszcze «Warszaw. Dniewnik» zauważył, że rolnictwo Królestwa jest o wiele znaczniej obarczone podatkami, niźli przemysł tego kraju. Nienormalność ta sięga dalej jeszcze, bo gdy oto rolnictwo jednych prowincyj państwa znalazło się pod względem opodatkowania w warunkach nie tak zasłużonych ile szczęśliwych, to nawzajem, o rolnictwie drugich wręcz co innego trzebaby powiedzieć. Powody, kryją się niechybnie, chcemy temu wierzyć, w braku dokładnych wiadomości tak co do obszarów, jakoteż i co do gatunków ziemi w wielu miejscowościach. To jednak w każdym razie pewne, że obecność hypoteki źle się w tym względzie przysłużyła Królestwu, gdyż według świeżych obliczeń warszawskiego dziennika «Słowo», porównawczo z gospodarstwem wiejskiem w Cesarstwie, rolnictwo nadwiślańskie nosi na sobie największe ciężary podatkowe. Z danych tego obliczenia, które naturalnie pozostawiamy na odpowiedzialności źródła, z którego je czerpiemy, okazuje się, że dziesięcina ziemi w Cesarstwie opłaca podatków bezpośrednich kop. 24½, podczas kiedy w Królestwie kop. 83. Grunta dworskie w Cesarstwie płacą skarbowi podatków czysto ziemskich przeciętnie 5⅓ kop. z dziesięciny, w Królestwie zaś kop. 63⅓. W Cesarstwie podatki bezpośrednie pochłaniać mają nie wyżej od 2⅓% dochodu własności większej, w Królestwie od 12 do 15% i nareszcie opłaty miejscowe (gminy, kościoły, sądy, szkoły i t. p.) wynoszą na dziesięcinę w Cesarstwie 5 do 8 kop., w Królestwie zaś 25 do 35 kop. Jeżeli nawet przypuścimy, że wykaz ten nie jest zupełnie ścisłym, że grzeszy być może pewną przesadą, w każdym razie różnica do tyla jest znaczna, że powinnaby zwrócić uwagę instytucyj powołanych do dbania o sprawiedliwe opodatkowanie — mianowicie ministerstwa skarbu.

Jak dalece jednak obowiązek ten bywa zabaczanym dla celów wyłącznie fiskalnych, dowodzi tego nierozstrzygnięta dotąd kwestya podatku gruntowego. Izby skarbowe w Królestwie i w kraju zachodnim, na podstawie wiadomości otrzymanych z instytucyj kredytowych ziemskich, uważały za stosowne podnieść cyfrę gruntowego podatku ziemskiego, motywując to, jak wiadomo — mylnością deklaracyj podanych przez właścicieli ziemskich co do rozmiarów i jakości gruntów. Podwyższenie obostrzone było jeszcze karami pieniężnemi, za wrzekome przekroczenie przeciwko przepisom podatkowym. Właściciele ziemscy, nie przyznając w wielu razach słuszności inkryminacyom o błędne czy też nadużyte niedomówienia w deklaracyach, ani nie mogąc zgodzić się na nowy szacunek przez izby skarbowe, założyli rekurs, każdy z osobna, do p. ministra skarbu, żądając unieważnienia rozporządzeń izb skarbowych. Dotąd je-

ODCINEK «KRAJU».

(1)

RUSINI NA DOBRUDŻY

przez

T. T. Jeża.

Wpadła mi w ręce książka w roku przeszłym w Kijowie, staraniem przeglądu «Kijewskaja Starina», wydana, p. t. «Sicz zadunajska wedle miejscowych wspomnień i opowiadań» (*Zadunajskaja Siecz, po miestnym wospominanjam i razskazam*). Autor jej, p. O. Kondratowicz, zbierał opowiadania i wspomnienia na miejscu, na Dobrudży, w tej niegdyś tureckiej, obecnie niemieckiej prowincyi, o której M. Czajkowski («*Nemolaka*», powieść *) powiada, że «ludy tamtędy przepływały w różnych kierunkach i zostawiły maroderów na osiedlenie tego koczowiska — i z tego tworzyła się mozajka narodowości, wiar i wyznań, barw, języków, zwyczajów i obyczajów — istna wieża Babel. «Do tej wieży Babel przytuliła się Sicz, gdy dziejowa okolicznościowa racya bytu przestała dla niej istnieć na Niżu. Usunęła się od wybrzeży dnieprowych, zbiegła pod skrzydło opieki tureckiej, udzielonej jej ze strony wysokiej Porty, w widokach politycznych do zrozumienia łatwych i wegetowała w postaci szczątku ciekawego, po którym pozostały wspomnienia jeno. Wspomnienia i nic więcej — wspomnienia, których nie wspierają dokumenty ani świadectwa żadne. Zaznacza to autor wyżej wymienionej pracy. «Jedynym — słowa jego (str. 3) — co Dobrudżę odwiedzał i pozostawił nam jakie takie o Siczy zadunajskiej notatki, przedstawia się były w służbie tureckiej jenerał Sadyk basza (Michał Czajkowski), znany w literaturze, jako jeden z pisarzy polsko-ukraińskiej szkoły, i w polityce, jako awanturnik, który między innemi dokonał próby nieudałej zorganizowania resztek nekrasowców i ruśniaków dobrudżskich w nieregularne tureckie wojsko, nazwane przezeń «Kozakami otomańskimi». Mnie się nie zdaje, ażeby M. Czajkowski Dobrudżę odwiedzał, kiedy i to, co o zaporożcach w «Kozaczyznie w Turcyi» (druk u L. Martineta, Paryż, 1857) pisze, pisał inaczej, jak ze słyszenia. Nie mówię tego na pewno, ale nie przypominam sobie, ażeby mi kto o bytności jego na Dobrudży powiadał. Zapytywałem o to ludzi miejscowych w dwóch czasu odstępach, w r. 1853 i r. 1863: rozpowiadali mi o pobycie osobistości różnych a różnych, o Skinder beju (Ilińskim), Sydorze (Izydor Rawski): o Sadyku baszy nie słyszałem, ani od Żukowskiego, który w Tulczy z żoną, jako ajent Sadyka, mieszkał i był tam właścicielem domku z gruntem, ani od ojca Filipa, który był proboszczem w cerkwi ruśniackiej, ani od Osipa Semenowicza Ganczarowa, atamana kozaków nekrasowskich, ani od Worony (Janusza Woronicza pułk.), kanclerza przy konsulacie francuzkim, człowieka światłego i do rzeczy ukraińskich ciekawego — słowem, od nikogo z takich, coby o tem wiedzieć mogli. Była to może tajemnica stanu, której przedemną nie zdradzali ludzie wtajemniczeni. Była ona jednak tajemnicą i dla ludności, śród której przebywałem dwoma nawrotami, pozostając w styczności z ruśniakami szczególnie dla tej racyi, że mi z nimi najłatwiej porozumiewać się było. Mam przeto prawo niejakie przypuszczać, że pobyt M. Czajkowskiego na Dobrudży tkwi w sferze romantycznej, o czem świadczy zresztą ton dzieła («Kozaczyzna w Turcyi»), nastrojony na nutę utworów fantazyi. Słusznie więc p. O. K. nie wziął na seryo podań pseudo-historycznych, przez autora «Nemolaki» nagromadzonych i słusznie na brak podań rzetelnych utyskuje. Brak ów zanotowałem i ja przed laty w pracy «Z pamiętników włóczęgi», która w r. 1856—57 ukazała się w «Dzienniku literackim» lwowskim i w której Dobrudży poświęconym jest ustęp osobny. O ludności rusińskiej pisałem w nocie, przesłanej Sadykowi baszy, dołączonej w anek-

*) Druk. u Brockhausa w Lipsku, 1873.

dnakże ministerstwo, oprócz żądania wyjaśnień od izb skarbowych, nie uczyniło żadnego stanowczego kroku w tej sprawie, nie zaleciło nawet wstrzymania się, zanim nastąpi jakaś decyzya stanowcza, od przymusowej egzekucyi kar tych nowych i zwiększonych podatków. Pisma warszawskie donoszą wprawdzie w tej oto chwili, że egzekucye naliczeń podatkowych w Królestwie zawieszone zostały, natomiast, według naszych informacyj prywatnych, w kraju zachodnim z właścicieli gruntów dodatkowo obciążonych, nowe opłaty egzekwują się z całą ścisłością. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że obostrzenia te przypadły akurat na czasy, kiedy rolnictwo przechodzi jedno z najsilniejszych przesileń ekonomicznych, zdobędziemy jeszcze jeden dowód, że instytucye finansowe, powołane do opieki nad rolnictwem, nie krępują się wcale tem ważnem zadaniem. Słyszeliśmy nadto, że niezależnie od obecnego wysokiego opodatkowania ziemskiego w Królestwie i nagłego tam zubożenia rolnictwa, projektowane są nowe podwyżki w stopie opodatkowania ziemi. Rzecz jakoby miała być roztrząsaną w porozumieniu z jen.-gub. warsz., o ile nam jednak wiadomo, jen. Hurko wyraził zdanie, że przeciążanie podatkowe rolnictwa nadwiślańskiego nie byłoby obecnie na dobie.

W kwestyach tego rodzaju, brak instytucyi, biorącej w obronę producentów, bardzo dotkliwie czuć się daje, to też życzyć należy, iżby brak ten co rychło naprawionym został, ekonomiczna bowiem sytuacya, raz zachwiana, nie tak rychło naprawę przypuszcza.

Szczupłe polityczne piśmiennictwo polskie pozyskało w roku ubiegłym dwa poważne dokumenty, oceniające i wyświetlające jeden z najcięższych i, jak dotąd, najmniej zrozumiałych momentów porozbiorowych dziejów naszej przeszłości: rok 1831. Mówimy o zjawieniu się «Pamiętników» Barzykowskiego, i świeżo wydanych w Poznaniu «Wspomnień» Dembowskiego, drukujących się w «Bibljotece warszawskiej». Fakt to znaczący i charakterystyczny przez to już najpierw, że publikacye pomienione ukazały się jednocześnie, prawie nazajutrz po gorących i gdzieniegdzie do bałwochwalczych uniesień posuniętych obchodach 50 rocznicy listopadowej. Godne uwagi i to także, że na ogłoszenie obu tych dzieł, spoczywających przez lat dziesiątki pod dyskretną pieczęcią hotelu Lambert, uzyskano nareszcie przyzwolenie spadkobiercy księcia Adama, ks. Władysława Czartoryskiego, naczelnika emigracyi polskiej w Paryżu, która aż dotąd za świętokradztwo niemal poczytywała najlżejsze nawet dotknięcie się do wieńca apoteozy, spowitej przez tradycyę dla dat niektórych. Zwrotowi tej natury niepodobna odmówić motywów pod każdym względem racyonalnych. Między utartemi poglądami empiryki rewolucyjnej takiego np. Mochnackiego, a świadomością i taktem politycznym statystów jak Barzykowski i Dembowski, zachodził zawsze taki przedział, rozwierała się taka przepaść, że może i dziwić się tak bardzo nie trzeba pokoleniom następnym, które zapatrzone w tę próżnię, dostawały raz po raz zawrotu głowy. Z drugiej strony, że coś podobnego, jak pamiętniki Dembowskiego, odważyła się przyjąć do druku «Bibljoteka warszawska», okoliczność ta nie jest również bez znaczenia: każe ona wnosić, że poczucie potrzeby krytycznego, umiejętnego oddziaływania przeciwko zabobonnie skrystalizowanym mytom ideologji politycznej, do szpiku kości przeniknęła za dni naszych pokolenia zarówno starsze, jak młodsze. Wpływ to ostatecznie zapewne nowej historyografji naszej, która w ostatnich czasach ze ś. p. Szujskim, Kalinką, Bobrzyńskim, Smolką, tak wielki krok naprzód zrobiła w nauce naszych dziejów. Czego tylko nigdy dość się nażałować nie można, to fatalności, która chciała, ażeby cierpkie nawet tej wiedzy owoce, zdobywały się u nas tak nierychło na korzyść doświadczeń życiowych. Cóż to za długi i co za bolesny różaniec lat, w których jedne i te same błędy jednemi i temi samemi zawsze kończyły się klęskami: po roku dwunastym trzydziesty, po trzydziestym czterdziesty szósty, po czterdziestym szóstym sześćdziesiąty trzeci. Rzecby można, że dopóki na ziemi trwały ślady ruin i krwi, dopóty też tylko i starczyło przestrogi; w miarę zaś jak się wygładzała powierzchnia katastrof, zacierały się zarazem pierwsze ślady pierwotnego ich pochodzenia. Tradycya pospolita, przekształcając zdarzenia, barwiąc znaczenie faktów rumieńcem zakazanego owocu, nurtowała tymczasem dalej a pokryjomu pierś młodzieży. Gromadziło się tym sposobem niezadowolenie w powódź nieunikniona: ztąd parły coraz obfitsze ruczaje represyj, ztamtąd piętrzyły się zawziętsze co chwila pragnienia odwetu, a dla ratowania sytuacyi wzbierającej falami nieubłaganego *vox populi* — było zaledwie kilku, kilkunastu ludzi rozważniej rzeczy oceniających, którzy.... milczeć musieli. W takiejto atmosferze wykluwały się wszystkie nasze akcye przedwstępne, które z większą ujmą dla słowa niż dla rzeczy nazwał Tarnowski przed kilkunastu laty «samogwałtem politycznym». Co zaś w tej całej historyi najdotkliwsze, to że ludzie, którzy się na podobne «niedoczyny» składali, wyrzuceni z przyrodzonego gruntu, stawali się następnie jedynymi i wyłącznymi sędziami wypadków, sądzić zaś musieli na oślep, bez możności rozważania skutków przez się wywołanych na miejscu, tam właśnie, gdzie ich powody powstały i gdzie została jedynie odpowiedzialność surowa. Nie jest-że to np. zjawisko straszne, że pierwsze chłodniejsze o r. 1831 zdanie zjawia się w piśmiennictwie krajowem dzisiaj dopiero, w tej oto dobie, w lat pięćdziesiąt po zapadłej nad tragedyą kurtynie, wówczas gdy bojowa i rewolucyjna trąbka Mochnackiego zdołała po raz wtóry i trzeci zapanować nad szeregami młodzieży dorastającej do wyżyn t. z. «patryotyzmu», pojętego i odlanego w książce p. Maurycego tchem jednym, doraźnie, pod ciepłem wrażeniem nocy listopadowej, nazajutrz prawie «po oddanej gdzieś tam Warszawie...» Zaiste, naszej chyba doli potrzeba na to, ażeby za czyn odwagi niemal obywatelskiej poczytać w «Bibljot. Warsz.», że dziś choć nareszcie dała nam poznać antytezę panujących u nas zdań o powstaniu 1831 r., rzecz skreśloną przez człowieka-patryotę, przez statystę, który ludzi i wypadki mierzył nie z klubowego wyłącznie punktu widzenia, a odwieczne rany społeczności naszej nie samym jeno prochem goić zalecał.

«Prawit. Wiestnik» podaje wykaz szczegółowy rezultatów poboru wojskowego dla każdej guberni z osobna, z którego przytaczamy kilka cyfr porównawczych. Ogólna liczba popisowych w r. 1884 wynosiła 796,514, z nich wzięto do wojska 221,116, czyli około 28%. Ciekawe są w wykazie następujące cyfry: ilość nie-

---

sach do dziełka p. t. «Udział polaków w wojnie wschodniej» (L. Martinet, Paryż, 1858). Pan O. K. nie wie o tem: zawiadamiam go przeto, że, jeżeli nie wyłącznie o Siczy, to o zaludnieniu ruśniackiem Dobrudży znajdują się zapiski nie u samego jeno M. Czajkowskiego. Ponieważ zaś autorstwo części zapisków tych, jest następstwem pobytu mego na Dobrudży, czuję się więc niejako w prawie podać o krainy tej mieszkańcach ruśniakach wiadomości parę, zaczerpniętych z moich wspomnień osobistych.

Odwiedzałem Dobrudżę — jakiem rzekł powyżej — dwa razy, w odstępie równo lat dziesięciu. Pierwszy raz znalazłem ją napełnioną — bitkiem nabitą — rusinami, z którymi spotkałem się od pierwszego do Tulczy wnijścia. Kiedy ze statku wysiadłem i na rynek wszedłem, wydało mi się, jakbym się cudem jakim dostał do jednego z miast podolskich. Trafiłem na jarmark. Złudzenie było zupełne. Fizyonomja jarmarku była taką samą, jak w Tulczynie, Bracławiu, Niemirowie. Mowa rusińska rozlegała się szeroko dokoła na targowicy, zajętej wozami i bydłem, przekupniami i straganami, a woniejącej tą specyficzną wonią jarmarczną, na którą składają się wyziewy dziegciu i wódki. Postacie jarmarczne znajome — chłopi nasi! po naszemu się targowali, po naszemu «ręce przebijali», mohorycz zapijali, głowami kiwali, oczami mrugali i upijali się przy stoliczkach, na których wódkę sprzedawali żydzi. Okrzyki, urywki śpiewów, zaklęcia żywcem były przeniesione od nas. Baby w namitkach i koszulach mereżenych, były to baby nasze. Nie brakło też żywiołu szlacheckiego, przedstawiającego się pod tą postacią, pod jaką przedstawiają się ekonomowie jarmarkujący. Przecierałem oczy, nastawiałem słuch zdziwiony i zapytywałem sam siebie: czym nie wpadł do Tulczyna zamiast do Tulczy? czy to nie sen?...

Pozostałem na Dobrudży miesięcy kilka i miałem czas i możność sprawdzić istotę rzeczy.

Rusini, którzy mi się na wstępie w oczy rzucili, byli to przybysze z Podola i Ukrainy, napływający ustawicznie. Płynęli, niby rzeka łożyskiem, łożyskiem rozlewającem się na prawym brzegu Dunaju, na ziemi tureckiej. Miałem sposobność oglądać ich i w rozlaniu, na Dobrudży, i w ukryciu, na Besarabji, sam bowiem łożyskiem owem pływałem, przebierając się niem, za chłopa przeodziany. Chłopi nasi zbiegali od pańszczyzny i rekruta, zbiegali z szeregów wojskowych, podążając «za Dunaj». Wyrażenie «za Dunaj», powtarzając się w kazkach i pieśniach ludowych, stanowiło niejako wytyczną w odniesieniu do krainy, zapewniającej swobodę i bezpieczeństwo. Droga do krainy tej prowadziła przez Besarabję, w której zbiegowie pół bezpieczeństwa i skazówki znajdowali. Spotkałem się pod Bielcami z dziewką, co, ludzi rozpytując, szła za Dunaj.

— «De toj Dunaj?»

— «Ih, daleko, diwczyno: ne dijdesz...»

— «Dijdu, lude chodiat: abym łyszeń znała, w kotorij storoni...»

Część zbiegów tego rodzaju przeprawiała się przez Prut do Mołdawji, znaczniejsza część atoli podążała do ujścia Prutu, pomiędzy jeziora, gdzie znajdowała przeprawę uorganizowaną i wydoskonaloną. «*Perewozczyki*» stanowili klasę odrębną ludzi, zatrudnionych specyalnie przekradaniem zbiegów. Czynność tę ułatwiały ogromnie oczerety, okrywające przystępy do lewego brzegu rzeki, jakoteż wyspy dunajskie. Rozrzucone przy drogach, po wsiach i miastach (Bolgrad, Reni, Izmajłów), karczmy i szynkownie pełniły funkcyę ajencyj pośredniczących, w których «perewozczyki» porozumiewali się ze zbiegami i zabierali tych ostatnich partyami, liczącemi po kilka, kilkanaście głów niekiedy płci obojej. Przeprowadzano je nocą przez szuwary, mimo krążących na lądzie i wodzie wart. Najtrudniejszą częścią przeprawy było przepływanie koryt, wijących się pomiędzy wyspami. Przewoźnicy zalecali ciszę absolutną: gdy przeto pomiędzy zbiegami trafiała się kobieta z dzieckiem przy piersi i dziecko zakwiliło, przewoźnik je chwytał, głowę ukręcał i do wody spusz-

zdatnych, która wynosi 154,720, czyli około 20% ogólnej liczby popisowych, ilość pozostających w wyższych i średnich zakładach naukowych, którzy uzyskali zwłokę do ukończenia nauk, 2,965, czyli 1,3% ogólnej liczby wziętych do wojska, ilość zaś żonatych między wziętymi (68,083) stanowi 30% liczby wziętych. Na podstawie tych cyfr można wnioskować o sanitarnym, ekonomicznym i umysłowym stanie ludności. Ilość niezdatnych do wojska jest zapewne poważną, mniejszą jednak w każdym razie od odnośnych cyfr zagranicznych, ilość inteligencyi jest oczywiście bardzo nieznaczną, ilość wreszcie żonatych świadczy o wczesnych małżeństwach w Rosyi, znacznie przechodząc odnośne cyfry w Europie. Zwracając się teraz od cyfr ogólnych, do cyfr dotyczących prowincyj zachodnich, widzimy w nich pewne różnice, jak o tem świadczy tabelka następująca:

	Ilość popisowych	Ilość wziętych do wojska w cyfr. i °/o od ilości popisow.	Ilość niezdatn. do wojska w cyfr. i °/o od ilości popisow.	Ilość żonat. pom. wziętymi w cyfr. i °/o od ilości wziet.	II. uczące się, którzy otrzymali zwłokę dla odb. służ. wojsk.
Królestwo .	82,256	22,682 (28°/o)	22,050 (27°/o)	4,067 (17° o)	332 (1,5°/o)
Prow. połud. zach. . .	70,099	19,318 (28°/o)	13,809 (19°/o)	4,076 (21°/o)	158 (0,8°/o)
Prow. półn. zach.. . .	83,144	22,642 (28°/o)	13,074 (15°/o)	4,115 (18°/o)	317 (1,4°/o)
W całej Rosyi ogółem	796,514	221,116 (28°/o)	154,720 (20°/o)	68,063 (30°/o)	2,965 (1,3°/o)

Uderzającą jest szczególniej znaczna ilość niezdatnych do wojska w Królestwie, która prawie w dwójnasób przechodzi ilość niezdatnych w sąsiednich guberniach litewskich. Charakterystycznem i to, iż największy procent niezdatnych przypada na gubernię kielecką (około 40 proc.), która właśnie odznacza się znaczną ilością małorolnych i bezrolnych osad, t. j. proletaryatu rolniczego. Proletaryat zaś wogóle, z przyczyn dobrze znanych, nie wytwarza organizmów, odznaczających się siłą i zdrowiem. Okoliczność ta do pewnego stopnia wyjaśnia może pomienioną różnicę. Ilość żonatych zmniejsza się w miarę jak się posuwamy na zachód: jest to potwierdzeniem znanego w statystyce faktu. Procent młodzieży uczącej się w wyższych i średnich zakładach naukowych jest prawie jednakim dla całej Rosyi z małemi zmianami; inaczej zapewne sprawa się ma z procentem umiejących czytać i pisać między wziętymi do wojska. Ważna ta jednak pozycya, istniejąca we wszystkich sprawozdaniach zagranicznych, w wykazie urzędowym została pominiętą. Szczególną właściwością rosyjskiego sprawozdania urzędowego jest wyszczególnianie ilości żydów we wszystkich pozycyach. Dzieje się to wskutek znanej w tem plemieniu niechęci do odbywania służby wojskowej. Rzeczywiście w ogólnej liczbie popisowych 796,514, żydzi stanowili 37,932 czyli około 5%; zaś w liczbie popisowych, niestawiących się do poboru (30,108), żydzi stanowią więcej niż 50°/.. t. j. 15,732. Stosunek ten stanie się wyraźniejszym, skoro przyjmiemy pod uwagę tylko gubernie zamieszkiwane przez żydów, t. j. gubernie zachodnie i południowe. Okazuje się, iż z liczby 307,060 chrześcjan popisowych, nie stawiło się do poboru wojskowego 5,462 t. j. 1,7%, gdy tymczasem z 37,932 żydów, nie stawiło się do poboru 15,732, czyli około 42°/o, a więc o 25 razy więcej.

PRAWO 27 GRUDNIA.

Niektóre z gazet warszawskich wypowiedziały zdania ściśle rzeczowe o nowem prawie. «S ł o w o» twierdzi, że przepisy te wcale nie dotyczą umów dzierżawnych długoterminowych, zawartych do 27 grudnia 1884 r., i że takowe stracą swoją siłę dopiero po ukończeniu oznaczonego w nich terminu. Co się zaś tyczy osób, posiadających zakładne i kontrakty dzierżawne, to zdaniem warszawskiego dziennika «do lat 10 położenie wierzyciela dzierżawcy nie zmieni się, po dziesięciu w przypuszczeniu, że termina dzierżawny i zakładny są jednakowe, jako dzierżawca pozostanie takim do ekspiracyi swej dzierżawy, jako zakładnik, jeżeli nie będzie przed terminem zapłacony, co tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach będzie mieć miejsce, zamieni się na wierzyciela prostego z zaprzeczeniem». Ogólny wpływ prawa 27 grudnia zdaniem «Słowa» wywoła następujące skutki:

«Rynek ziemski nie będzie w tej chwili zalany podażą, sfinansowaniem nieproporcyonalnem majątków — bądź z licytacyi, bądź z wolnej ręki sprzedawanych. Nadzieje zatem tych, którzy rachowali na bajeczne obniżenie ceny, zawiedzionemi zostały. Cena ziemi spadnie, to prawda, więcej u nas niż gdzieindziej, ale ziemia nie będzie się oddawać za bezcen. Od lat 20 położenie własności ziemskiej znacznie się zmieniło. Wypłacenie tak zwanych wykupów na ziemię włościańską — otworzenie wielu fabryk cukrowych w południowo-zachodnim kraju — podniesienie się wartości lasów — ułatwienie zbytu produktów surowych, koleje żelazne, banki ziemskie, podniesienie się cen produktów, wszystko to wpłynęło na wytworzenie kapitałów swobodnych, które w ręku ziemian częścią lokowały się na akcyach, częścią na ziemi po za granicami zachodniego kraju, głównie w chersońskiej, czernihowskiej, pskowskiej, smoleńskiej i augostowskiej guberni, część zaś pozostawała w kraju, szukając bezpieczeństwa na ziemi w formie zakładnych długoletnich dzierżaw. Od roku ten przyrost kapitałów skutkiem ekonomicznych warunków ustał — i wobec upadku cen na produkta gospodarstwa rolnego, zagrożonego konkurencyą, wątpliwem jest, aby tak prędko na nowo się rozpoczął. Kapitałów zatem zbywających, szukających lokacyi w ziemi, nad miarę nie będzie, bo wogóle chęć do kupna ziemi ustała; te zaś co przyjdą, zawsze znajdą pole do działania w razach, gdy z drugiej strony nieszczęścia, a częściej własna nieoględność i nierachowanie się z groszem, będą przyczyną ruiny. Tacy właśnie nie znajdą pomocy i ratunku w kapitałach miejscowych. A obce kapitały, w ten sposób mając ograniczone pole działania, wywołają konkurencyę tembardziej, że zachęcone będą dotychczasowemi świetnemi rezultatami poprzedników».

Korespondent kijowski «W i e k u» w ten sposób ocenia doniosłość omawianych przepisów:

«Zbytecznem byłoby mówić, jakie znaczenie dla kraju naszego mają podobne zmiany. Dążą one do sprowadzenia prawa posiadania ziemi dla osób polskiego pochodzenia, a mieszkających w kraju południowo-zachodnim, do *minimum*. Kto wie, czy przy innych warunkach polityczno-społecznych nasze żyzne okolice nie potrafiłyby żartować sobie z konkurencyi amerykańskiej i indyjskiej na rynkach zagranicznych i nawet w kraju. O ile warunki obecne są trudne, za dowód może posłużyć ten fakt, iż w chwili obecnej na 29 stycznia wyznaczono przy kijowskiem gubernialnem biurze publiczną sprzedaż 10,386 desiatyn ziemi, znajdującej się w polskiem posiadaniu, na umorzenie podatków i innych właściwych naszym tylko miejscowościom opłat skarbowych. Potwierdzają to i tegoroczne sprawozdania, nad któremi pracują teraz zarządy tutejszych towarzystw akcyjnych, a szczególnie przemysłowo-cukrowniczych dla przedstawienia ich na zebrania ogólne, mające nastąpić w lutym r. b. O dywidendach takich, jakie były za dwa przeszłe lata (niektóre dochodziły 35°/o) mowy nawet być nie może. Sprawozdanie to składają przeszłoroczne niepowodzenia na «wpływy atmo-

---

czał. Kobiety wszelako stanowiły procent jeno pewien w liczbie ogólnej wychodźtwa rusińskiego, gromadzącego się na Dobrudży, procent, o ile o tem od oka sądzić mogłem, nie wyższy, jak 10 proc. Na jedną kobietę przypadało mniej więcej dziesięciu ludzi młodych, zdrowych, silnych, którzy na Dobrudży tworzyli rodzaj osobnej klasy społecznej — wolnicę burłaczą.

Co ich tam ciągnęło? Czemu, po drodze, nie zagrzęzali w Besarabji, gdzie koniec końców uchronić się mogli przed poszukiwaniami «dziedziców» i znaleźć zarobek łatwy i donośny? Zagrzęzali tam, ale nie wszyscy. Większość znaczna szła za Dunaj bez racyi, którąby się inaczej usprawiedliwić dała, jak ciekawością oglądania krainy, odegrywającej w podaniach i opowiadaniach rolę ziemi obiecanej.

«Jichau kozak za Dunaj...»

Z miejsca wypychała ich pańszczyzna i, wypchnąwszy, rzucała na drogę, której kres widniał się za falami mętnemi «rzeki słowiańskiej». Gdy się człek raz na drodze tej znalazł, już go dalej «coś ciągnęło» — ciągnęło, aż pociągowi temu uczynił zadość.

Wiedziałem, że tędy wyniosła się Sicz, przeto wydawało mi się, że podanie o zdarzeniu tem było dla ludności Podola i Ukrainy drogoskazem. Po bliższem jednak rozpatrzeniu się, do tego doszedłem przeświadczenia, że podanie owo działało w stopniu bardzo słabym. Ze zbiegów mało który miał o Siczy wyobrażenie jakie takie. Rzecz tę uważać można raczej tak, że siczownicy dali przykład i początek — przykład i początek, za którym ludzie poszli i szli owczym pędem, bez zdawania sobie sprawy, dla czego czynili tak, nie inaczej. Naśladowali jeden drugiego, pod naciskiem przyczyny, która działała wciąż w sposób wypychający. Wychodźtwo to trwało tak długo, póki trwała pańszczyzna.

Widziałem je i znałem w roku, jak rzekłem powyżej, 1853, przed wybuchem wojny wschodniej. Przedstawiało się ono bardzo ciekawie. Ludność rusińska rozpadała się na trzy kategorye: na ludzi osiadłych — familjantów, na znajdujących się w stanie przejściowym i na przybyszów świeżych. Ci ostatni, żyjąc z zarobku dorywczego, używali życia w całem pojęcia tego znaczeniu. Ułatwienie we względzie tym znajdowali w doniosłym, a pracy zbytecznej nie wymagającym zarobku, nastręczającym się im tak po wsiach, jak po miastach. W Tulczy, przy robocie jakiejkolwiek, w porcie np., dostawali mniej więcej po rublu dziennie, pracowali zazwyczaj dni trzy i zarobek trzydniowy przepijali sumiennie co do pary ostatniej. Dzięki taniości trunków, gorzałki zwłaszcza, starczyło to burłace na dni kilka; gdy przepił wszystko, szynkarz go nieprzytomnego za czuprynę z izby wywlekał i na ulicy rzucał; na ulicy się przesypiał, wytrzeźwiony do Dunaja szedł, umywał się i roboty szukał na to, ażeby powtórzyć to samo. Powtarzanie odbywało się tak długo, aż się albo na śmierć zapił, albo upamiętał i ustatkował. Każdy prawie ze zbiegów przez tę przechodził kolej. Na wolności hulał, szumiał—przypuszczał atak formalny do swojej kompleksyi fizycznej; jeżeli atak ów wytrzymał, wówczas oglądał się za jakiemś zajęciem: szedł w służbę, zaciągał się na rybałkę, albo też wyszukiwał sobie towarzyszki i zakładał gospodarstwo rolne. To ostatnie zdarzało się rzadko z powodu dysproporcyi wielkiej, jaka zachodziła pomiędzy ilością mężczyzn a kobiet. Dziesiątemu zaledwie udawała się ta sztuka niekoniecznie łatwa, raz, dla rzadkości przedstawicielek płci niewieściej, powtóre dlatego, że i przedstawicielki owe pierwsze chwile pobytu swego na gruncie zadunajskim obracały na używanie życia. I one hulały, o! hulały «na wsi zastawki» i dla niektórych stawało się to potrzebą życia. Widziałem baby rozpite do *nec plus ultra*. Kobiet atoli część stosunkowo większa statkowała się i peryod hulaszczości przemijał dla nich rychlej. Pochodziło to ztąd, że był na nie, jako na gospodynie, popyt ogromny. Każda niemal, po kilku próbach nieudałych, trafiała w końcu na swego, szła z nim i na wsi osiadała.

sferyczne», t. j. niezwykle wczesny i dość gęsty śnieg, z powodu którego setki tysięcy pudów buraków pozostały niewykopanemi; później zaś grudniowa wiosna, uniemożliwiająca dowóz do fabryk, była przyczyną, że masa buraków zgniła na polu. Zapewne «atmosferyczne wpływy» mają swoją doniosłość, ale bodaj czy nie większe znaczenie w danym razie trzeba przypisać ogólnym wpływom z lat ostatnich, odbijającym się nie na samym tylko przemyśle cukrowniczym, lecz zarówno we wszystkich sferach naszego społecznego życia».

P. Długosz polemizuje w «Gazecie Polskiej», z niektóremi wywodami p. Grelskiego i ze skwapliwością «Kijewlanina», pragnącego rozszerzyć przepisy 27 grudnia do wypadków, których one wcale się nie tyczą:

«Prawo grudniowe, według zgodnego przypuszczenia dzienników, będzie miało ten skutek, że wytworzy mnóstwo procesów. Tak mniema prasa petersburska, kijowska i odeska. Przypuszczenie to, o ile można się domyślać, opiera się na tem, że przepisy grudniowe w punkcie 10, który wyżej cytowaliśmy, dają stronom prawo do procesu o unieważnienie aktu, zawartego wbrew zakazom, a w punkcie 11 przyznają toż prawo i gubernatorom. My sądzimy trochę inaczej. Stronom wprawdzie nic nie przeszkadza procesować się, jeśli tego chcą koniecznie; ale gubernatorom przed upływem 10 lat niewolno jest rozpoczynać procesów. Prawo bowiem grudniowe orzeka (art. 2), że istniejące «zakładne» dopiero po 10 latach tracą swój charakter i stają się prostym rewersem. Ponieważ «zakładna» uważaną jest wogóle przez tom X za jeden ze sposobów przyjścia do majątku, a przez prawo grudniowe za sposób obejścia zakazu z 10 grudnia r. 1865, i jako taki sposób jest — z chwilą ogłoszenia tego prawa grudniowego — wzbronioną, przeto, gdyby same strony, w ciągu 10 lat, drogą sądową nie rozwiązały umowy, wtedy dopiero sama władza, w osobie gubernatora, mocną jest wystąpić na drogę sądową o unieważnienie aktu. Prawo grudniowe zastrzega ważność «zakładnych» przez 10 lat. Najwcześniej więc w ostatnim roku tego terminu, to jest w roku dziesiątym, może gubernator wystąpić z procesem. Nie podzielamy przeto opinji Grielskiego, który w jednym ze swoich artykułów radzi, iż lepiej jest pośpieszyć się z rozpoczęciem procesu o unieważnienie aktu. Również możemy zapewnić «Kijewlanina», nawołującego władzę administracyjną do wytaczania procesów, że skwapliwość jego jest zbyteczna. Władza wie dobrze, kiedy jej mianowicie służyć będzie prawo mieszania się do tych stosunków».

Przyczyny powolnego działania prawa 10 grudnia 1865 r. «Gazeta Polska» upatruje w cechach nowych nabywców ziemi w kraju zachodnim, powołanych do tego przez pomienione prawo:

W zarzucie, powiada dziennik, że rosyjscy nabywcy majątków po r. 1863-im, nie gospodarują sami w swych dobrach, należy rozróżniać dwie kategorye osób: a) magnatów rosyjskich, w ścisłem tego słowa znaczeniu; b) posiadaczy średnich i mniejszych. Pierwsi gospodarować nie mogą osobiście, bo powołani są do pełnienia różnych funkcyj urzędowych, które ich zatrzymują przeważnie w Petersburgu; drudzy nie mając pojęcia o gospodarstwie stali się właścicielami, dzięki przepisom z dnia 5 marca r. 1864 i instrukcyi z dnia 23 r. 1865. Kupili tanio, tak tanio, że, jak się wyraża «Kijewlanin» (№ 11), «kupili za darmo» — (przez 20 lat płacili po 5% od sumy szacunkowej). Ta druga kategorya nabywców, przywykła do urzędów miejskich, a z niemi i do życia miejskiego, skoro tylko się ułatwiła z lasami lub zdołała zapewnić sobie rentę, nie miała już co robić na wsi. Poszła więc tam, zkąd przyszła. Nie potrzebowała pracować, aby ocalać zagon. Nie czuła tego zamiłowania do roli, jakie tradycyjnie dziedziczą pokolenia stałych mieszkańców kraju; nie przywiązywały jej do ziemi groby ojców. Czy nowe prawo z 27 grudnia usunie przyczynę nieobecności posiadaczy ziemskich w swoich dobrach, kwestya dla dyskusyi otwarta. Na skutki prawa z r. 1865, oczekiwano 20 lat. Skutki zaś prawa z dnia 27 grudnia będą zapewne wcześniejszemi, bo prawo to sprowadza interwencyę administracyi do procesów. Na mocy § 11 rzeczonego prawa, gubernatorom służy atrybut rozpoczęcia procesu sądowego przeciw obu stronom, które zawiązały układ, dążący do obejścia praw zakazowych. W tem — siła tego nowego prawa. Wzbrania ono zastawów i długoletnich kontraktów dzierżawnych, a prócz tego ustanawia jeszcze powyższą interwencyę administracyjną. Dzienniki przewidują, że wyniknie ztąd wiele zatargów prawnych. Rzeczywiście — należy to przypuszczać, albowiem, nietylko władza administracyjna może rozpoczynać procesa sądowe, ale nawet i same strony, które zawarły umowy. § 10 rzeczonego prawa daje właśnie stronom możność rozpoczęcia procesu, celem niweczenia ugody. Na karb więc niesłowności ludzkiej, jako ogólnej wady człowieka, można także liczyć pewien procent procesów».

Z dzienników rusińskich najwięcej charakterystyczne objaśnienie powodów, które wywołały nowe prawo, dała wychodząca we Lwowie gazeta «Nowyj Prołom». Organ ten, pokrewny duchem z pp. Naumowiczem i Płoszczańskim tak pisze:

«W prawie 27 grudnia widzimy ważny objaw polityki wewnętrznej, której nadal rząd rosyjski względem polaków trzymać się zamierza. Kwestya polska jest węzłem gordyjskim, który jeszcze oczekuje swego Aleksandra; wszelkie bowiem usiłowania w kierunku pojednania narodowości zwaśnionych są niepodobieństwem. Pozostaje zatem dążenie do osłabienia żywiołu polskiego pod każdym względem. W tym właściwie duchu były wydane przepisy grudniowe, do ogłoszenia których, między innemi, przyczyniło się sprzyjanie polaków ideom separatyzmu małoruskiego, w Galicyi szczególniej okazywane. Takie znaczenie, dodaje gazeta, przypisujemy przepisom z 27 grudnia 1884 r. Zdaje się on nam być tylko początkiem nowych rozporządzeń, mających na celu zupełną eksterminacyę żywiołu polskiego z 9 guberni zachodnich i rusi chełmskiej. Tak każe przypuszczać zdrowy rozsądek. Rosya względem polaków może: albo ubiegać się o pozyskanie ich przychylności dla państwa i w takim razie powinna zadość uczynić ich żądaniom, albo starać się o zupełne osłabienie żywiołu polskiego. Prawo 27 grudnia, podbudzi tylko nowe niechęci polaków, żywiołu polskiego jednak, dość licznego w prowincyach zachodnich nie zrujnuje. Ucisk rządowy, przeciwnie, zmusi naród polski do szukania ratunku w pracy i oszczędności, więc może nawet wzmocnić żywioł polski. Zwycięztwo w tej walce wtedy dopiero nastąpi, gdy prawosławna ludność miejscowa, wzmocniona oświatą i samowiedzą stanie do boju. W każdym razie kwestya polska, jest kwestyą żywotną, ponieważ kilka miljonów ludności, wrogo dla państwa usposobionej, może stać się narzędziem dogodnem w ręku mocarstw zagranicznych. Ubolewamy nad tem położeniem, nie mamy jednak prawa wchodzić w dalszą krytykę środków rządowych; podaliśmy tylko bezstronnie same fakty».

Dodajmy, że na tak dalece «bezstronną» ocenę faktów, nie zdobył się dotąd ani jeden dziennik rosyjski.

«Graždanin» słyszał od ziemian pochodzenia rosyjskiego z prowincyj zachodnich, że nowe prawo, wydane w celu utrwalenia własności ziemskiej rosyjskiej, zmusi ostatnich rosyan do wyemigrowania z kraju zachodniego.

Nowe przepisy (powiada organ ks. Meszczerskiego), wkładają na obywateli rosyjskich ograniczenia, które stać się mogą poważną przeszkodą w gospodarce; mianowicie prawo zabrania rosyanom wypuszczać w dzierżawę lub oddawać w zarząd swe majątki polakom wtedy, gdy polak może mieć i dzierżawę i rządcę polaka. Dzierżawców zaś lub administratorów rosyan niema wcale. Zatem w praktyce rezultat następujący: czynsz dzierżawny u obywatela rosyjskiego wynosi 4 ruble, gdyż musi on wypuszczać grunta za jakąkolwiek cenę, aby tylko nie umrzeć z głodu; u obywatela zaś polaka taż sama ziemia daje od 7 do 8 rubli renty, ponieważ cenę naznacza sam właściciel i współubiegających się o dzierżawę bardzo wielu.

«Nowoje Wremia» wystąpiło z artykułem zatytułowanym «Skargi rosyan», omawiającym położenie właścicieli rosyjskich, wytworzone przez prawo 27 grudnia. Dziennik petersburski nie bierze wcale do serca kłopotów nowonabywców rosyjskich:

«Z kraju północno-zachodniego, powiada, dochodzą do nas wieści o smutku, w jaki prawa 27 grudnia pogrążyły rosyjskich właścicieli ziemskich. Zaznaczamy, że właściwie rosyjscy właściciele ziemscy znajdują się w położeniu kłopotliwem i pełne żalu wyrzuty płyną potokiem... Ale komuż to panowie czynicie wyrzuty? Przepisy 27 grudnia, co do istoty rzeczy, stanowczo nic nowego nie dały. Stwierdzają one jedynie moc prawa dawnego (Rozkazy Najwyższe z dnia 10 lipca 1864 i 10 grudnia 1865 r.), o spełnianiu którego zapomnieli wszyscy, kogo to prawo

---

W sposób ten powstały na Dobrudży wsie rusińskie, gospodarne i zamożne.

W epoce pierwszego mego w Tulczy pobytu, znajdowała się na Dobrudży liczba, dochodząca głów 30—40 wychodźców polaków, rozbitków z wojny węgierskiej, kolegów moich. Ruśniacy dobrudżcy przyjęli ich bardzo życzliwie. Życzliwości tej doznałem na sobie w stopniu większym nawet, aniżeli inni, którzy przeważnie z mazurów pochodzili. Pomimo to ruśniacy uważali ich za swoich. Obecność moja uradowała ich wielce z powodu, że mogli ze mną o znajomych miejscowościach i osobistościach mówić. Rozmowom w materyi tej końca nie było. Rozpowiadali mi o racyach, dla których gniazda rodzinne opuścili. Kobiety zwłaszcza były we względzie tym wielomówne—gadały i dogadywały, nie szczędząc lachów, do których z wielkiemi występowały pretensyami. Jednakże:

— «Lachy, trysta waszu mamu» — odezwała się do mnie razu pewnego jedna — «wse taki do was szczoś tiahne...»

Z opowiadań tych wysnułem treść powieści mojej najpierwszej, p. t. «Wasyl Hołub». Wiązanie onej wzięte jest żywcem z ust rusina, mieszkańca Dobrudży. Osłuchawszy się jednak, poznałem, że opowiadań tych nie można za dobrą przyjmować monetę. Podszywała je fantazya, która niekiedy prawdziwość osłaniała do stopnia takiego, że się takowa zatracała całkowicie. Nietylko ludzi kilku daty i zdarzenia podawali rozmaicie. ale o jednym i tym samym fakcie, jeden i ten sam człowiek opowiadał raz tak, znów inaczej. Niektórzy uchodzić chcieli za to, czem nie byli. Każdy prawie gdzieś kiedyś «kozakuwaw» — czwanił się tem i na rachunek ten prawdę na szwank narażał. Prawdomówniejszemi okazywały się kobiety; tych atoli opowiadania nie wychodziły ze sfery stosunków osobistych, a najwięcej poddańczych, w jakich one i rodziny ich pozostawały na Podolu i Ukrainie. Relacye te, acz ciekawe, nie zaciekawiały mnie tak dalece, jak wiadomości o Zaporożu, których starałem się zasięgać i o które dopytywałem się usilnie. Starania moje wieńczył rezultat o tyle pomyślny, że znajdowałem opowiadaczy chętnych, ale, niestety, nadzwyczajnie mętnych. Każdy prawił co innego, mieszając zdarzenia, daty i nazwiska. O dziejach Siczy z przed roku 1828 nikt jasnego nie miał pojęcia; co się zaś roku 1828 tyczy, wymieniano jedno tylko nazwisko Hładkiego, atamana koszowego; mianowano go bednarzem i powiadano, że on na trzydziestu czajkach przewiózł wojsko rosyjskie przez Dunaj pod Isakczą. O Siczy samej wiedziano jeno, że leżała na Dunawcu, przez naturę wyżłobionym kanale, który prawobrzeżne, zwane girłem św. Grzegorza, ujściowe ramię Dunaju łączy z jeziorem Razin. I tyle. Na to była zgoda powszechna. Zresztą panowała konfuzya nie do rozwikłania, pomimo, że w roku 1853 nie brakło ludzi, którzy byli świadkami naocznymi tego, co się przed dwudziestu trzema laty stało. Nie brakło uczestników nawet. Na osobistości kilka wskazywano, jako na eks-zaporożców. Zbliżyłem się do nich. Lecz i oni bałamucili; kiedym zaś bałamuctwo wymawiał im, powiadali:

— «Naj-no Semen... Semen wam het pro wsio rozkaże...»

Semen ów «rybałczył» i znajdował się na «pławniach», gdzie go szukać nie mogłem. Przybył jednak do Tulczy i zeszedłem się z nim. Był to chłop rosły, silnie zbudowany, suchy, śladami ospy na obliczu obsypany i nie stary — liczyć mógł lat pięćdziesiąt, nie więcej — pijak i złodziej. Kręcił się w Tulczy przez dni kilka i, przy kieliszku, opowiadał mi urywkami o Siczy na Dunawcu, o kureniach, o Hładkim, ale co raz to inaczej. Zależało to od usposobienia jego. Raz wychwalał czasy dawne, życie w rozkoszy, znów odzywał się:

— Tacy byli z nas zaporożce, żeśmy z głodu zdychali...

O ile wyrozumieć mogłem i o ile dziś przypominam sobie, polityka cała (jeżeli to polityką nazwać można) Siczy naddunawieckiej polegała na antagonizmie pomiędzy nią a nekrasowcami — starowiercami, wy-

dotyczy. Któż tedy winien, jeżeli rozmyślni gwałciciele prawa muszą obecnie pokutować za grzechy swoje? Poszkodowani zawsze szukają i znajdują winowajców koło siebie. Rosyjscy właściciele ziemscy, jakoteż dzierżawcy polscy i żydowscy majątków, nabytych drogą umów fikcyjnych, gotowi są teraz składać swe winy na władze miejscowe czasów minionych. One to dozwalały na przekraczanie prawa, one patrzyły przez palce na umowy, obchodzące prawo. Niestety, słuszne to. Ale, cóż ztąd wynika? Prawo przecież trwało! Prawo odwołują nie władze miejscowe. Jakżeż więc można było decydować się na umowy, wiedząc, że one sprzeciwiają się prawu i wyraźnym zamiarom władzy wyższej, których to prawo stało się wyrazem? Że takich właśnie przedstawicieli rosyjskiego obywatelstwa ziemskiego w kraju zachodnim zasmuca prawo 27 grudnia, przekonywają o tem same ich skargi. Oto, co piszą do nas w jednej z takich skarg: «Prawo 27 grudnia uważa po pierwsze, wszystkie umowy dzierżawne z żydami za niebyłe, pozostawiając prawo tak samym kontrahentom jak rządowi domagać się unieważnienia ich drogą sądową; po drugie zaś, głosi, że wszystkie majątki, oddane w dzierżawę na mocy takich umów, zabrane zostaną na rzecz skarbu. Mimowoli nasuwa się pytanie: w jakimże stosunku znajdują się dwa te przepisy? Czy zachodzi potrzeba unieważnienia umów dla ocalenia majątku od konfiskaty, czyli zaś konfiskata następuje w każdym razie, tj. czy będzie unieważnioną lub nie taka umowa dzierżawna? Jeżeli to ostatnie, to pocóż domagać się unieważnienia umów? Jeśli zaś pierwsze, to jakiż termin pozostawiono na unieważnienie? Żadnego. Wynika ztąd, że trzeba natychmiast unieważniać umowy (pp. 9 i 10 prawa). A czy wiecie, co to znaczy? Dobrowolnie żydzi słyszeć nie chcą o unieważnieniu, domagając się, i s ł u s z n i e, wynagrodzenia za wszystkie straty i kupna ich bydła i inwentarza, z którym nie mają się dokąd podziać, skoro tylko dzierżawa została im odebraną; unieważniać zaś w drodze sądowej umowy, to znaczy opłacać bajeczne sumy na podatki przy rozpoczęciu dochodzenia, a przytem jeszcze wydatki sądowe. Cóż więc mają czynić rosyanie?» Środki polityczne 1864 i 1865 r. nie mogły być wszakże, ze względu na istotę rzeczy, jakiemiś jednostronnemi zobowiązaniami rządu rosyjskiego w stosunku do pragnących otrzymywać darmo majątki ziemskie i dochód należyty. Nie miałyby one sensu przy takiem postawieniu kwestyi. W ciągu lat dwudziestu oni widocznie z rozmysłem uchylali się od pełnienia swych obowiązków. Niedość tego: podstawiwszy pod swe nazwisko żydów lub tychże samych polaków, pod warunkiem pewnej dzierżawnej opłaty, oni poprostu oszukiwali rząd. Roztrząsnąwszy z bezwzględną sprawiedliwością pretensyę rosyjskich właścicieli ziemskich w kraju zachodnim, nie możemy nie przyjść do wniosku, że oni to jedynie będą ponosili wszystkie skutki nowych przepisów. Nie można oskarżać żydowskich lub polskich dzierżawców o to, że skorzystali z niesumienności politycznej nowych właścicieli ziemskich w kraju. Nie mogli oni przecież przemocą zabrać w swe ręce nienależące do nich ziemie. Jeśli zaś dzierżawcy ci w ciągu ubiegłych lat 20 mieli jakiekolwiek korzyści z majątków dzierżawionych, to korzyści te osiągnąć mogli za cenę pewnych wysiłków, pracą własną, wreszcie ryzykowaniem. Gdy tymczasem właściciele, którzy podjęli się zaszczepiania elementu rosyjskiego w kraju zachodnim, w większości wypadków nie trudzili się nawet przejażdżkami do swych majątków, lecz otrzymywali dochody, siedząc w Petersburgu lub w Moskwie. Dlatego też skarga naszego przypadkowego korespondenta z kraju północno-zachodniego, na to, że rosyanie będą musieli ponieść wielkie wydatki z powodu unieważnienia nieprawnie zawartych przez nich umów z żydami, nie może wzruszyć ludzi, patrzących na sprawę z punktu widzenia sprawiedliwości. Co się zaś tyczy poszczególnych kwestyj prawnych, podjętych przez naszego korespondenta, to poważną wydaje się jedynie kwestya terminu do unieważnienia umów nieprawnych. Termin (roczny) oznaczony przez prawo 27 grudnia tylko dla tych osób, które korzystały z ulg na mocy przepisów 5 marca 1864 r., dla tych zaś, którzy nabyli majątki w kraju zachodnim wedle instrukcyi 23 czerwca 1864 r., terminu nie ustanowiono. Wątpliwą jest rzeczą, iżby to było skutkiem wypadkowej nieuwagi prawodawcy. Podług p. 8 praw, majątki, nabyte na mocy przepisów 5 marca 1864 r., nie są zabierane na rzecz skarbu, lecz brane pod opiekę, w razie, jeżeli w ciągu roku umowy nieprawne co do majątku nie zostaną przerwane, i przytem brane pod opiekę tylko do czasu ukończenia przez strony obrachunku, poczem wracają do właścicieli. Tymczasem, względem majątków drugiej kategoryi (wedle instrukcyi 23 czerwca 1865 r.), nie dopuszcza się takiej alternatywy: podług p. 9 przepisów 27 grudnia, majątki te, jeśli są sprzedane, zastawione lub oddane w dzierżawę osobom, którym wzbrania nabywanie własności ziemskiej, w każdym wypadku przechodzą na własność skarbu drogą dochodzenia, które wszczyna przedstawiciel ministerstwa dóbr państwa. I chociaż w następnym 10 p. praw 27 grudnia, każdej ze stron, przyjmujących udział w zawarciu umowy nieprawnej, pozostawia się prawo dochodzenia o unieważnienie takiej umowy, to przepis ten bynajmniej nie osłabia siły paragrafu poprzedniego o zabraniu majątków na rzecz skarbu. Punkt 10 pokazuje tylko, że zabranie majątku na rzecz skarbu, nie krępuje stron pod względem poszukiwania wzajemnego strat, wypływających z ich wzajemnej umowy, przyczem należy brać pod uwagę termin, ustanowiony przez prawa cywilne. Jest to naturalnie tylko nasze przypuszczenie, jakkolwiek wydaje się ono bardzo prawdopodobnem, ponieważ w punkcie 8 praw wskazano oznaczony termin co do unieważnienia umów; w punkcie zaś 9, gdzie mowa o nabytych w drodze ulg majątkach na warunkach późniejszych, terminu zupełnie nie oznaczono, wspomina się tylko odnośny paragraf instrukcyi 23 czerwca 1865 r., obowiązujący ministerstwo dóbr państwa do wszczynania dochodzeń w celu zabrania na rzecz skarbu takich majątków, w razie naruszenia przez właścicieli warunków nabywczych».

Z DYECEZYI WILEŃSKIEJ.

Dalsze losy dyecezyi wileńskiej nie przestają zajmować prasy rosyjskiej. W niedzielnym numerze «N o w. W r e m.» znajdujemy następujący, powtórzony przez warszawskie pisma, artykuł:

«Kwestya obsadzenia wakującej katedry po Hryniewieckim, jeżeli mamy wierzyć korespondentom petersburskim do gazet polskich, przywiodła do następstw niespodziewanych wprawdzie dla prasy rosyjskiej, atoli w wysokim stopniu donioslych dla dalszych dziejów naszych stosunków z Rzymem. Jak wiadomo, dowolnie zamianowany przez Hryniewieckiego zastępca, ks. Harasimowicz, został wygnany do miasta Welska. Wileńska zaś kapituła katolicka, w której przeciwko wyborom, przez rząd wymaganym, wypowiedzieli się nasamprzód mianowicie księża, dotychczas uważani za oddanych Rosyi (Żyliński, Makarewicz), pozbawia się zupełnie prawa wyboru: dyecezya wileńska będzie skasowaną, tymczasowo zaś rząd zamianuje tam administratora. Oto epilog, logicznie wypływający z zamierzonego przez Hryniewieckiego oporu władzy świeckiej, epilog, na który już oddawna wskazywała świadomość prawdziwie rosyjska. Dla zarządu sprawami kościelnemi katolickiej ludności miejscowej niepotrzebne jest utrzymywanie osobnej dyecezyi; rządzić można też z Petersburga, gdzie przecież stale mieszka metropolita wszystkich kościołów katolickich w Rosyi i jednocześnie arcybiskup mohylowski. Tymczasem zaś fakty dowiodły, że chybiony wybór biskupa, który zdradził zaufanie władzy rosyjskiej, obudził tam jedynie podniecenie umysłów, wywołał antagonizm pomiędzy nim i władzą świecką, na czem niewątpliwie stracił spokój sumienia katolickiej ludności miejscowej, jak również spokój całego bodaj kraju. Doszło do jawnego frondowania z wysokości katedry kościelnej w centrum kraju północno-zachodniego, do tego stopnia, że jakoby okazuje się niemożliwem jej obsadzenie pod warunkiem zachowania wszystkich przepisów. Rzecz oczywista, że bieg sprawy w sposób fatalny zmusił do zupełnego zwinięcia osobnej administracyi dyecezyi, skoro się ona stała siedliskiem zaburzeń. Trudno nie wyznać, że szczególnie smutnym jest wpływ tego zajścia na umysły tych księży katolickich, którzy dotychczas byli wyklinani przez prasę polską, obecnie zaś są niemal stawiani za wzór gorliwości. Hryniewiecki nie marnował czasu dla sprawy polskiej w krótkim okresie swego biskupstwa».

W ostatnich czasach «W i l. W i e s t n i k» wszedł w ślady swego warszawskiego towarzysza broni i zaczął bardzo żywo zajmować się sprawami miejscowemi i polemiką z zagraniczną prasą polską, której nie szczędzi prawie codziennie gorzkich uwag:

«Katkow, Szczebalskij, Hryniewiecki, Harasimowicz i t. p. — to są obecnie najmodniejsze brzękadełka «Dz. Pozn.». Czegoż to on nie pisze teraz o wymienionych osobach! Uszy opadają albo raczej ćmi się w oczach od czytania łgarstw homerycznych, o jakichś pocałunkach,

---

chodźcami z Rosyi, których wychodźtwo początkiem swoim odnosi się do buntu Buławina, nie zaś, jak M. Czajkowski («Kozacz. w Turcyi» str. 79) pisze, Stenki Razina, któremu żyć każe za panowania cesarzowej Katarzyny I. O historyk! Semen wiedział o tem, że część zaporożców, na początku wojny 1827 r., wyprawioną została do Silistryi, ale nie wiedział z kim, ani co się z nią stało.

— «Ja tam ne chodyw...»

— Ilu ich było?... — pytałem.

— «Sotni dwi, czy try... did'ko joho znaje...»

Wiedzieć chciałem, czy była to jazda, czy piechota. Semen nie umiał mi dać we względzie tym objaśnienia dokładnego — niekiedy powiadał, że w Siczy zgoła koni nie było. Twierdził, że należał do liczby tych, co na trzydziestu czajkach wojska rosyjskie przez Dunaj przewozili, że jednak o przeprawie tej opowiadał rozmaicie, opowiadanie te przeto wydawało się mi wymagającem sprawdzenia, którego zaczerpnąć nie miałem zkąd. Podanie o trzydziestu czajkach miało charakter legendy, jak wogóle opowiadania wszelkie o Siczy, jakie mi się o uszy obijały. Charakter ów, jak wiadomo, oddziaływa silnie na świadków i uczestników, nie mówiąc już o tych, co podania ze słyszenia powtarzają. Z racyi tej, pomimo, że Semen był niezawodnie zaporożcem, członkiem zniesionej przez rząd turecki po r. 1828 Siczy, słowa jego przyznawałem z niedowierzaniem i nie notowałem takowych. Stosunki moje z nim przerwały się prędko. Semen wystawił je na próbę, której uczynić zadość nie mogłem. Razu pewnego o dnia świtaniu przyszedł do mnie, przywiózł przedmiot jakiś podłużny, grubo w płótno żaglowe obwinięty i przemówił w imię przyjaźni, wyrażając życzenie, ażebym mu przysługę wyświadczył.

— No?... — zapytałem.

Płótno rozwinął; pokazała się dubeltówka: podał mi takową. Gdym wziął strzelbę do ręki, poznałem w niej własność dalmaty pewnego, ajenta handlowego, z którym na polowanie niekiedy chodziłem.

— Cóż to znaczy?... — odezwałem się.

— Kup... — odparł — za trzy ruble...

— Jakto?..

— Tanio... Strzelby takiej nie dostaniesz za rubli trzydzieści...

— Ależ to strzelba dalmaty!..

— Cóż ztąd!...

— Jakżeś ją dostał?...

— Ukradłem...

Po propozycyi tego rodzaju przyjaźń pomiędzy nami ustać musiała. Semen strzelbę napowrót w płótno obwinął, nadąsał się, wyszedł i już go więcej nie widziałem.

Wogóle ci, których jako zaporożców wskazywano, nie lepsi byli od niego. Mimo to wywierali oni na spółziemian swoich wpływ i wpływ ten wyrażał się rozmaicie: inaczej na ludzi osiadłych i ustatkowanych, inaczej na ludność burłaczą. Pierwsi mieli dla nich wyrozumiałość, pobłażanie, spółczucie nawet, radzi ich słuchali, gościnności, pomocy im pod dachem swoim udzielali, lecz się z nimi nie jednoczyli; drudzy ufali im i wierzyli, uważając ich za rodzaj przodowników, czy przewódców. Ci ostatni, za przykładem ich, czy przewodem, gotowi byli na wyskok taki lub inny, naprzykład na hazard hajdamacki. Zauważyłem, że gdyby, któremu z tych, co za zaporożców uchodzili, pohajdamakowanie do głowy strzeliło, nie potrzebowałby się długo za spólnikami oglądać. Byli oni w pogotowiu na zawołanie każde. W roku 1853 dałoby się śród nich zwerbować setek parę do szeregów kozaków otomańskich, których organizacya zadekretowaną została firmanem sułtańskim w miesiącu październiku t. r., gdyby ajencya, jaką M. Cz. na Dobrudży założył, umiała była do rusinów trafić. Ajencya pomijała ich; miała dla nich słowa upomnienia lub nagany za zbiegostwo od pańszczyzny; tłómaczyła im, np., że «pan choć bił, ale po ojcowsku i jeść dawał»; utrzymywała stosunki ścisłe z nekrasowcami, względem których dawniejszy ze strony Siczy antagonizm wyrażał się za pomocą zawziętości głuchej. Rusini nie lubili ich serdecznie

prawdopodobnie judaszowych, biskupa Hryniewieckiego z archijerejem prawosławnym w dzień nowego roku, o jakiemś piciu herbaty archijereja u Hryniewieckiego, wskutek zaprosin tego ostatniego i t. p. Jako świadkowie naoczni, możemy ku obaleniu tego fałszu poświadczyć, że Hryniewiecki na nowy rok, wychodząc od jenerał-gubernatora (który go niezwłocznie przyjął i bynajmniej nie zmuszał czekać dwie godziny), spotkał w sali gościnnej duchowieństwo prawosławne z archijerejem na czele, i nietylko mu się nie ukłonił, lecz, odwróciwszy się głową, wymknął się (literalnie) około ściany, czem obraził obecnych rosyan. Oto owe pocałunki i zaprosiny na herbatę».

W innem znowu miejscu tak pisze «Wil. Wiestnik»:

«Zarzut, skierowany przeciwko księżom katolickim, pozbawionym przez Hryniewieckiego obowiązku, jakoby kara ta dotknęła ich za niemoralność i postępki, nie licujące z tą godnością duchowną, jest tylko potwarzą najzwyczajniejszą, do której się ustawicznie uciekają; rzecz to oddawna wiadoma, że wszyscy księża, nie pożądani dla sprawy polskiej, jakkolwiek byliby dobrymi i moralnymi, cieszą się reputacyą ludzi rozpustnych, przecież Pan nasz Jezus Chrystus nie uniknął tego rodzaju potwarzy ze strony żydów. Przeciwnie, rzecz to wiadoma, że wszyscy wydaleni księża byli najgodniejszymi przedstawicielami duchowieństwa».

O osobistości dziekana grodzieńskiego Małyszewicza, «Warszaw. Dniew.» świeżo w numerze 58 zebrał następujące szczegóły:

«Zagraniczne gazety polskie, a poczęści nasi tajemniczy korespondenci wileńscy, w swych rozprawach bez końca o biskupie Hryniewieckim, często bardzo wspominają o ks. Małyszewiczu, a przytem z wielkiem oburzeniem. O. Małyszewicz jest autorem Historyi Starego i Nowego Testamentu w języku rosyjskim.... przestępstwo niemałej wagi! Natychmiast po przybyciu do Wilna, nowy biskup zamierzał przenieść o. Małyszewicza z Grodna do jakiejś wioski czy głuchego miasteczka, lecz jen.-gubernator sprzeciwił się temu. Następnie biskup Hryniewiecki przedsięwziął znaną swą wycieczkę do Grodna i dopełniał tam bierzmowania, w tej liczbie na unitach. Z powodu pierwszej wydrukowanej u nas o tem wiadomości, otrzymaliśmy list napisany po polsku, w którym nie zaprzeczając faktu, donoszą nam, że winien temu jest Małyszewicz — ponieważ nie uprzedził biskupa o obecności inowierców — a uczynił to w celu skompromitowania arcypasterza i zasłużenia się rządowi rosyjskiemu. Okazało się jednakże, że była to bajka, puszczona zapewne dla dodania aureoli do «korony męczeńskiej» zesłanego biskupa i dla ostatecznego popsucia opinji o. Małyszewicza; podług badań formalnych, o. Małyszewicz uprzedzał właśnie biskupa o obecności w kościele b. unitów, na co ten ostatni odrzekł: «to do pana nie należy».

Korespondencye «Kraju».

Wiedeń, 15 marca.

Chwilowe polepszenie położenia. Barometr polityczny zaczyna znowu spadać. Minister baron Conrad i mgr. Greuter. Rewokacye bezskuteczne. Przesilenie ministeryalne w zawieszeniu. Doniosłość mowy ministra skarbu d-ra Dunajewskiego. Z rozprawy budżetowej to i owo.

Pod wrażeniem późniejszej świetnej mowy ministra skarbu d-ra Dunajewskiego i następstw jej oddziaływających chwilowo wzmacniająco i krzepiąco na zachwianą solidarność prawicy parlamentu austryackiego, mógł się wam mój list ostatni wydawać nieco za pesymistycznie zabarwionym, zwłaszcza, że po wymienionej mowie ministra skarbu, której niepodobna odmówić wielkiej politycznej doniosłosci, na całej linji stronnictw większości parlamentarnej rozległ się okrzyk radości: położenie się polepszyło jednym rzutem, solidarność prawicy zmartwychpowstała!

I rzeczywiście była chwila, wprawdzie nie długa, gdzie zdawało się, że mowa ta wszystko zło naprawiła, że pod jej potężnym wpływem, pod wływem rozwiniętego w niej programu politycznego tak zwana «obręcz żelazna prawicy», wyszła z ogniowej próby dotychczasowych niesnasek i sporów pomiędzy stronnictwami większości z jednej, a pojedyńczemi stronnictwami a rządem z drugiej strony, cało i bez jakiegokolwiek uszkodzenia. Ale była to tylko chwila, która nie dłużej trwała, jak ogólna rozprawa nad budżetem: dni kilka. Przy ogólnej bowiem rozprawie, mianowicie nad etatem dla ministerstwa wyznań i oświaty, zerwała się nagle i niespodzianie burza, która zagroziła przesileniem ponownem nietylko prawicy, ale także i ministerstwu. Niemiecki klerykalista znany weteran parlamentarny, tyrolczyk ks. Greuter, wystąpił z ostrą krytyką stosunków istniejących na wiedeńskiej wszechnicy, która rzekomo zagrożoną jest «zżydowszczeniem». Wymieniony poseł nie czynił, jak to jest jego zwyczajem, wyboru w wyrazach i poddał całą działalność wiedeńskiego senatu akademickiego ostrej i dosadnej krytyce, podnosząc ze szczególnym naciskiem, że nad murami tej świątyni nauk nie wznosi się duch chrześcjanizmu, ale jakiejś «niemiecko - narodowej bezwyznaniowości». Speech monsignora Greutera skończył się wypowiedzeniem życzenia, zaadresowanego do ministra oświaty br. Conrada, żeby «tej dzikiej gospodarce» nareszcie kres położył. Na to powstaje br. Conrad i odpiera w duchu liberalnym, a tonie stanowczym podniesione przez wymienionego posła tyrolskiego zarzuty przeciwko wiedeńskiej wszechnicy, co ministrowi zjednywa huczne oklaski ze strony opozycyjnej lewicy, a natomiast oburzenie ze strony niemieckich klerykalistów i konserwatystów z klubów Hohenwarta i Lichtensteina, jako też i ze strony słoweńców i czechów, których uczucie narodowe minister skarbu w mowie swej, obliczonej głównie na sympatye lewicy, również zadrasnął. Wobec tego stała się ta mowa ministra oświaty sensacyjnem zdarzeniem, a raczej rozczynem wielkiego nowego zamieszania na prawicy. Pytano się słusznie zewsząd: jaki cel tej mowy? czy minister oświaty, występując w duchu lewicy, działał w porozumieniu z gabinetem, lub też na swoją własną rękę? Zamieszanie rosło coraz więcej. Zwołano z inicyatywy p. Greutera i jego towarzyszy politycznych nadzwyczajną konferencyę komitetu wykonawczego prawicy, w której wzięli także udział członkowie gabinetu, a na której głównym przedmiotem obrad było: czyli wobec wystąpienia ministra oświaty, jest jego dalsze pozostawianie w gabinecie możliwem. Większość przewódców prawicy, pomiędzy temi Hohenwart, Klaicz, Giovanelli, Lichtenstein i inni oświadczyli się stanowczo przeciwko br. Conradowi, czyniąc od dalszego pozostawienia go w urzędzie zawisłem popieranie rządu ze strony ich stronnictw. Tym sposobem powstało nagle przesilenie ministeryalne, wprawdzie tylko częściowe, ale przesilenie bardzo ostre. Hr. Taaffe bronił swego kolegę, powołując się na solidarność całego gabinetu, której to solidarności rząd poprzednio kilkakrotnie w uroczysty sposób nadawał wyraz. Zgodnie z tem podniesiono również i tę okoliczność, że dymisya barona Conrada jeśliby teraz, w przededniu nowych wyborów nastąpiła, byłaby właśnie pożądaną dla lewicy bronią w celu podkopywania powagi rządu, i że wogóle mogłaby szkodliwie oddziałać na przebieg wyborów. Wszystko to jednakże nie uspokoiło malkotentów, aż nareszcie po długich a długich rokowaniach w komitecie wykonawczym zgodzono się na to, że minister oświaty winien jest dać p. Greuterowi na publicznem posiedzeniu zadośćuczynienie, na co się też interesowani w milczeniu zgodzili. Jakoż nazajutrz, ku największemu zdziwieniu wszystkich obecnych w izbie poselskiej, a niewtajemniczonych w po za kulisowe rokowania, zabiera znowu głos minister oświaty i tnie mowę, stanowiącą zupełnie antytezę tego, co wczoraj powiedział. Wczoraj mówił bowiem w duchu liberalnym, biorąc nauki i umiejętności w obronę przeciwko wszelkiemu wpływowi kierunku religijnego, dziś znowu zaczął od tego, iż uderzywszy się w piersi przysięgał z widoczną skruchą, że «religijność, chrześcjanizm, są

Byli oni dla nich zawsze po dawnemu «świniami strzyżonemi», z powodu, jak się zdaje, że brody sobie przystrzygali i włosy na głowie na sposób kacapski nosili. Ajencya ich faworyzowała; M. Cz. adwokatował im w Konstantynopolu: gdy przeto tenże sam Michał Czajkowski, przeobrażony na Mehmet-Sadyk baszę, do szeregów kozaczych rusinów wezwał, rusini mu nie dali ochotnika ani jednego. Zaznaczyłem to w «Udziale Pol. w w. wsch.», na stronnicach 29 i 69. Użala się na to Sadyk basza w «Kozaczyźle w Turcyi», na str. 109 i 110. Sam był sobie winien. Za wkroczeniem wojsk rosyjskich na Dobrudżę, ruśniacy rozbiegli się, szukając schronienia, jedni po pławniach dunajskich, drudzy, w liczbie znaczniejszej, w Bulgaryi Rumelji. Spotykałem ich w Warnie, w Szumli, w Kirklisie: w szeregach kozaczych, które, wedle organizatora takowych, wyobrażać miały organizacyę zaporozką w ciągu dalszym i w wydoskonaleniu, świecili nieobecnością. Rozlecieli się po Turcyi, niby liście wiatrem zmiecione.

Tak było w r. 1853.

W lat dziesięć później na Dobrudżę powtórnie przybyłem i znalazłem, co się rusinów tyczy, postać rzeczy do gruntu zmienioną. Burłaków ani na lekarstwo. Warstwa ta znikła całkowicie. Pozostali jeno z dawien dawna osiedleni i zagospodarowani, po części większej synowie, wnukowie tych, co się osiedlili przed laty, ludzie spokojni, spokój miłujący i na równi z innymi wysokiej Porty poddanymi pełniący obowiązki rai tureckiej. Dowiadywałem się o tych, co po pławniach rybałczyli. Było ich tam trochę; jeden nawet przybył do mnie, rusin, ale szlachcic polski, nazwiskiem Jackowski, który mi się przedstawił boso, bez czapki, w jednej koszuli, pod szyją nie zawiązanej i w jednych spodniach płóciennych, sięgających do połowy goleni. Nie dopytywałem się go o burłakach, o zaporożcach, czem innem bowiem zajęty czasu na studyowanie bytu Siczy dawnej nie miałem. Wiem jeno, że Woronicz, który podówczas pełnił funkcyę kanclerza przy wice-konsulu francuzkim, wiadomości o niej zbierał. Woronicz umarł: rzecz ciekawa, co się stało z pozostałemi po nim papierami? — czy je rodzina zabrała? — czy przechowują się w aktach konsulatu lub ambasady francuzkiej, albo może ministerstwa spraw zagranicznych w Paryżu? — czyli też znalazły schronienie w archiwach hotelu Lambert, z którym nieboszczyk w stosunkach pozostawał? Był to znany i w czasie swoim głośny «twórca dynastyi *de facto*» Dla tych, których obchodzą losy Siczy zadunajskiej, wzmianka o nim być może skazówką do czynienia poszukiwań. Nie znam innego człowieka pióra, któryby, na Dobrudży przebywając. wspomnieniami temi interesował się. Nie twierdzę, przypuszczam atoli, że po nim w materyi tej coś pozostać musiało, jeżeli nie zapiski, to bodaj raporty, sprawozdania, listy wreszcie, które dziś, utraciwszy charakter tajemnic stanu, mają znaczenie historyczne i mogą być udzielone do wiadomości publicznej. Stary, w wolnych od zajęć urzędowych i innych momentach, coś ustawicznie dłubał — pisał i z jego z czasów owych pisania nic na jaw nie wyszło. Że zaś sam kozakował, że w r. 1853 werbował niefortunnie kozaków dla Sadyka, nie sposób przecie przypuścić, ażeby o zaporożcach nie zapisywał pod formą tą lub inną zasłyszanych o nich dat i faktów.

Z r. 1863 nic w rzeczy tej więcej do zapisania nie mam.

Pan O. Kondratowicz zawitał na Dobrudżę w lat ośmnaście po mnie, w r. 1881. Poszczęściło się mu trafić na sto dwudziestoletniego dziada, nazwiskiem Ananij Kołomyjec, który czasy dawne nietylko pamiętał, ale opowiedzieć o nich umiał. Jakkolwiek rzeczą do uwierzenia trudną wydaje się, ażeby w warunkach, w jakich Kołomyjec żywot spędził, wieku tak późnego dożył, wierzymy jednak panu O. K. na słowo, bardziej zaś jeszcze wierzymy dokładności, z jaką opowiadanie dziada powtórzył. Samo wszakże opowiadanie przypomina te, króre się nam przed laty o uszy obijały, a w których ziarnka prawdy obwijała bawełna zmyślań fantastycznych tak grubo, że nie sposób było

najdroższemi klejnotami jego serca», że «zadaniem jego życia jest właśnie dążność, ażeby całe szkolnictwo w Austryi oparło się o opokę chrystyanizmu», żeby «całe wychowanie publiczne w państwie uczynić religijnie-obyczajowem» (*religiös-sittlich*).i tak dalej. Podobnie niezgrabna rewokacya tego, co się wczoraj powiedziało, nie doprowadziła atoli p. ministra do celu, nie zaskarbiła mu serca malkotentów na prawicy. Owszem, podczas drastycznego *pater peccavi*, z jakiem br. Conrad wystąpił wobec izby poselskiej, słyszano dość głośne śmiechy na lewicy i na prawicy, a ostateczny skutek tego wystąpienia p. ministra oświaty był ten, że przewódcy opozycyjnych klubów prawicy oświadczyli hr. Taaffemu bez ogródki, że «zadośćuczynienie, jakie im dał br. Conrad, odwołując po części to, co powiedział wczoraj, uważają za niedostateczne». Nowe rokowania, nowe naprężenia stosunków parlamentarnych. Nareszcie zabiera br. Conrad po raz trzeci z rzędu głos i polemizuje *ad captandam benevolentiam* malkontentów z prawicy w sposób bardzo ostry przeciwko niemieckiemu posłowi z Morawy d-r. Promber, który surowej i zarazem niesprawiedliwej krytyce poddał działalność namiestnika morawskiego hr. Schonborna, zarzucając mu stronność w postępowaniu. D-r Conrad przedwczoraj jeszcze oklaskiwany przez lewicę, uniósł się tym razem w swoim zapale tak daleko, iż «insynuacye» d-ra Prombera nazwał «niegodziwemi», a kiedy lewica przeciw temu nieparlamentarnemu wyrażeniu założyła protest, minister oświadczył, iż pomimo wszelkich *oho!* tego wyrazu nie cofnie. W końcu, czyniąc *salto mortale* zjechał na niemiły wypadek, który dał sposobność do mylnych tłómaczeń, mianowicie do rozprawy z p. Greuterem, prosząc go tym razem poprostu o przebaczenie, jeżeli mu w ogniu walki parlamentarnej w czemkolwiek uchybił, co z pewnością nie było jego zamiarem i czego szczerze żałuje. Po tem oświadczeniu — mówił dosłownie pan minister oświaty z uczuciem pewnej naiwnej serdeczności — «sądzę, że się w zupełnym spokoju rozejdziemy».

A właśnie *that is the question!* O to «rozejście się» chodzi bowiem zawsze jeszcze, gdyż malkontenci prawicy nie są bynajmniej zbudowani ani tem, co drugim, ani też tem, co trzecim razem p minister oświaty powiedział i obstają przy swojem.

Tym sposobem wobec oporu hr. Taaffego przeciwko dymisyi br. Conrada, pozostaje cała ta sprawa, czyniąca znowu położenie niepewnem, w zawieszeniu, naturalnie tak długo, jak trwa rozprawa budżetowa i jak długo nie stanie jaka inna ważniejsza kwestya na porządku dziennym rozpraw parlamentarnych.

Jedno jest tylko pewnem, mianowicie, że budżet będzie uchwalonym, ależ o tem nikt i przed mową ministra Dunajewskiego nie wątpił. Dalej wiadomem jest, że po załatwieniu budżetu, wniesioną będzie w izbie poselskiej «ugoda z północną drogą żelazną», która iście zaczyna przybierać rozmiary węża morskiego. Komisya kolejowa radzi i radzi nad nią, nie wiedząc iście, co ma z tym fantem uczynić. Właśnie przy rozprawie nad tą «ugodą», wystawioną będzie solidarność prawicy na nową próbę. Rząd obstaje za tem, żeby «nareszcie załatwić» sprawę odnowienia przywileju północnej drogi żelaznej. Czyli tylko temu życzeniu stanie się zadość? Zobaczymy. Pewności atoli nie mają nawet organa prasy półurzędowej, które zwykle posiadają nadto otuchy. A niepewność, to właśnie charakterystyka położenia, która ciągnie się prawie nieprzerwanie jak nić czerwona od początku bieżącej sesyi.

Mimo to, podnosimy wyraźnie, mowa ministra skarbu dr. Dunajewskiego jest najważniejszym objawem całej sesyi parlamentarnej. Mówcy lewicy: Carneri, Maag, Plener, Suess i Herbst, uderzyli zapalczywie na wywody budżetowe Dunajewskiego, usiłując przedstawić stan finansów w opłakanym stanie, co widocznie mija się z prawdą, gdyż tegoroczny budżet, pomimo, że poczyniono bardzo znaczne wydatki na armję i niemniej znaczne inwestycye na budowę dróg żelaznych i rozmaitych gmachów publicznych, przedstawia znaczne polepszenie w porównaniu do budżetów lat ubiegłych. Rozumie się samo przez się, że wobec takiego faktycznego stanu rzeczy opozycyoniści lewicy wojowali sofizmatami, zarzucając głównie ministrowi skarbu, że nie umiał wyzyskać korzystnej konjunktury targu pieniężnego. Dr. Dunajewski z brawurą pobił opozycyę lewicy na podstawie dowodów liczbowych. Wyjaśnienia, odnoszące się ściśle do budżetu, były obszerne i wyczerpujące, a nadto wygłoszone w bardzo powolnym tonie. Żałujemy bardzo, że rozmiary niniejszego listu nie pozwalają nam poświęcić więcej uwagi budżetowej części mowy ministra skarbu. Zasługuje ona bowiem bardzo, ażeby jej poświęcono szersze uwzględnienie. Natomiast, nie możemy pominąć milczeniem drugiej części tej mowy, mianowicie politycznej, która ogólnie wielkie sprawiła wrażenie zarówno na prawicę, jak i na lewicę. Część ta mowy Dunajewskiego, zawiera w sobie cały program polityczny, co tem większego nabiera znaczenia, że to program gabinetu wobec nowych wyborów. Program ten da się streścić w krótkości w następujący sposób: rząd obecny, lubo się uważa nieparlamentarnym, co już zresztą kilkakrotnie objawił przedtem, zamierza i w przyszłości opierać się dotychczasowej większości parlamentarnej, która, tego się rząd spodziewa, wyjdzie z nowych wyborów wzmocnioną. Znaczy to, że rząd ogłosił publicznie swoją solidarność z większością. Do lewicy zwracając się, rzekł minister skarbu, że lubo rząd nie występuje przeciwko żadnemu stronnictwu i narodowości, to przecież musi mówca w imieniu gabinetu oświadczyć opozycyi *quand même*, że jak fakta dowodzą, i bez niej są rządy możliwe.

To jest mniej więcej kwintesencya oświadczenia politycznego, jakie w imieniu całego ministerstwa złożył minister skarbu w izbie w przededniu nowych wyborów. Łatwo zrozumieć, że to nawrócenie się rządu, chociaż nieparlamentarnego i w największej potrzebie, bardzo dobre sprawiło wrażenie na prawicy, tak dalece, że pod cudownym wpływem słów Dunajewskiego wypogodził się widnokrąg polityczny, zamilkły nieporozumienia i niesnaski, narażające na szwank solidarność prawicy, czyniące z większości mniejszość, jak tego widzieliśmy dowody przy rozprawach nad ustawą kongrualną i tak zwaną «nowelą należytościową» Wypogodził się widnokrąg, groźne chmury porozsuwały się na prawo i lewo, ale tylko na chwilę. Barometr polityczny stoi bowiem jeszcze, jak to na wstępie naszego listu wyłuszczyliśmy szczegółowo, nizko, bardzo nizko... Słońce świeciło jasno i pogodnie tylko przez dni kilka. Pod ogrzewającemi promieniami słonecznemi miała też prawica w ogólnej rozprawie nad budżetem szczęśliwe momenta, czego zasługa, bez wszelkiej przesady, przypada głównie kołu polskiemu, w którego imieniu wygłoszone zostały dwie świetne mowy, mianowicie przez d-ra Euzeb. Czerkawskiego i Otona Hausnera. Mowy te, znane już w dosłownem brzmieniu z dzienników galicyjskich, które je przyniosły *in extenso*, nie będziemy tu streszczali, ograniczając się tylko na zaznaczeniu, że sprawiły one w całej izbie wielkie wrażenie. Gryzący dowcip i sarkazm Hausnera dał się we znaki szczególnie Pleurowi, który, jak wiadomo, pozuje na wielkiego męża stanu, a któremu wymieniony mówca polski udowodnił jak na dłoni, że co do stosunków polskich, nie posiada najmniejszej znajomości rzeczy i czerpie swoje informacye chyba ze lwowskich korespondencyj «N. fr. Pr.».

G. Smolski.

---

dobrać się do takowych. Daty pomieszane, nazwy miejscowości i nazwiska osobistości poprzekręcane, zdarzenia obce do naracyj wkluczone, oto istota rzeczy, przedstawiająca się pod postacią bałamucenia, noszącego na sobie cechy dziejów bajecznych. Słuchacz uważny pochwycić jest w stanie niejakie skazówki zaledwie, zaznaczające niewyraźnie fakty donioślejsze.

Opowiadanie Kołomyjca, który, rodem z Piszczany, powiatu bałckiego, dezerter z wojska rosyjskiego, dostał się na Sicz w r. 1811, rozpada się na dwa rodzaje, o rzeczach słyszanych i na zdawanie sprawy z tego, do czego się odnosił bądź jako uczestnik, bądź jako świadek naoczny, bądź też jako spółcześnik. Ciekawemi są niezmiernie powtórzone przezeń podania o czasach dawnych, «jak szcze (zapewne «se») wono z początku wika buło». Zaczyna od «kniazia Juryka», to jest, od Ruryka, prawi dalej o Hlebie i Borysie, o Cyrylu i Metodym, o wyprawie na Carogród i odbiciu floty napastniczej za pomocą umaczania szat Matki bozkiej w morzu, o królu polskim, który Jurykowi «bumahu daw» i tak opowiadanie swoje ciągnie dalej:

«Po skończenni wika polskoho korola, rozbyto Polszu na czotyry czasti i zrobleno czotyry hetmany na usiu Polszu. To otyi polski hetmany nabyrały kozakiw-ochotnykiw, żaluwannia im dawały, i służyły wony koło tich hetmaniw. A u pisla dowidałyś wony pro Juryka, szczo win na Dnipri kozakuwaw, taj poczały do joho wtikaty, a win i rad, pryjmaw ich hod, dwa, try, wony tudy i powtikały od paniw, wyjszły usi tudy!... Ottam wony j żyły u Czuti... Czuta — se lis... Se u werszyni Dnipra... to use lisa takyi buły: Czornyj lis i Wełykij Łuh i Bajrak i Czuta... Czuta — dubyna, nema nijakoho lisu, tilki sama dubyna... Ot tam i Sicza buła, tam wona zaczipałasia... Todi szcze j Kyiwa mała j buło — Kyiw nazywawś Beresty, a wże potim nazwawś Kyiw czerez dwoch czołowik — odyn Kij, a druhyj Jow. A kozaki tyi, jak szcze u Czuti były, ne zwałyś szcze Sicz, a zwałyś Kozary. Tam Dańskie ozero jest', nema na jomu ni komyszu, niczoho, a wono hłyboke— to ne dałeko od ich buło... Oto-ż za tuju Czutu i pisnia jest', jak wony tam żyły:

«U sławnij Siczi, u Czuti,
Tam kozaki prożywały
Iz polskoi oblasti
Wony sobi dobycz mały:
A derły wony paniw,
Derły wony lachiw,
A de żyd bahatyj,
To i toho ne mynały» itd.

«Wony—powiada dalej—Petrowi służyły i Kateryni służyły. A koły kniaź Potemkin buw pry Kateryni (polski pany i rus'ki pany use mohły pry Potemkini) ot Potemkin i skazaw, szczob kozakiw powernuty u moskali, u sałdaty... I szczo to trewohi buło todi! Kulmysz Hryćko todi koszowym buw, a win buw szweć, to oto j kazały: «jak panom szweć, to j Siczi kineć». A pisla turec'koi wijny zaporożciam Kateryna daruwała zemli nad Dnistrom, u Słobodzei, ponyże Tyraspola. Wony tam i osiły. Koszowyj Anton Hołowatyj buw, to win oto j wywiw ich z Bessarabii znow pid Cherson, a tam i dali uże. I pro se pisnia je, ot nechaj może pryhadaju:

«Oj tysiacza simsot dewianosto jak i perwoho hoda
Pryjszow ukaz od naszoi caryci z Peterburha boroda:
Oj szczob pan Czepiha ta pan Hołowatyj izibraw usich zaporożciw,
A j zibrawszy usich zaporożciw, ta jszow na kubanski stepy żyty» itd.

Takiem jest opowiadanie człeka niepiśmiennego, który widocznie od piśmiennych wiadomości nachwytał i ułożył sobie z takowych rodzaj «kazki». Świadczy to, że lud interesuje się wiadomościami tego rodzaju, daje oraz miarę sposobu, w jaki się one w wyobraźni ludowej przerabiają. Tak samo Kołomyjec traktuje czasy bliższe, mianowicie zaś wysiedlenie się zaporożców z Siczy, łącząc w jedno zdarzenia, które miały miejsce za czasów Piotra I i Katarzyny II. Zastanawiającem jest, że w ustach człowieka,

Z Galicyi, 20 marca.

Bankructwo naszej polityki. Aby złe naprawić, cośmy teraz powinni czynić. «Mir», nowy dziennik rusiński i sprawa kalendarzowa. Cła na granicy austryackiej.

Jakże często, odkąd piszę do «Kraju», zwracałem waszą uwagę na nieporadność polskiej delegacyi, która w wiedeńskiej radzie państwa reprezentuje interesa naszej prowincyi! Nie raz i nie dwa wołałem, że, niestety, nie mamy męża stanu, choćby tego kroju, co Agenor hr. Gołuchowski, i niejednokrotnie wynurzałem obawę, aby nasze wytrwałe stanie pod sztandarem rządowym nie przyniosło nam samych rozczarowań. Mówiono wtedy, żem pesymista, że zapoznaję zasługi naszych wielkich ludzi, a tymczasem bieg wypadków wykazał jak na dłoni, żem się nie mylił. Sześcioletnią kampanję straciliśmy bezpowrotnie, klęska nasza jest zupełna. Po zamknięciu rady państwa, wyliczę w jednym z następnych listów wszystkie nasze porażki. Dziś przytoczę tylko te, które spotkały nas w ciągu ostatniego roku. I tak, po bankructwie banku włościańskiego, błagaliśmy w Wiedniu o pożyczkę, wynoszącą miljon guld. Rząd z początku obiecywał, potem odmówił. Staraliśmy się o decentralizacyę kolei państwowych, a otrzymaliśmy najdoskonalszą centralizacyę. Nowym podatkiem gorzelnianym zachwiano u nas nawet i tę gałęź przemysłu, a przez zaprowadzenie opłaty konsumcyjnej od nafty, tyle dobrego zdziałano, że ten artykuł jest dwa razy droższy w Galicyi niż w Rosyi. Wołaliśmy wniebogłosy, że wykupno kolei północnej jest dla naszej prowincyi sprawą bardzo żywotną, tymczasem nie ulega już wątpliwości, że przywilej będzie Rothschildom przedłużony. Sprawa regulacyi rzek naszych miała być tego roku załatwioną, aż tu dowiadujemy się w ostatniej chwili, że z pięknemi nadziejami musimy się pożegnać, ponieważ wielu niemieckich posłów, którzy wraz z nami zasiadali na prawicy, nie chcą o tej sprawie nic słyszeć, rząd zaś ze swej strony nie myśli na nich żadnej presyi wywierać. Najmilsza jednak niespodzianka przychodzi na samym końcu, *pour la bonne bouche*. Marszałek Zyblikiewicz jeździł temi dniami do Wiednia, aby na zakupno nasienia dla tych okolic, które w roku ubiegłym zostały przez powódź najbardziej nawiedzone, uzyskać z funduszów państwowych 300,000 guldenów bezprocentowej pożyczki. Rząd jednak odmówił i tej drobnostki. A warto przy tej sposobności zanotować, że swego czasu rząd pożyczył małemu Tyrolowi na ten sam cel 1,500,000 guldenów, które Tyrol spłaci bez procentu w 15 leciech, prócz tego dał mu zapomogę bezzwrotną w sumie 1,000,000 guld. Dla Galicyi zaś, która ucierpiała dwa razy więcej niż Tyrol, nie znalazł nawet trzech kroć. Zaiste, mogłoby to być bardzo komiczne, gdyby nie było nadto tragiczne! Jeśli mnie teraz zapytacie, kto właściwie winien, że sześcioletnia nasza polityka same minusy wykazuje, to chociażbym nie chciał, muszę wskazać palcem na tych, którzy przez ten przeciąg czasu stali u steru naszej nawy politycznej. Poseł Hausner skrytykował raz dosadnie politykę naszej delegacyi, i jam wtedy z jego mowy znaczny ustęp w moim liście przytoczył. Nie będę więc wszystkiego drugi raz powtarzał, a przestanę tylko na stwierdzeniu arcysmutnego faktu, że ci wszyscy, którzy w delegacyi rej wodzili, nie dorośli do wielkości podjętego zadania, i dlatego ich polityka musiała zbankrutować. Z wiadomości, które z Wiednia teraz przychodzą, okazuje się, że nasi mężowie stanu nie umieli zawrzeć ani jednego racyonalnego sojuszu, i że ktokolwiek chciał, obwijał ich sobie dokoła palca. Począwszy od niemców z klubu Lichtensteina, na których polacy liczyli jak na cztery tuzy, a skończywszy na czechach, których poczytywali za najlepszych swoich sprzymierzeńców, wszyscy ich zawiedli. Okazuje się więc z tego, że delegacya nie prowadziła polityki zimnej a przezornej, mającej jedynie dobro kraju na oku, lecz jakąś politykę sentymentalną, która na nich samych musiała się zemścić. Zawcześnie jeszcze pisać dzieje tej smutnej kampanji. Na dziś niech wystarczy, jeśli skonstatuję, że za rządów centralistycznych, kiedyśmy byli w opozycyi i kiedy delegacya liczyła ledwie 40 głosów, zdobyliśmy takie nabytki, jak język polski w szkole i urzędzie, radę szkolną krajową i wiele innych rzeczy. Od gabinetu Taaffego, w którego wierzyliśmy jak w Boga i któremu nie bylibyśmy się nawet odważyli palcem w bucie pogrozić, nie otrzymaliśmy literalnie nic, choć było nas 60. Oto, dokąd prowadzi polityka strusia. Przepraszam, nie okazałem się sędzią dość bezstronnym. Biernością naszą przyczyniliśmy się w wielkiej mierze do utrzymania pana Dunajewskiego, który za to w ciągu r. 1884, o dwa miljony więcej z Galicyi wyciągnął, niż biedaczka była w stanie sama zapłacić. Jak na te ciężkie czasy i to coś znaczy!...

Sześcioletni okres rady państwa skończony. Przed samą Wielkanocą, lub też zaraz po świętach, parlament będzie zamknięty, w ciągu lata nastąpią wybory i nowa izba zbierze się w jesieni. U nas wyborami będzie kierował komitet, wybrany w roku ubiegłym przez posłów sejmowych, a że do niego weszli wówczas sami ultrakonserwatyści, stronnictwo bowiem środka, reprezentowane przez Czartoryskiego i Dzieduszyckiego, skutkiem lekkomyślnej opieszałości, nie wzięło w wyborach udziału, przeto, gdyby rzeczony komitet został wyłącznym panem sytuacyi, moglibyśmy być pewni, że dawna delegacya wyszłaby z urny. Do czegoś podobnego kraj jednakże nie powinien dopuścić. Wszak najbardziej nawet rozumni ludzie z latami muszą się przeżyć i dla tego ani panu Grocholskiemu, ani panu Smolce nikt się dziś nie dziwi, że w ośmdziesiątym roku życia nie mają tej trzeźwości sądu, jaką wyróżniali się za lat młodych. Starców zatem należy zastąpić siłami świeżemi, niezużytemi, a prócz tego sam honor nakazuje nam przestrzegać, aby nie wcisnęły się do delegacyi postacie, mogące nas znów w obec świata skompromitować. Komitet wyborczy w teraźniejszym składzie, nie daje jednak rękojmi, że zechce popierać kandydatów prawdziwie zdolnych i niezawisłych. Przeciwnie, jego skrajno-konserwatywny charakter napełnia nas raczej obawą, że dołoży on wszelkich starań, aby nowa delegacya była jeszcze potulniejszą niż poprzednia. Temu, zdaniem mojem, może przeszkodzić tylko stronnictwo środka, które choćby już dla tego, że chce coś robić i składa się z ludzi przeważnie młodych, ma w kraju najwięcej sympatyi. Panowie Czartoryscy, Dzieduszyccy i Męcińscy powinni zatem zmusić komitet do przyjęcia innych ludzi, a jeżeli to się nie uda, niech utworzą komitet odrębny, po za którym stanie zpewnością kraj cały. Raz przecie powinniśmy się już zdobyć na jakąś energję, bo inaczej zginiemy. O ile mnie się zdaje, śmiałe wystąpienie stronnictwa środka, zrobiłoby jak najlepsze wrażenie, gdyż nawet znaczna część rusinów stanęłaby pod jego sztandarem.

Wiecie już, że pod egidą metropolity i obu biskupów ruskich, zaczęło wychodzić we Lwowie nowe pismo rusińskie pod tytułem «Mir». Sama jego nazwa wskazuje, że będzie ono dążyło do porozumienia się z polakami. W drugim już numerze domaga się «Mir» od polaków, aby podczas nowych wyborów, pozwolili im wybrać tylu rusinów, ilu ich koniecznie potrzeba, aby Ruś była godnie reprezentowaną. Otóż nie ulega wątpliwości, że konserwatyści, którzy już w roku ubiegłym, przy sposobności wniosku W. Dzieduszyckiego, zamanifestowali się jako antyugodowcy, nie zechcieliby i teraz uczynić zadość słusznemu żądaniu rusinów, a że klub środka jest skłonniejszym do ugody, więc też łatwiej on, niż skrajna prawica może przyczynić się do uśmierzenia waśni domowych. «Mir», o którym wyżej wspomniałem, mimo pokojowej swojej nazwy, spadł między pisma rusińskie, jak bomba z jasnego nieba. Wszystkie też przeciw niemu stanęły otwarcie, zacząwszy od «Słowa», a skoń-

---

prawiącego o Juszyku i Kiju, Borysie i Hlebie, Cyrylim i Metodym, nie zabrzmiało ani razu nazwisko takie, jak Chmielnickiego, Doroszenka, Mazepy, Paleja. Nie wie on zgoła o bohaterach tych kozaczych i odróżnić nie umie Siczy starej od Siczy nowej, w której zaporożców spotkała ostatecznie egzekucya, dokonana przez jenerała Tekielego. Zaznaczone przez autorów różnych podanie głosi, że w r. 1775 pięć tysięcy zaporożców schroniło się pod opiekę turecką. Podanie, które Kołomyjec powtórzył, inaczej cyfrę tę przedstawia. Według niego siczowie na trzy podzielili się partye: jedna udała się na stepy kubańskie, druga na łodziach popłynęła na Maltę, trzecia zaś w liczbie nie więcej jak ludzi dwustu, ale z obrazem Matki boskiej, protektorki siczowej, poszła do Akiermanu, znajdującego się wówczas w posiadaniu Turcyi. Pana O. K. dziwi, i słusznie, wplątanie Malty — zkąd się ono wzięło? — i stara się zagadkę tę rozwiązać. Nam się wydaje, że jest to dodatek późniejszy, przypadkowy. Przyplątać się on mógł do podania z powodu trudniących się handlem, faktorstwem i rozmaitego rodzaju pośrednictwem maltańczyków, których w Turcyi na kroku niemal każdym spotykać można. Z maltańczykami była snać mowa o Malcie, wyspie na morzu, która się niejednemu z zaporożców wydać mogła na założenie Siczy dogodniejszą, aniżeli ostrowy dnieprowe. Mogła się w nich nawet zrodzić ochota do dokonania tego — wszak «*pjanomu more po kolina*» — i ochota ta wsiąkła w podanie w postaci czynu spełnionego, zwłaszcza, że rzeczą jest przypuszczalną, iż pewna część zaporożców, po zburzeniu Siczy, udała się na czajkach z biegiem Dniepru i nie złączyła się z tą, co piechotą pociągnęła i nasunęła zapytanie: co się z nią stało? Przypuszczać przeto można, że Malta dostała się do podania całkowicie przypadkowo. Wywędrowanie tam zaporożców nie ma za sobą prawdopodobieństwa najmniejszego. Prawdopodobniejszem jest osiedlenie się ich pierwotne w Budżaku, jakoteż przeniesienie się części pewnej do Banatu. Losy tej ostatniej osłania tajemnica. Pewnem jest, i są na to w literaturze historycznej dowody, że zaporożcy w r. 1785 porozumiawszy się za pośrednictwem naczelnika garnizonu austryackiego w Jassach, kapitana Budensa, z rządem austryackim, uzyskali pozwolenie założenia kosza w komitecie baczkim i założyli takowy. Wedle przytoczonego przez O. K. świadectwa oficera austryackiego Hendliowicza, który o zdarzeniu tem broszurę napisał, było ich 8,000 głów. Czy nie jest liczba ta przesadzoną? Bądź co bądź, przebywanie ich w Banacie wątpliwości nie ulega; stoi jednak jako fakt oderwany pomiędzy dwiema próżniami. Niewiadomo, ani co się z nimi od r. 1775 do r. 1783 działo, ani jakie losy spotkały ich w Banacie. Ludzi 8,000 to nie szpilka: zginęli wszelako, jak szpilka. Osiedlili się i przepadli. Według Kołomyjca, przenieśli się oni nad Dunaj, do Sejmenów, leżących pomiędzy Sylistryą a Hirsową. Podanie to pan O. K. za fakt przyjmuje, uważając je za prawdopodobne. Nie podzielamy zdania tego, a tłómaczymy sobie zniknięcie zaporożców w Banacie tem, że ich tam być musiała garstka, nie dochodząca nie to do 8,000, ale może ani do 800 głów. Nie przeszkadza to temu, że umowa na 8,000 brzmiała i że o ośmiu tysiącach gazety owoczesne pisały: Co innego cyfra na papierze, co innego na gruncie. Na gruncie jej z pewnością nie było. Garstka paruset ludzi z łatwością znikła bez śladu. Rząd się o nią nie troszczył i ludzie rozeszli się pomiędzy słowaków, kroatów i serbów, a dziesiątek jaki powrócił zapewne nad Dunaj, gdzie ostatecznie — niewiadomo jednak kiedy — wysoka Porta wyznaczyła dla zaporożców punkt centralny w Sejmenach.

(DOK. NAST.).

czywszy na «Dile». «Mir» jednak nie potrzebuje się obawiać, jeśli tylko będzie z godnością bronił słusznych praw swego narodu, co jest warunkiem *sine qua non*; zbytnie bowiem uleganie polakom oderwałoby od niego wszystkich rusinów, i jeżeli polacy ze swojej strony rozumnemi ustępstwami na rzecz stronnictwa przez «Mir» reprezentowanego, będą temuż coraz świeżych sił użyczali.

Od dłuższego już czasu, ludzie znający opłakany stan naszego gospodarstwa, zwracają uwagę na niedogodności, jakie wypływają we wschodniej Galicyi z podwójnego kalendarza, ludność bowiem polska obchodzi tam święta według nowego stylu, ruska zaś według starego. Niedawno błąkała się po dziennikach wiadomość, że biskup łaciński w Przemyślu, ks. Solecki, miał się oświadczyć za potrzebą zniesienia kalendarza ruskiego. Otóż, jak się teraz okazuje, wszyscy biskupi bez wyjątku, tak łacińscy, jak ruscy, zapytani przez wydział krajowy o zdanie w tej sprawie, oświadczyli się za potrzebą utrzymania kalendarza ruskiego, gdyż targnięcie się na niego, mogłoby się słusznie wydać rusinom pogwałceniem ich praw narodowych. Najenergiczniej w tym duchu oświadczył się arcybiskup ormiański, ks. Issakowicz. Ks. biskup Solecki zwracał tylko uwagę na korzyści tak ekonomiczne, jak społeczne, które po zrównaniu obu kalendarzy musiałaby na ludność spłynąć, lecz o znoszeniu kalendarza ruskiego nie wspominał. Miejmy nadzieję, że wydział krajowy złoży tę sprawę *ad acta*, chyba, że znajdzie coś takiego, co polakom nie ubliży, rusinów nie rozgniewa, a wszystkim pomoże. Byłaby to jednak tak wielka sztuka, że chociaż pragnę, w jej urzeczywistnienie nie mogę uwierzyć.

Rząd wiedeński postawił się choć raz w życiu, gdyż po zaprowadzeniu ceł od zboża na granicy tak niemieckiej, jak francuzkiej, zamierza także i w Austryi podwyższyć cła od 200 przedmiotów sprowadzanych bądź z Francyi, bądź z Niemiec, i odnośny projekt do ustawy przedłożył już parlamentowi. W pierwszej chwili delegaci nasi bardzo się tem ucieszyli, gdyż zdawało się im, że cła wpłyną na podniesienie się u nas cen od płodów rolniczych. Tymczasem, gdy się projektowi rządowemu bliżej przypatrzyli, przekonali się, że na razie rząd o cłach zbożowych wcale nie myśli, chce tylko, by mu parlament pozwolił takowe ustanawiać, j e ś l i t o u z n a z a s t o s o w n e, a główną uwagę skierował jedynie na przemysł swoich prowincyj niemieckich, który radby dźwignąć. Zawsze jedna i ta sama piosenka. Rolnicza Galicya niech ginie, byle za to przemysłowe prowincye niemieckie coraz więcej i korzystniej produkowały. Niedziw tedy, że rolników projekt rządowy wcale nie ucieszył. Lecz kto wie, czy już samo jego pojawienie się w parlamencie, nie wpłynie korzystnie na rozwój dalszych wypadków. Właśnie donoszą z Berlina, że Bismark chce już wydać rozporządzenie, by na granicy austryackiej nie pobierano cła od zboża, gdyż boi się, aby potem cła austryackie nie zaszkodziły przemysłowi niemieckiemu. Znaczy to innemi słowy, że żelazny kanclerz chce utrzymania dawnych stosunków. Lecz kto wie, czy nie jest to tylko zręczny manewr z jego strony, by tem lepiej Austryę potem wykierować. Zobaczymy.

Józef Rogosz.

Z Wołkowyskiego, gub. grodz., 5 marca.

Doraźne skutki prawa z d. 27 grudnia. Wsteczny ruch w systemie gospodarczym. Kapitały żydowskie i położenie żydów wogóle.

Porównywając bieżącą treść prasy naszej z życiem społeczeństwa, widzieć możemy, że pisma polskie, mniej mówiąc o polityce zewnętrznej, wymownie odzwierciadlają cały ruch umysłowy i ekonomiczny narodu w danej chwili. Rozmaite uwagi i hypotezy o ukazie 27 grudnia i cle zbożowem na granicy pruskiej, wypełniają większą część pism polskich i zajmują prawie wyłącznie uwagę naszej inteligencyi. Dotąd jednak teoretycznie tylko roztrząsamy te kwestye, bo, sprzedawszy zboże, w tym roku agronomicznym mało dbamy o ceny, a z drugiej strony niewielka bardzo liczba ziemian polskich, doraźnie zagrożoną jest nowem uzupełnieniem prawa 10 grudnia. W myśl tego postanowienia tylko dzierżawcy i zastawnicy majątków należących do rosyan i nabytych przez nich na tak zwanych «lgotnych» prawach, muszą w ciągu roku rozwiązać kontrakta. Właściwie mówiąc, prawie wszystkie majątki rosyjskie zaliczają się do tej kategoryi, bo chyba wypadkiem nabywca nie korzystał z przysługującego mu prawa niepłacenia podatku stemplowego, przy kupowaniu ziemi. Otóż przeważna część tych dóbr była w dzierżawie u żydów, i właśnie teraz zarówno dzierżawcy, jak i właściciele są w największym kłopocie. Jedni z nich zaraz po ogłoszeniu ukazu zerwali kontrakta i nie mogąc znaleźć nowych, prawem dozwolonych dzierżawców, zostawili majątki bez gospodarzy, prawie na boskiej opatrzności, inni na gwałt szukają kupców i zwracają się w tym celu do włościan, mających obecnie najwięcej szans ku temu.

W danej chwili wiem o kilkunastu majątkach, przeznaczonych na parcelacyę. Proces ten jednak idzie dotąd bardzo leniwo, bo włościanie, oszołomieni z jednej strony coraz to nowemi wiadomościami o wystawionej na sprzedaż ziemi, a z drugiej, nie dobrze jeszcze pojmując warunków udzielania im pożyczek z banku państwa, chcą grunta nawpół darmo kupować, proponując za nie bajecznie nizkie ceny. Upadek ceny ziemi jest teraz tak znacznym, że niektórzy obywatele sprzedają ją niżej od sumy przez rząd oznaczonej i przyjętej za normę przy wydawaniu zapomóg włościanom.

Obywatele, gospodarujący w majątkach, trzymanych na mocy prawa zastawnego, dotąd żadnych jeszcze kroków nie robią, oczekując na ostateczne wyjaśnienie i uregulowanie tej sprawy. Jedyny na razie skutek nowego prawa w takich dobrach ten, że gospodarstwa w nich upaść muszą, ponieważ zastawnicy o żadnych nakładach myśleć nie mogą, a rozpoczęte już, w połowie drogi zatrzymać muszą. Pod tym jednak względem, niemal wszyscy nasi obywatele są do siebie podobni. Gospodarstwa najwięcej nakładowe skurczyły się bardzo, bo ich właściciele, utrzymując, że nie warto myśleć o podniesieniu produkcyi rolnej, jeżeli cena produktów jej kosztów nie pokrywa, zamknęli swe kasy. Gdzieniegdzie wprawdzie widać tendencyę do zmiany systemu gospodarstwa, t. j. do stopniowego zwrotu z kierunku czysto zbożowego w stronę przemysłu rolniczego. Atoli i tu reformatorzy przystępują do zmian z wielkim strachem i niepewnością, bo tłómaczą sobie, jeżeli Ameryka i Australja dziś zasypuje rynki zbożem, zkąd wiedzieć możemy, że jutro nie zapełni ich masłem, serem i mięsem.

Oprócz tego, najważniejszy czynnik przemysłowy w naszych gospodarstwach, t. j. gorzelnictwo, jest teraz w bardzo opłakanym stanie. W przeszłym roku właściciele gorzelni prawie wszędzie dużo stracili, z powodu wysokich cen na kartofle, które zupełnie w kraju naszym nie urodziły. Obecnie, chociaż cena na kartofle jest nizką i stanowczo nie opłaca kosztów produkcyi, interesa gorzelników idą źle, i podjęte zostały w znacznie mniejszym zakresie, jak dawniej, tak, że wiele kartofli pozostanie bez zbytu. Ziemianie z Królestwa tłómaczą stagnacyę gorzelnictwa wielką ilością przemycanej okowity i sztucznem obniżaniem ceny przez kupców, którzy, mając monopol dystylowania i sprzedawania spirytusu, stoją po za obrębem ogólnej konkurencyi. Jako środek ratunku, obywatele tameczni podają projekt urządzenia wielkich składów okowity i założenia dystylarni na drodze akcyjnej, przypuszczając, że wszyscy producenci spirytusu zechcą zostać akcyonaryuszami. Nie wiem, czy nasi ziemianie będą mogli należeć do tego towarzystwa, jeżeli zaś to okaże się niepodobieństwem, to dobry przykład może zachęci tutejszych gorzelników do zbiorowego wystąpienia i solidarnego podźwignięcia tak ważnej w rolnictwie gałęzi przemysłu. O tem, czy zakłady oczyszczające spirytus, urządzone na wielką skalę i systematycznie prowadzone mogą się opłacać, łatwo przekonać się na operacyach, niedawno otwartej w Wilnie dystylarni p. Jeleńskiego.

Wspomniałem wyżej, że wielu żydów musi obecnie wynosić się z majątków, przez nich u rosyan dzierżawionych. Nie tylko gospodarstwa tej kategoryi wymykają się z rąk ziemskich rolników; w ogólności ziemia, jako warsztat pracy i obrotów kapitału, przed paru laty niemal w całości we władanie żydów przechodząca, obecnie usuwa się bardzo z pod ich nóg. Dotrzymują oni jeszcze dawniejsze kontrakta, ale o nowych umowach prawie nie słychać. Kapitały żydowskie, wycofane z rolnictwa, mają przed sobą bardzo niewielki zakres obiegu: kupno lasu, dostawy przy interesach rządowych, jak koleje, poczty, wreszcie mało ożywiony handel zbożem, oto cała sfera spekulacyj żydom dostępnych. Można więc przypuszczać, że wkrótce znaczne kapitały do żydów należące i ich osobiste zdolności handlowe, wyrobione całemi wiekami specyalnej pracy, zostaną bez ruchu. Wobec tego coraz częściej między ziemianami daje się słyszeć zdanie, że warto skorzystać z tej sytuacyi i w interesach wchodzić w spółki z żydami, ile że ci ostatni mają do polskich obywateli wielkie zaufanie i na ich słowie ogromnie polegają. Bez kwestyi żyd umie eksploatować szlachtę i chętnie bierze się do tego, jeżeli obywatel przez niedołęztwo i brak środków na to zezwala. Ale w handlu, gdzie chodzi o wspólną sprawę, tam żyd o wybiegach zwróconych przeciw towarzyszowi nie myśli i całość interesu ma na widoku. A że zdolności handlowe i wielka wytrwałość cechują żydów, o tem chyba nikt nie wątpi. Naprzykład w rolnictwie. Żyd za dzierżawę płaci zwykle znacznie drożej od innych konkurentów, a jednak zarabia, pomimo tego, że powszechnie gospodarstwo gorzej prowadzi, gdyż rolnictwo nie jest wcale jego narodowem, dziedzicznem zajęciem. Wygrywa on tu tylko wskutek umiejętnego prowadzenia handlowej strony gospodarstwa. Żyd dzierżawca za każdy produkt większą weźmie cenę, łatwiej znajdzie kupca i lepiej kupi rzeczy jemu potrzebne. Jeżeli więc w spółce z obywatelem ten ostatni złączy swoje zdolności rolnicze ze sprytem handlowym żyda, interes bez zaprzeczenia musi pójść dobrze. Słyszałem, że przy budowie pińskiej kolei, ci obywatele, którzy na spółkę z żydami prowadzili interes dostawowy wyszli na spekulacyi bardzo dobrze, działający zaś na własną rękę, prawie bez wyjątku stracili.

Jeżeli przepis, zabraniający żydom mieszkać po za obrębem miast, dotknął silnie kupców bogatych, odbierając im pole do obrotu kapitałów, to ścisłe zastosowanie tego prawa względem tłumu biednego żydowstwa dałoby bardzo smutne rezultaty. Żyd arendarz zmuszony opuścić wieś, gdzie jakieś rzemiosło, handel a nawet wyzysk włościan, wstrętny w zasadzie, a jednak chroniący od głodu liczną zwykle rodzinę, dawały mu możność przeżycia, i chronić się w przepełnionych miasteczkach, bez przesady wystawionym byłby na śmierć głodową. Powiedziałem o spełnianiu ukazu względem żydów warunkowo, ponieważ w samej rzeczy ma ono miejsce tylko w niektórych wypadkach, nie dających się wcale określić i zgóry powiedzieć, a zależnych widocznie od subjektywnych poglądów tutejszej administracyi. Atoli i bez owego prawa między żydowstwem okropna nędza panuje. Stagnacya ogólna w handlu i przemyśle odbiera rzemieślnikom i przekupniom możność zarobienia na chleb, a tak ceniona dawniej solidarność między żydami, zmniejszyła się ogromnie wskutek zażartej walki o byt, która rozwija się coraz silniej w szeregach proletaryatu żydowskiego. Jeżeli żyd jest biednym, tj. jeżeli brak mu środków na wyżywienie rodziny, to już można go uważać za nędzarza ostatecznego, bo potrzeby życiowe żyda i bez głodu są do minimum ograniczone. Jako przykład nędzy żydowskiej zacytuję tu jeden fakt autentyczny. Rzemieślnik żyd, pozbawiony zajęcia, w ten sposób ży-

wił rodzinę: zrana, gdy dzieci już bardzo upominały się o jedzenie, dawał im po kawałeczku posolonego śledzia i w ten sposób apetyt ich zamieniał na pragnienie, które woda łatwo zaspakajać mogła. Mniemam, że rozstrząsana obecnie powszechnie kwestya, jak mamy się bronić od żydów, wkrótce przeistoczy się na pytanie, jak należy żydom pomagać i chronić ich od głodu.

Na zakończenie niniejszej korespondencyi, umieszczę małe sprostowanie. W 8 № «Kraju» wydrukowaną była wzmianka z «Mosk. Wiedom.» o miasteczku Świsłoczy. Korespondent organu p. Katkowa, mówiąc o świsłockiem seminaryum nauczycielskiem, robi uwagę, «że patryotyczna działalność tego zakładu kole w oczy tutejszą szlachtę, «marzącą o ojczyznie od morza do morza (!) i że samo nawet istnienie seminaryum nie jest dla szlachty pożądanem». Gdyby autor tego artykułu znał choć trochę szlachtę tutejszą, to z pewnością przekonałby się, jak seminaryum mało ją zajmuje, a więc o żadnej zgoła nieprzychylności i mowy być nawet nie może. Przeciwnie, nieraz ze strony zwierzchników owego zakładu dają się słyszeć wycieczki, wartościowo harmonizujące z cytowaną przezemnie wzmianką, przeciw wszystkiemu co nosi na sobie cechę polskości. W dalszym ciągu korespondent wspomniał o sprawie świsłockiego proboszcza B., otóż ksiądz ten był skazanym wcale nie za psa i nie na grzywny, ale został przez miejscową administracyę czasowo osadzonym w klasztorze. Awantura zaś z psem miała miejsce przed kilku laty z poprzednikiem księdza B., a że inaczej tam być musiało, jak podaje korespondent, dowodzi wymierzona przez niego niewielka stosunkowo kara, bo polegająca na grzywnach w ilości 25 rubli.

W. B.

Z POLITYCZNEGO SWIATA.

Zacisze anglo-rosyjskie. Rocznica urodzin cesarza Wilhelma. Sprawy macedońska i sudańska. Zaburzenia w uniwersytetach włoskich. Zatarg parlamentu z władzą królewską w Danji. Zmniejszenie uposażeń duchowieństwa francuzkiego. Rzeź w Chinach. Podróż następcy tronu austryackiego.

Zacisze po burzy — tak charakteryzują politycy obecną fazę sporu anglo-rosyjskiego o granicę afgańską. Ktoś jednak nazwał tę fazę — zawieszeniem broni, i wyznać należy, że definicya ta bardziej zgadza się z istotnym stanem rzeczy, niż wszelka inna. Bo jakież to zacisze, skoro «Daily News», organ, mający odzwierciedlać widoki gabinetu londyńskiego, reasumując pogląd swój na stosunki afgańskie, tak się wyraża: «Wyznajemy, że trudno nam zrozumieć, jak można będzie wyminąć wojnę, skoro tylko Rosya nie zaniecha swoich uroszczeń. Jeżeli w ciągu przyszłego tygodnia emir afgański zwróci się do Anglji z prośbą o pomoc przeciwko wtargnięciu rosyjskiemu, Anglja, rzecz prosta, nie będzie wstanie mu odmówić, a wtedy teatr wojny nie zamknie się w granicach jednej tylko Azyi». Z dalszych wynurzeń tego dziennika widać, że w portach angielskich panuje *ruch, znamionujący mobilizacyę*, jeżeli nie całej, to przynajmniej znacznej części floty angielskiej. Dziennik wojenny «United Service Gazette» oświadcza bez ogródek, że środki te mają na celu wyprawę floty angielskiej na morze baltyckie, wnet po pierwszych wystrzałach, «zamienionych między rosyanami i anglikami. W Indyach również nie zasypiają sprawy. Liczba wojsk tamecznych zwiększa się znacznie, a na granicy afgańskiej jest już pono obecnie około 50 tys. żołnierza. Zkądinąd znów p. Katkow nie mniej groźne rzuca oświadczenia w stronę władczyni mórz. Powiadają, że odważny jenerał angielski Lemsden, korzystając z zamieszania, zajął Herat i, jako dyplomata, któremu nie jest obcą sztuka wojenna, fortyfikuje go sobie. Otóż my, rozumuje p. Katkow, jeżeli przyjmujemy pośrednictwo angielskie w sporze naszym z emirem afgańskim, o granicę od strony Rosyi, dla czegoż nie mielibyśmy sami być pośrednikami w drugim pogranicznym sporze emira afgańskiego od strony Indyów. Taka propozycya, wniesiona naturalnie w drodze dyplomatycznej, odrazu nauczyłaby moresu dumnych brytów. W innym artykule «Mosk. Wied.» zajmują się kwestyą krejserstwa. Wiadomo, że istnieje deklaracya paryzka, do której przystąpiła też Rosya, wyłączająca z morskiej wojny wszelkie inne statki, oprócz wojennych. Dla państw jednak nie posiadających wielkich flot handlowych, najlepszy sposób walki z przeciwnikiem, walki naturalnie ekonomicznej, jest to niszczenie jego okrętów ładownych za pomocą kaperów, krejserów i t. p. uzbrojonych okrętów handlowych. Owoż, zdaniem publicystów moskiewskich, owa deklaracya paryzka już się zestarzała i z tego powodu niebardzo obowiązuje. Zestawiając tak «przyjazne» rozmowy świeżo pogodzonych przeciwników, można przypomnieć, że jeżeli po burzy zwykło następować zacisze, to niemniej też zwykło ono poprzedzać burzę. Petersburski korespondent «Rusk. Wied.», w tych słowach charakteryzuje bieżące gawędy pośród publiczności rosyjskiej o Heracie: «Dajmy na to, że weźmiemy Herat, cóż ztąd wyniknie?» «Jakto, co ztąd? Weźmiemy Herat i staniemy jedną nogą na górach Hindukusz, drugą na Wałdaju». «Bardzo to pięknie, ale cóż na tem zarobimy, jaką korzyść realną odniesiemy?» «Wzmocnimy swoją potęgę. Napędzimy strachu. Dla czegożby więc nie zająć Heratu». «Zapewne, zająć można, ale czy warto?» «Jakto, czy warto, niepodobna przecież mierzyć wszystkiego na arszyny i obliczać na ruble. A zresztą, niech go tam dyabli biorą, co nam po Heracie. Przecież i własnych piasków posiadamy dosyć. A że obywatele tego grodu chodzą w jaskrawych chałatach i bez spodni, to przecież znamy i tak dużo obywateli podobnych. Ostatecznie tak sobie kalkuluję: weźmiemy Herat — dobrze, a nie weźmiemy — pal go dyabli». Odmiennego cokolwiek zdania byłaby chyba publiczność ukraińska, ze względu, że zaognienie na dalekim wschodzie azyatyckim mogłoby pozbawić tameczne Szpoły i Korostyszewy dalszych wizyt tak znakomitych korespondentów, jak pp. Mołczanow i «Ruskij stranik. Jeżeli zatargi afgańskie nie uregulują się prędko, rzetelny interes państwa zniewoli napewno tych mężów do zwrócenia swych studyów w kierunku aspiracyj chałaciarskich. Doniosłość zwrotu takiego wyjaśnień nie potrzebuje...

10 (22) marca cesarz niemiecki Wilhelm święcił 88 rocznicę swojego żywota. Na całym obszarze państwa niemieckiego, a nawet i po za jego granicami, w głównych miastach Rosyi np., dzień ten spotkany był przez niemców uroczyście. Dzienniki rosyjskie, omawiając z tego powodu stosunki wzajemne, przypominają, że jeżeli Rosya ma do zawdzięczenia Prusom stałą i niezachwianą przyjaźń ich sędziwego monarchy, to również Prusy niemało skorzystały z dobrych stosunków z państwem rosyjskiem, pod okiem którego wyrosły na potężne, jedyne mocarstwo niemieckie. «Rycerska, wzniosła osobistość cesarza Wilhelma, mówi «Now. Wrem.», może służyć Rosyi za pewną rękojmię, że dopóki Bóg zachowa życie tego monarchy, nie będziemy mieli powodów żałować uczciwości naszych stosunków z byłemi Prusami, a teraźniejszemi Niemcami. Lecz wiedząc jak mało w tem wszystkiem, co wchodzi w dziedzinę polityki ceni się honor i sprawiedliwość, naturalnym porządkiem rzeczy, skłonni jesteśmy spozierać w przyszłość z pewnem niedowiarstwem, kiedy ustalonym biegiem rzeczy, jedni działacze ustąpią miejsca drugim. Przestaną istnieć wtedy te gwarancye osobiste stosunków przyjaznych, które w czasach dalszych i bliższych pomagały zażegnywaniu wypadkowych nieporozumień, pozostanie tylko polityka. Daiby Bóg, ażeby owa polityka przyszłości przyswoiła sobie zasady sprawiedliwości i rozsądku».

Sprawy macedońskie zwracają na siebie baczną uwagę Europy, nie bez obawy odnoszącej się do wszystkiego, co może wywołać poważniejszy niepokój na półwyspie bałkańskim. Korespondent «Polit. Corr.» donosi, że do bulgarów i greków, spierających się o prawo pierwszeństwa w tym kraju, świeżo przyłączyli się serbowie, zasadzający swoje pretensye na prawach historycznych i etnograficznych.

Dzienniki przytaczają z drukującego się obecnie dzieła jen. Ritticha, znanego etnografa, następujące dane co do ludności w Macedonji, wedle poszukiwań najświeższych. W czterech sandżukach tej prowincyi (salonikskim, sierskim, skoniewskim i bitolskim) bulgarów liczą do 1,124,288, greków 59,833, turków 360,626, innych narodowości 422,357. Greków zatem mniej jest o dziesięć razy od liczby 570,000, podawanej przez ich organa. Wobec tego pogłoska o 800,000 podpisów na petycyi podanej przez greków z Macedonji, nie da się uzasadnić. Kwestya ta, nieważna sama przez się, nabiera wagi obecnie wobec nieuregulowanych stosunków anglo-rosyjskich. Poseł rosyjski w Konstantynopolu zawiadomił konsulów w Filipopolu i w Zofji, że rząd rosyjski wcale nie pochwala zgromadzeń i agitacyj bulgarskich zpowodu spraw macedońskich.

Anglicy znowu po pewnym przestanku rozpoczęli akcyę wojenną w Sudanie. Jenerał Graham, pod Suakimem stoczył bitwę z Osmanem-digmą. Wojska angielskie wyparły powstańców ze wszystkich pozycyj i zmusiły do odwrotu. Na ogólne jednak położenie militarne w Afryce, walki podobne wpływu wywrzeć nie mogą, przypuszczają więc, że anglikom chodzi obecnie o poskromienie dumy fałszywego proroka, w którą on i jego otoczenie urosło po upadku Chartumu i o podtrzymanie zachwianej powagi własnej wobec ludności miejscowej. We Włoszech wynikły bardzo poważne rozruchy uniwersyteckie. W pięciu uniwersytetach: turyńskim, paroneńskim, padewskim, neapolitańskim i rzymskim lekcye ustały. Pierwszy powód do nieporozumień dał projekt, poruszony przez studentów uniwersytetu w Padwie, wywieszenia w auli tamtejszego uniwersytetu tablicy pamiątkowej z napisem, ubliżającym dla armji austryackiej. Napis ten miał upamiętnić konflikt, wynikły w roku 1848 między studentami uniwersytetu i częścią obywateli Padwy a załogą austryacką. Ze względu na zachodzące dziś przyjacielskie stosunki z Austryą, rząd włoski nie chciał pozwolić na to, ażeby w napisie wzmianka była o «żołdactwie austryackiem». Rada miejska natomiast zaproponowała zastąpienie w napisie owych wyrazów przez wyrazy «obce hordy». Rząd wtedy zabronił wogóle umieszczenia napisu, wywołując przez to manifestacye i niespokojności ze strony studentów. Te ostatnie przybrały tak groźny charakter, iż musiano pewną liczbę osób aresztować. Ponieważ zaś między aresztowanymi znajdował się jeden z profesorów uniwersytetu, niespokojności szersze przybrały rozmiary, gdyż przyłączyły się do ruchu jeszcze cztery uniwersytety. Studenci zwrócili się z petycyą do parlamentu, której tenże nie przyjął, co nie poskromiło nieporządków; wtedy rząd zmuszony był zamknąć wszystkie powyższe uniwersytety. W Danji, izba niższa, stanąwszy w opozycyi do obecnego ministerstwa, wystosowała do króla adres z prośbą o usunięcie ministrów; krok ten atoli znalazł złe przyjęcie, król bowiem w odpowiedzi na adres, oświadczył, że zdaniem jego, gabinet nie stawia przeszkody nikomu i że na żądanie dania mu dymisyi, zgodzić się nie może bez narażenia konstytucyjnego stanowiska korony. Ministerstwo ma przeciw sobie większość izby niższej, większość zaś izby wyższej popiera je. Że jednak izba niższa wzbrania się uchwalić ustawę finansową, nie pozostanie rządowi prawdopodobnie nic innego, jak rozwiązać izbę i zadekretować tymczasową ustawę finansową, do czego zresztą królowi, na mocy konstytucyi, służy prawo. Wszakże wyniknie ztąd dość drażliwy konflikt, który, ze względu na szerzącą się w kraju opozycyę, może mieć dla korony stronę wielce niedogodną. To też obiegają pogłoski, że wysoko postawione osoby zagranicą, radziły mu, ażeby konfliktu z narodem do ostateczności nie doprowadzał.

Senat francuzki zrobił ustępstwo izbie

deputowanych kosztem uposażeń duchowieństwa katolickiego. Uszczuplenie gaży dotknęło głównie arcybiskupa paryzkiego i innych wyższych dostojników kościoła francuzkiego. Powód ma być ten, że duchowieństwo francuzkie obraca środki, dostarczane mu przez rząd republikański, na agitacye monarchiczne, wrogie temu rządowi.

J. S.

Ostatnie wiadomości.

Wiedeń, 21 marca. Komisya parlamentarna klubów większości postanowiła wziąć pod obrady regulacyę rzek galicyjskich. W pierwszym roku państwo wyasygnuje na ten cel 800,000 złr., kraj 330,000 złr. Mniejszość komisyi dla sprawy Kamińskiego przygotowała sprawozdanie, potępiające posła Kozłowskiego.

Wiedeń, 21 marca. Policya zabroniła uroczystego obchodzenia urodzin ks. Bismarka. Organizacyą uroczystości zajmował się komitet studentów uniwersyteckich pod przewodnictwem profesorów.

Bruksella, 21 marca. W kopalniach Borinage wybuchła wielka zmowa robotników; na przestrzeni siedmiu mil przystąpili do niej wszyscy robotnicy. Kopalnie opustoszały; zaszło już kilka eksplozyj i zamachów wymierzonych przeciw zarządu kopalni. Miasto Mons utworzyło kordon przeciw spodziewanemu atakowi robotników. Rozlepiono proklamacye, które głoszą, iż jedynym ratunkiem jest ogłoszenie rzeczypospolitej, ponieważ król proteguje węgiel niemiecki i angielski.

Konstantynopol, 21 marca. Egzarcha bułgarski wydał odezwę do bułgarów macedońskich, wzywającą ich do zaprzestania meetingów agitacyjnych i przypominającą, że powinni być wiernymi poddanymi w. Porty. Dla uśmierzenia agitacyi panbułgarskiej, egzarcha wysłał do Macedonji prałata.

Londyn, 22 marca. Do «Times'a» donoszą z Petersburga: «Puszczona przez dzienniki pogłoska, że stanowisko ministra spraw zagr. Giersa jest zachwiane, pozbawione jest wszelkiej podstawy. Różnica zapatrywań między sferami decydującemi a ministrem spraw zewnętrznych w kwestyi afgańskiej, dotyczy jeno drobnostek, w głównej zaś sprawie, to jest w kwestyi pokoju, wszyscy są jednego zdania.

Kotar, 23 marca. Podróż arcyks. Rudolfa i jego małżonki do Czarnogórza powiodła się jak najświetniej. Para arcyksiążęca powróciła tu o godz. 5 po południu. Książę czarnogórski odprowadził arcyksięztwo z całą świtą aż do granicy, gdzie nastąpiło serdeczne pożegnanie. Następca tronu czarnogórskiego, ks. Daniło, odprowadził arcyksięztwo aż do Kotaru.

Rzym, 23 marca. Wczoraj założono kamień węgielny pod pomnik dla Wiktora Emanuela. Przy tej sposobności miał Depretis wielką mowę, obrachowaną na efekt, którą zakończył słowami: «Jesteśmy w Rzymie i w nim zostaniemy!..».

Wiedeń, 24 marca. W Gracu zabroniono ponownie święcenie uroczyście dnia urodzin ks. Bismarka.

Paryż, 24 marca. Izba deputowanych orzekła, że wybory mają być dokonane w przeciągu dwóch miesięcy, między 14 sierpnia a 14 września; przyjęto przytem propozycyę rządu przywrócenia systemu wyborów według list departamentalnych (*scrutin de liste*).

Londyn, 24 marca. Od ogłoszenia przez «Times» telegramu z Hon-Kongu 21 marca o powstaniu w Kaszgarze, nie było dotąd żadnych innych depesz, stwierdzających tę wiadomość.

Rzym, 25 marca. Dziennik «Osservatore Romano» ogłasza tekst łaciński listu, wystosowanego przez papieża do cesarza chińskiego, w którym ojciec św. uprasza o ciągłą opiekę nad misyonarzami i chrześcjanami, przebywającymi w Chinach.

Paryż, 26 marca. Jenerał Negrié donosi telegraficznie z Dang-Dongu pod d. 24 marca, że chińczycy atakowali 22 marca awanposty francuzkie przy Dang-Dongu. Nazajutrz francuzi zajęli pierwszą linję obozu warownego pod Bong-Bo, ale operacye wojenne 24 marca niepowiodły się wskutek znacznej przewagi sił nieprzyjacielskich. Około godz. drugiej po południu, artylerya francuzka, po wystrzelaniu wszystkich nabojów, była zmuszoną cofnąć się, a o godzinie 7 wojska francuzkie zrejterowały ku Dang-Dangowi. Straty francuzów wynoszą 200 zabitych i rannych. Ranni odesłani są do Lang-Sonu.

Paryż, 26 marca. P. Dellafosse interpelował w izbie deputowanych gabinet o szczegóły utarczki, w której jenerał Negrié stracił 200 żołnierzy i część artyleryi. Prezes gabinetu p. Ferry odczytał depesze jen. Negrié i zaprzeczył wiadomości o stracie artyleryi. Zdaniem Ferrego, utarczka ta była jednym z epizodów, jakie się zdarzają podczas wszystkich wojen i niepowodzenie to będzie powetowane. Deputowany Delafosse twierdził, że żołnierze francuzcy stają się ofiarą szalonych i występnych zamysłów. Juljusz Ferry, odpowiadając na interpelacyę prawicy, oświadcza, że należy postawić kwestyę gabinetową, jeśli takie jest życzenie izby. Debaty zakończyły się wyznaczeniem sobotniego posiedzenia na rozprawy nad interpelacyą o wojnie chińskiej deputowanego Granet ze skrajnej lewicy.

Londyn, 27 marca. W izbie niższej odczytano orędzie królowej, w którem powiedziano, że wobec dzisiejszego stanu rzeczy i ze względu na wielką potrzebę w siłach zbrojnych do obrony interesów państwa, rząd postanowił zwołać rezerwy i milicyę. Deput. Wolf zapytuje, czy jest w zamiarze wysłanie dostatecznej eskadry na morze Baltyckie po pęknięciu lodów. Lord admiralicyi p. Brassey odpowiada, że widzi się zmuszonym usunąć się od odpowiedzi co do szczegółów możliwych operacyj.

ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Poznań. (*Koresp. «Kraju»*). Znaną jest polska grzeczność, i słusznie nazywają nas francuzami północy. Są jednak położenia, w których, zdaniem mojem, byłoby nierównie lepiej, gdybyśmy byli mniej grzeczni, zechciejcie mnie tylko posłuchać. Ponieważ w Wielkopolsce rząd jest niemiecki i niemało niemców dokoła się snuje, przeto zdaje nam się, iż grzeczność od nas wymaga, abyśmy wszędzie, czy to w urzędach, czy w publicznych instytucyach, czy nawet w sklepach, przemawiali zawsze najpierw po niemiecku. Tak postępując, nietylko lekceważymy nasz język, lecz co nierównie gorsze, samym niemcom dajemy przeciw sobie broń w rękę, którzy potem twierdzą, że się własnego języka wstydzimy. Lecz nie koniec na tem. Wysyłając listy, często gęsto «przez grzeczność» adresujemy je po niemiecku, a także «przez grzeczność» używamy nowych nazw niemieckich, jak *Lissa*, zamiast Leszno, *Rogasen* zamiast Rogóźno i t. d.,—aby urzędnicy niemcy nie mieli przykrości przy odczytywaniu adresów; we wsiach zaś, w których mieszkają niemcy pomieszani z polską ludnością, właściciel dóbr, choćby był najtwardszym polakiem, nie mówi do niemców nigdy po polsku, by ich tem zmusić do wyuczenia się miejscowego języka, lecz znów «przez grzeczność» porozumiewa się z nimi po niemiecku. *Nomina sunt odiosa*, więc nie wymienię nazwisk, lecz przytoczę tylko fakta, które was przekonają, jak daleko może nas czasem polska grzeczność zaprowadzić. Jeden z luminarzy naszej prowincyi, który zresztą dla sprawy publicznej niemało dobrego uczynił, dał przez grzeczność 550 marek na prezent jubileuszowy dla landrata powiatu pleszewskiego, Gregoroviusa. Ponieważ pan landrat nie jest w powiecie osobistością lubianą, przeto sami niemcy orzekli, iż polska grzeczność ofiarodawcę trochę za daleko uniosła. Madaj, prezydent policyi berlińskiej, obchodził niedawno 50-cioletni jubileusz służby państwowej, a że dawniej był landratem kościańskim, więc z tego powiatu jeździła do Berlina deputacya, do której «przez grzeczność» miało się także przyłączyć kilku szlachciców polskich. Na zjazdach sąsiedzkich zdarzają się wypadki, że chociaż w towarzystwie będzie na 20 osób tylko dwóch niemców, gospodarz «przez grzeczność» wzniesie pierwszy toast po niemiecku. Nieprawdaż, że taka grzeczność jest kompromitująca, bo prawie zakrawa na abdykacyę z naszego stanowiska narodowego. A więc, panowie polacy, trochę mniej grzeczności, a za to nieco więcej taktu. *P. M.*

Zagrzeb. (*Koresp. «Kraju»*). Uwagę publiczną tutejszych polityków, publicystów i ogółu, zajmują teraz dwie sprawy, wywołujące długie dyskusye i spory, a mianowicie sprawa udziału chorwatów w uroczystości welehradzkiej i reforma węgierskiej izby magnatów. Przyszła izba magnatów będzie nieraz rozstrzygała zarówno sprawy czysto węgierskie jak i wspólne; w pierwszym razie nie obchodzi chorwatów, w jakim składzie roztrzygać je będzie, w drugim żywo ich interesować musi. Najznakomitsi prawnicy starają się ten spór rozstrzygnąć, a wielu jest takich, którzy pragną, aby w tej sprawie zabrał głos i sejm chorwacki, bez względu na to, że ma swych delegatów w sejmie węgierskim; inni znów pozostatawiają rozstrzygnięcie jej komisyi regnikolarnej z obu narodów. Komisya ta — jak już pisałem— została wybrana ze strony chorwackiej; teraz sejm węgierski ma przystąpić do wyboru swoich do niej członków. Z powodu rozpraw nad reformą izby magnatów, na posiedzeniu tejże zabierał głos i chorwacki jej członek baron Živkowic wogóle o sprawach chorwackich. W mowie swej, którą rozpoczął po chorwacku a skończył po węgiersku, podnosił on różnice i spory między obu krajami i skargi chorwatów za naruszenie ugody. Zwrócił on uwagę na upośledzenie wszelakie Chorwacyi na to, że sejm jej bywa uważany nie jako spółrzędny z węgierskim, ale jako prowincyonalny, wskutek czego wzmaga się antagonizm z Węgrami. Minister-prezydent i minister skarbu odpowiedzieli na to, że ze swojej strony czynić będą wszelkie usiłowania, aby przyczyny uzasadnionych skarg uchylić, że jednak na decyzye Węgier nie wpłynie żadna groźba. Taka sama, jeśli nie znaczniejsza różnica zdań panuje w łonie chorwatów odnośnie do drugiej sprawy uroczystości welehradzkiej. Organ starcewiczanów «Sloboda» występuje przeciw udziałowi chorwatów w tej uroczystości, skoro ona ma wyłącznie katolicki charakter i twierdzi, że katoliccy słowianie zachodni nic nie odziedziczyli i nic nie otrzymali od apostołów słowiańskich. Zagrzebski «Pozor» także nie radzi jechać do Welehradu, ale z innych powodów; natomiast «Slobodzie tak odpowiada: «Chorwaci otrzymali swą spuściznę z rąk św. apostołów Cyryla i Metodego, przyjęli ideę słowiańską. Cała Słowiańszczyzna na jednu się zgadza — w uczczeniu swoich apostołów, więc i chorwaci, jako prawdziwi spadkobiercy, powinni wysoko trzymać sztandar, na którym ich prawdziwe i całe dziedzictwo jest wypisane, powinni śmiało wznowić słowa, które niegdyś wyrzekli ich odważni biskupi Teodozy i Grzegorz, a mianowicie: «Dla chorwatów ich słowiańska służba boża jest świętem prawem». Jeśli w Welehradzie przy służbie bożej rozlegać się będzie tylko modlitwa słowiańska i słowiański śpiew, natenczas i chorwaci tam pójdą. Niemcy pogrzebali słowiański obrządek Metodego pod łacińskim; tego wspomnienia my czcić nie możemy uroczystością, a mało mamy nadziei, aby urządzający uroczystość welehradzką chcieli odprawić służbę bożą w języku słowiańskim zamiast łacińskiego. Dlatego powinniśmy w domu, we własnej ojczyznie okazać, że cały nasz lud przejęty jest jedną czystą i jasną myślą, że chcemy, aby dzieła naszych wielkich apostołów, jako święte i ożywiające, posłużyły do naturalnego, rzetelnie narodowego rozwoju całego ludu chorwackiego — na sławę bożą i na pożytek ludzkości. Pokażmy, że zgodnie z naszymi pobratymcami wschodniego kościoła w głębokiej miłości zachowujemy świętą spuściznę naszych apostołów: aby Bóg złączył, co ludzie rozdzielili». Mamy więc tu zdania dwóch partyj; trzecia niezawisła — strossmajerowska, znów odmiennego jest w tej mierze zapatrywania. Biskup djakowarski radzi, aby chorwaci wzięli gremjalny udział w uroczystości welehradzkiej i udali się do Welehradu, a ztamtąd aby odbyto pielgrzymkę do Rzymu pod przewodem Strossmayera i proszono papieża o przywrócenie liturgji słowiańskiej dla słowian rzymsko-katolickiego kościoła. Widzimy więc, że zgodność panuje co do czci dla świętych apostołów, różne są tylko proponowane sposoby uczczenia ich, a dzięki tym różnicom nie może się przejawiać jedność słowiańska. Z ilu tu jednak przeszkodami walczyć przychodzi, skoro nawet dla prostej zewnętrznej wzajemności, dla prostego zbliżenia się i uczynionej myśli stawiają się tamy, zarówno od swoich, jak od obcych. Wszak tu miał być zjazd literatów słowiańskich z powodu 200-letniego wyjarzmienia politycznego a 50-letniej rocznicy odrodzenia literatury chorwackiej; zaczęto czynić przygotowania, gdy ban zabronił zjazdu. Niepotrzebuje w tej mierze żądano jego przyzwolenia, bo akademja zagrzebska ma prawo zaproszenia gości na swoją uroczystość, a i bez zaproszenia, każdy człowiek dobrej woli może przyjechać do Zagrzebia; wolno wtenczas banowi czynić objekcye przeciw kongresowi międzynarodowemu, ale niema on prawa wzbraniać zgromadzeń zamkniętych w murach danej instytucyi, korporacyi lub nawet hotelu. *Zen.*

Welehrad. «Staroobriadec» — pismo w Galicyi wychodzące i będące organem tych rosyan-starowierów, co emigrowali do Galicyi i Bukowiny, podniosło dawniej myśl o wysłaniu do Welehradu deputacyi staroobriadców z ich biskupem na czele, obecnie zaś pismo to powiada, że nie wie, czy myśl jego będzie przyjętą, i jednocześnie dodaje, że na 6 kwietnia będzie zapewne zwołany sobór staroobriadców, jakkolwiek nie zdecydowano się jeszcze, gdzie się mają odbywać posiedzenia soboru. Być może w Rumunji albo w Izmaile, jeżeli rząd rosyjski na to pozwoli. «Staroobriadec» upomina nawet o możności zebrania się soboru w Kiszeniowie, co, zresztą, «Now. Wrem.» uważa za rzecz nieprawdopodobną.

Bukowina. Korespondent wiedeński do «Now. Wr.», p. Argus, podaje sensacyjną wiadomość o zamierzonem założeniu dyecezyi katolickiej na Bukowinie. «Na nową katedrę biskupią ma być jakoby zamianowany arcybiskup Feliński, albo pewien ksiądz unicki z dyecezyi chełmskiej, który za gorliwość w wierze już został mianowany biskupem 'Albanji. Propaganda katolicka wogóle czyni wielkie postępy między rumunami, podczas gdy przed laty wszyscy prawie rumunowie wyznawali religję prawosławną, teraz na 2,320,000 rumunów (nie licząc osiadłych na Bukowinie), jest 1,200,000 unitów».

Ameryka. «Nordd. Allg. Ztg.» zamieściła świeżo obszerną korespondencyę z Nowego Yorku, przedstawiającą w opłakanym stanie los wychodźców europejskich. Od 1 stycznia do końca listopada przeszłego roku przybyło do portów Stanów Zjednoczonych 440,361 emigrantów, w liczbie tej było 150,851 wychodźców z Niemiec. Z powodu zastoju w przemyśle, znaczna ilość napływowej ludności nie może znaleźć zarobku. Według sprawozdań urzędowych, znajduje się obecnie w 20 stanach, mających najliczniejszą ludność robotniczą, 350,000 robotników bez zajęcia. Nie można mieć nadziei, by w najbliższej przyszłości zaszła zmiana na lepsze. W samym Nowym Yorku naliczone w roku ubiegłym 528 upadłości, z ogólną sumą zobowiązań na 71,543,000 dolarów. Nawet ogromny urodzaj zeszłoroczny nie mógł naprawić szkód, wyrządzonych w latach poprzednich przez szaloną spekulacyę i nadmiar produkcyi.

PRZEGLĄD PRASY.

ZBYTECZNA PODEJRZLIWOŚĆ. Wspominając o niedawnej odezwie «Nowej Reformy» w sprawie wyników dwudziestoletniej organicznej pracy, i zestawiając tę odezwę z pogłoskami o wichrzeniach politycznych, «Nowoje Wremia» podejrzewa zakordonową prasę polską o jakieś ukryte zamiary, o jakąś bardzo zręczną i tajemniczą akcyę polityczną, której jednak motywów i celów organ p. Suworina, niestety, odgadnąć nie może. «Nowoje Wremia» przypuszcza tylko, że przestrogi gazet zakordonowych, w zestawieniu z pogłoskami o nowych rozporządzeniach administracyjnych, mają właśnie na celu to, przeciwko czemu skierowane są ich przestrogi (?!).

«Z pomiędzy tych pogłosek, których sprawdzenia nam rosyanom życzyć sobie należy, pisze «Now. Wrem.», przytoczymy np. wieść o zastosowaniu do «*russkaho Zabużja*» (gub. lubelskiej i siedleckiej) przepisów z 27 grudnia i o energicznem poparciu tam kleru prawosławnego. Wieści te nic nowego dla społeczeństwa rosyjskiego nie przedstawiają, ponieważ nieraz traktowała o nich prasa; szczególniej ważną jest kwestya własności ziemskiej w kraju wrogiemi żywiołami otoczonym, a chwila teraźniejsza jest właśnie dogodną dla takiej energicznej i sprawiedliwej działalności. Przypominamy tutaj o słuszności i sprawiedliwości dla tego właśnie, iż niechętni nam podnoszą z upodobaniem domniemaną sprzeczność tej działalności z zasadami prawa cywilnego. Albo, dajmy na to, poczną krążyć pogłoski o usunięciu polaków od administracyi powiatowej, rozporządzenie, które wywołały jedynie względy polityczne, publicyści polscy wylewają łzy nad losem nieszczęsnych, pozbawionych wraz z rodzinami kawałka chleba. Naturalnie, nic się podobnego nie zdarza i nikt, kto tylko chce i może pracować, bez kawałka chleba nie pozostanie; wreszcie dla polaków stoi otworem obszerne pole pracy w guberniach wewnętrznych».

Byłoby pożądanem, ażeby ostatnie zapewnienia powtórzone były przez pisma bardziej wpływowe, niż «Now. Wrem.», celem uspokojenia niespokojnej prasy zagranicznej.

PROWOKACYA. — Dzienniki rosyjskie przedrukowały następującą korespondencyę «Now. Reformy», nadesłaną z Warszawy:

«Chodzą tu głuche wieści o prowokacyjnem działaniu agentów angielskich, którzy chcieliby wywołać u nas jakąś awanturę, i w ten sposób zgotować Rosyi kłopoty, w chwili grożącego z nią zatargu w Azyi środkowej. Mówią o wielkich pieniądzach, o nawiązaniu rozmaitych stosunków, o skorzystaniu z bezrobocia przeszło 12,000 robotników w Warszawie, o wyzyskiwaniu niezadowolenia, o stosunkach nawiązanych w Galicyi i t. p. Patryotyczna inteligencya nasza, rzecz prosta, na lep nie pójdzie i dla obcych interesów nie narazi kraju na zniszczenie. Ale czy się nie znajdą pospolici karoterzy, którym się uśmiechają funty szterlingi, czy się nie znajdzie może jeden i drugi zapaleniec, z dobrą wiarą działający, czy, zresztą, materyał nagromadzony nie okaże się wśród nieoświeconych zbyt silnym, aby nie miał ułatwić czynności politycznych komiwojażerów, któż zaręczy? Nie tracimy nadziei, że przy czujności patryotycznej inteligencyi uda się zapobiedz wszelkim wybrykom, które mogłyby bardzo fatalne sprowadzić następstwa. Ale nasza prasa nie może mówić (?), odnosimy się więc do was — ostrzegajcie ogół polski, póki czas, póki niebezpieczeństwo jest dopiero w nikłym zarodku, a czuwajcie u siebie, aby zapobiedz możliwemu od was importowi szaleństwa».

Do tej korespondencyi «Now. Reforma» dodała od siebie następujące uwagi:

«Tyle nasz korespondent. Ogólnikowe doniesienia jego wydają nam się bardzo prawdopodobne. Odpowiadają one zupełnie polityce angielskiej, która, nie przewidując niebezpieczeństwa, jakby powinna, na dziesiątki lat naprzód, lecz, widząc je z dziś na jutro, w chwili groźnej chwyta się lada czego, a jest zbyt niesumienna i egoistyczna, ażeby mogła jakimkolwiek pogardzić środkiem. Cóżby jej szkodziło, gdyby trochę polskiej krwi popłynęło, jeżeliby mogła przez to zachwiać energję, a osłabić nieco siłę rozporządzalną Rosyi w chwili stanowczego w Azyi działania? Coby jej szkodziło, żeby do tylu klęsk, jakie na Polskę w ostatnich dwudziestu kilku latach spadły, przybyły nowe, któreby zniszczyły skromne owoce pokojowej, w trudnych warunkach prowadzonej pracy nad wzmocnieniem, a choćby tylko ratowaniem wszystkiego, co się składa na siłę narodu? I dlatego wraz z naszym korespondentem ostrzegamy ogół polski przed owymi agitatorami i nieproszonymi opiekunami».

«Kijewlanin», streszczając powyższy artykuł w jednym ze swoich artykułów wstępnych, tak się wyraża:

«W tych wezwaniach do oględności i rozsądku, płynących z Warszawy i Krakowa, najbardziej nas zaciekawia ich gorączkowość i to znaczenie poważne, jakie się przypisuje wybiegom tajemniczych agitatorów. Czy w istocie źródłem prowokacyi jest Anglja, dla której pożądaną jest wszelka dywersya na zachodnich kresach Rosyi, byle osłabić potęgę jej na Wschodzie, czy też Anglja jest tu zupełnie w stronie, sama jednak myśl tego rodzaju dywersyi mogła się zrodzić jedynie pod wpływem przeświadczenia, że na tych kresach liczny jest pierwiastek niezadowolenia i że jest on powolny wszelkim podżeganiom z zewnątrz. Świadomość takiego mianowicie stanu rzeczy przebija z każdego wyrazu organu krakowskiego, obawiającego się wybuchu... Starsze pokolenie, które widziało i przeżyło rok 1863, nie zbyt się łatwo podda egzaltacyi patryotycznej; atoli tembardziej należy się obawiać o młodzież niedoświadczoną. Niepodobna zatrzymać strzałę w locie, skoro się tylko zerwie ona z cięciwy mocno napiętej; wina spadłaby nie na strzałę, lecz na tego, kto łuk napinał... Z innych pobudek, jak «Reforma», wychodząca z założenia, że «krew polska tylko dla Polski», uważalibyśmy za poważną niepomyślność wszelkie zaburzenie w prowincyach polskich. Skoroby jednak wywołała je agitacya obca lub miejscowa, zadanie władzy rosyjskiej w kraju byłoby, zdaniem naszem, prostem i jasnem: zarówno w interesach Rosyi, jak samych polaków pierwszy najsłabszy wybuch powinien być stłumiony odrazu, stanowczo, bez wszelkich półśrodków i wahania się... Mówimy to na zasadzie źródeł polskich. O ile się zdaje, prasa polska nie ma interesu wymyślać podniecenie umysłów w Królestwie; przecież ona wciąż dotychczas upewniała, że się rzeczy mają przeciwnie; chcielibyśmy jednak czegoś dowiedzieć się o tem z rosyjskich też źródeł. Dotąd tylko w «Piet. Wied.» był komunikat o zjawieniu się niedawno w Warszawie jakichś proklamacyj treści socyalistycznej. Tymczasem jednak niewiadomo, czy istnieje jakikolwiek związek pomiędzy temi wiadomościami».

ANTRAKT. Gdyby ktokolwiek jeszcze nie znał miary ekstrawagancyj, jakich się dopuszcza pewna część prasy w wietrzeniu zawsze i wszędzie «intrygi polskiej», ten z korzyścią odczyta powyższe słowa «Now. Wrem.». «Mosk. Wied.», przeżuwając anegdotę, podaną przez «Nord. Allg. Ztg.» o politycznem powołaniu «prymasów poznańskich», przyszły do głębokiego wniosku, że arcybiskup poznański, któremu z urzędu przysługuje prawo obioru króla polskiego, stać musi na czele kościoła katolickiego, wszyscy zaś inni biskupi polscy, i w tej liczbie Hryniewiecki, są jemu podwładni, są pomocnikami jego misyi politycznej. Po przytoczeniu odnośnego ustępu, «Now. Wrem.» mówi:

«Zbyt to już subtelne kombinacye. U niemców wygląda to jeszcze siako tako; sami oni są subtelnymi politykami. No, ale co do rosyan, mogliby się oni nie zapuszczać w dziedzinę mglistych domysłów, zwłaszcza, że domysły te nie mają i mieć nie mogą żadnego dla nas praktycznego znaczenia. Wogólności, teraz modne są wszelkie naciągania na temat «polskiej intrygi». Naprzykład, p. Trubnikow w swoim «Ekonomiście», bez wszelkich nawet podstaw faktycznych, przypisuje obecny stan finansów rosyjskich polskiej intrydze. «Gołos Moskwy» zachodzi jeszcze dalej i przez tęż samą «intrygę» tłómaczy znaną rezolucyę budowania kolei syberyjskiej na Ufę, nie zaś na Kazań. Zresztą, «Gołos Moskwy» w prostocie ducha swego gotów się Bóg wie do czego dogadać. Tak, lamentując na «polską intrygę», pisze on: «Do Łodzi, Tomaszowa, Koluszek, nawet do Bodzechowa i do innych miejscowości polskich budują się i budowały się koleje żelazne gorliwie i starannie. Kolej moskiewsko-brzeska do guberni nadwiślańskich i do Brześcia biegnie dwiema odnogami, gdy tymczasem pod Moskwę idzie jednym tylko torem. W kraju «przywiślańskim» za skarbowe pieniądze i gwarancye zbudowano masę kolei, gdy tymczasem kolej rostowsko-władykaukazka dochodzi zaledwo do Władykaukazu i przeto nie łączy Moskwy z siecią kolei zakaukazką, wskutek czego zatrudniony jest odbyt fabrykatów moskiewskich na Kaukazie». Wszystko to — dodaje «Now. Wr.» niby nie dlatego, że zachodnio-rosyjska sieć kolejowa ma pierwszorzędne znaczenie strategiczne, doniosłejsze, niż odbyt fabrykatów moskiewskich, a dlatego, że przed polakami nie są zamknięte drzwi rosyjskich szkół technicznych».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Zaria» donosi co następuje: «Piszą nam z Petersburga, że w tych dniach nastąpiło wyjaśnienie przez senat rządzący prawa z d. 27 gr. 1885 r.; treść tego wyjaśnienia zgodną jest z tłómaczeniem, podanem w №№ 24, 25 i 31 «Zari». We wskazanych N-rach kijowskiego dziennika zamieszczone są artykuły p. Grielskiego, o kontraktach dzierżawnych długoterminowych, o zastawach i ograniczeniach dla rosyjskich właścicieli. Wszystkie te artykuły podane były w tłómaczeniu w ostatnich N-rach «Kraju». Wiadomość powyższa, jeżeli okaże się prawdziwą, będzie miała doniosłe znaczenie dla rolników kraju zachodniego, wypadałoby bowiem, że kontrakta dzierżawne zawarte więcej niż na lat 12 przez osoby pochodzenia polskiego przed wydaniem prawa z dnia 27 grudnia 1884 r., posiadają siłę obowiązującą aż do końca terminów, na które zawartemi zostały.

× W sprawie organizacyi państwowego banku ziemskiego, minist. skarbu, jak donoszą «Piet. Wiedom.», przychyliło się do myśli połączenia nowej instytucyi hypotecznej z włościańskim bankiem ziemskim. Dwaj członkowie rady specyalnej, która roztrząsała projekt nowego banku hypotecznego, penzeński marszałek gubernialny książę Obolenskij i jelecki marszałek powiatowy p. Bechtiejew, nie podzielając zdania większości złożyli na ręce ministra skarbu specyalną opinję swoją. Utrzymują oni, że połączenie w jednej instytucyi dwu takich sprzecznych operacyj, musi się nieuniknienie wiązać ze szkodą którejkolwiek strony. Państwowy bank ziemski wobec tego ułatwiłby tylko sprzedaż ziemi włościanom, projekt bowiem przypuszcza stosunkowo niższą ocenę ziemi dla pożyczek obywatelom i pożyczki wynoszące zaledwo 60% szacunku. Wskutek tego, obywatel, sprzedając ziemię włościanom, będzie mógł otrzymać z banku znacznie więcej, niż przy zakładaniu ziemi. Nadto, ponieważ nie wszędzie istnieje potrzeba banku włościańskiego, więc wypadnie albo zakładać bank włościański w wielu wypadkach jedynie gwoli potrzebie drugiego

rodzaju operacyj, albo uzależniać otwarcie banku ziemskiego dla obywateli od potrzeby w danej miejscowości banku włościańskiego. Wobec tego projektodawcy radzą albo przyłączyć instytucyę hypoteczną do banku państwowego, albo zorganizować państwowy bank ziemski, jako instytucyę samodzielną, z włączeniem do jej kompetencyi operacyi pożyczek krótko terminowych obywatelom na solo-weksle, załatwianej obecnie przez bank państwowy. Opinja powyższa ma być roztrząsaną w radzie państwa, jednocześnie z projektem państwowego banku ziemskiego.

× W «Petersb. Wied.» pomieszczony został następujący komunikat, który powtarzamy za «Kuryerem Warszawskim»: «Zwłoka w powrócie p. Butienjewa na jego stanowisko przy stolicy apostolskiej od kilku już dni jest przedmiotem komentarzów prasy zachodniej, tłómaczącej fakt ten jako rezultat nadwerężenia naszych stosunków z Watykanem, warunkującego się niemiłem wrażeniem, jaki na kuryi rzymskiej wywarł środek zastosowany przez nasz rząd względem biskupa Hryniewieckiego. Telegram, otrzymany z Rzymu przez gazetę «Temps», donosi, że zdarzenie z biskupem wileńskim spowodowało jednostronne stosunki między Watykanem a naszem ministerstwem spraw zagranicznych. Utrzymują, że stosunek względem Rosyi staje się coraz bardziej naprężonym, powiada telegram. Z rozkazu papieża kardynał Jacobini zażądał objaśnień co do przyczyny wysłania biskupa wileńskiego i jego zastępcy, zamianowanego przezeń przy jego wyjeździe. Mówią, że pan Giers nie dał żadnej odpowiedzi, co bardzo obraziło papieża i że ten ostatni zamierza odnieść się do cesarza rosyjskiego z własnoręcznym listem. Tymczasem powrót reprezentanta rosyjskiego przy stolicy apostolskiej został odroczony do nieoznaczonego terminu». Pozostawiając paryzkiej gazecie odpowiedzialność za prawdziwość podanej przez nią wiadomości, możemy tylko zrobić uwagę, że milczenie w wielu razach jest najlepszą odpowiedzią na niewłaściwe zapytania, chociażby te wyrażone były we własnoręcznych listach. Co się tyczy zwłoki w powrocie p. Butienjewa na jego stanowisko, to wcale nas nie przestraszа wobec tego, że zbyteczna uprzejmość nasza względem Watykanu nie dawała nigdy pożądanych rezultatów, czego najlepszym dowodem jest najświeższa historya: przywrócenia katedr biskupich».

× Petersburski korespondent «Moskow. Wiedom.» telegrafuje do tej gazety: «W kołach rządowych wzięto się do roztrząsania kwestyi o niezbędności dokładniejszego określenia ilości i jakości gruntów, które podlegają podatkowi gruntowemu na rzecz skarbu».

× «Mosk. Wiedom.» donoszą, że wielu fabrykantów w Moskwie zamierza po wielkiej nocy całkiem roboty zawiesić. Gazeta wskutek tego wskazuje na konieczność zmian w taryfie celnej i szczególniej zniesienia przywilejów finlandzkich. Przywileje celne Finlandyi zapewne będą wkrótce zniesione, jak o tem oświadczył p. minister finansów w swojem sprawozdaniu. Czy jednak rozporządzenie to wyda te mianowicie korzyści, jakich spodziewa się prasa rosyjska, wątpić chyba wypada.

× Jak wiadomo, na mocy obecnych ustaw kolei żelaznych, na niektóre obowiązki w służbie kolejowej mogą być przyjmowane kobiety zarówno jak i mężczyzni. Prawo to, przysługujące kobietom, utrzymało się też w ogólnej, rozpatrywanej obecnie w radzie państwa ustawie kolejowej, które, rozszerzając je nieco, dokładnie określa obowiązki, które mogą być zajmowane przez kobiety, mianowicie: zamianowanie kobiet w myśl projektu ustawy będzie dozwolonem na różne obowiązki w kantorach zarządu i administracyi kolei, na obowiązki kasyerów stacyj, oficyantów w kantorach pasażerskich i towarowych, buchalterów, telegrafistów i wreszcie stróżów baryerowych.

× Przy ministerstwie oświaty jakoby ma powstać komisya pod przewodnictwem pomocnika ministra ks. Wołkońskiego, dla opracowania nowej ustawy karnej za czynną obrazę urzędników ministerstwa.

× W celu ograniczenia ilości biletów na przejazd bezpłatny po kolejach, na których skarb państwowy tracił ustanowioną od biletów opłatę, wydanem zostało obecnie rozporządzenie, aby wszyscy posiadacze biletów bezpłatnych, opłatę na rzecz skarbu bez różnicy klasy uiszczali.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Z powodu nadchodzących wyborów prezydenta miasta Petersburga, o którą to posadę będzie się ubiegało trzech kandydatów: teraźniejszy prezydent p. Głazunow, barod Korf i jenerał Lewaszow. «Graždanin» pisze, że najprawdopodobniejszym jest wybór p. Głazunowa, który ma za sobą większość wyborców nieoświeconych; baron Korf jest zbyt akuratnym i wymagającym względem radnych m. Petersburga, zaś jenerał Lewaszow, który przed sześciu laty był prezydentem miasta w Odesie, jest tutaj mało znany i niema żadnego stronnictwa.

= W kilku pismach warszawskich i galicyjskich ukazała się wiadomość o zamierzanem wydawnictwie dzieł Mickiewicza w przekładzie rosyjskich poetów: Benedyktowa, Siemionowa, Minajewa i innych. Wiadomość ta wymaga sprostowania. Wydanie dzieł Mickiewicza w przekładzie rosyjskim rozpoczęte zostało jeszcze w roku 1882 przez ś. p. B. M. Wolffa, ukończone zaś w zupełności przed dwoma laty kosztem i staraniem księgarni nakładowej towarzystwa M. O. Wolff. W wydaniu tem, oprócz Benedyktowa, Siemionowa i Minajewa, pomieszczone zostały przekłady Berga, ks. Golicyna, Feta, ks. Kostrowa, Ługowskiego, Omulewskiego, Piotrowskiego, Polewego, Siemientkowskiego i innych. Znaczna część tych przekładów wykonaną została umyślnie i po raz pierwszy dla tego wydania. Dzieła Mickiewicza po rosyjsku stanowią 5 tomów *in* 8°, zawierających wszystkie utwory Mickiewicza przez cenzurę dozwolone, oraz życiorys i portret poety, wykonany przez Henriquela Dupont'a i od dwóch lat znajdują się w handlu księgarskim.

= Dnia 12 marca, komitet ministrów rozstrzygnął, według doniesienia «Piet. Wiedomosti», kwestyę umundurowania studentów uniwersytetu. Wybór umundurowania pozostawiono p. ministrowi oświaty i prawdopodobnie wprowadzonem będzie dawniejsze umundurowanie z przed roku 1861.

= W tych dniach, jak donoszą gazety, zapadła najwyższa rezolucya, dozwalająca wdowie straconego przestępcy stanu Oldze Żelabowej, wraz z nieletnim jej synem Andrzejem, nadal nosić nazwisko Jachnienko.

= W ciągu ubiegłego tygodnia bawili w Petersburgu między innemi: prezes dr. ż. dąbrowskiej J. G. Bloch, dyrektor dr. ż. nadwiślańskiej i terespolskiej L. Gnoiński, dyrektor warszawskiego banku handlowego K. Dejke, wydawca «Gazety Warsz.» S. Lesznowski i d-r Fr. Chłapowski, b. poseł z Poznańskiego.

= W piątek 15 b. m. miało miejsce posiedzenie, a raczej dwa naraz posiedzenia, jedno zwyczajne, drugie nadzwyczajne, Towarzystwa przemysłu mechanicznego i górniczego pod przewodnictwem p. Łabzina. Na pierwszem zajęto się zatwierdzeniem sprawozdania za r. 1884, wykazującego przewagę rozchodu nad dochodem na poważną sumę 455 tys. rs. Sprawozdanie jednogłośnie zatwierdzono, bez długich dyskusyj. Z kolei nastąpiło posiedzenie nadzwyczajne, na które zebrało się 48 akcyonaryuszy z 620 głosami. Na porządku dziennym postawiono ważną kwestyę, czy Towarzystwo przemysłu górniczego i mechanicznego ma lub nie ma istnieć. Projekt likwidacyi większością głosów zabalotowano; przeciwnicy jednak likwidacyi nie wnieśli żadnego poważnego projektu w sprawie dalszego prowadzenia interesu, wskutek czego nowe zebranie nadzwyczajne zwołano na przyszły miesiąc.

Z WARSZAWY.

Ocena Banku polskiego. Znany ekonomista p. Wessel, oddawna już drukuje w «Gołosie Moskwy» obszerny projekt organizacyi państwowego kredytu ziemskiego. Jako wzór, stawia pan Wessel działalność Banku polskiego. «Za panowania cesarza Mikołaja, pisze p. Wessel, istniał tani kredyt państwowy, dziwić się jednak wypada, że ministerstwo finansów obecnie, mając przed oczami 50-letni przykład skutecznej działalności Banku polskiego, nie naśladuje jej w zupełności, lecz ucieka się do jakichś oświadczeń bez związku, które tylko wikłają i wstrzymują ostateczne rozwiązanie tej pierwszorzędnej dla państwa i narodu kwestyi». Uwagę powyższą powtórzyły wpływowe «Pet. Wied.», jest więc nadzieja, że uznanie «skutecznej działalności» Banku polskiego, przez dwa pisma, których nikt o szczególną dla nas sympatyę nie posądzi, powinnoby wpłynąć na rozproszenie obaw, co do dalszego istnienia tej zasłużonej instytucyi.

Przesilenie ekonomiczne. Kryzys i zastój handlowy w Królestwie zaczynają nareszcie zwracać na siebie uwagę prasy rosyjskiej. «W ostatnich czasach, piszą np. «Rusk. Wied». wiele miasteczek, nie będąc w stanie nastarczyć wydatkom koniecznym, zwróciły się do władz z prośbą o zaliczenie ich do rzędu wsi. Prośby te są umotywowane uciążliwością podatków miejskich, upadkiem handlu, emigracyą znacznej części mieszkańców, którzy, nie mogąc utrzymać się w mieście rodzinnem, poszukują środków do życia w innych miejscowościach. Zniżenie taryfy kolejowej za przewóz mąki przywożonej z Cesarstwa do Królestwa, daje się dotkliwie uczuwać miejscowej produkcyi mącznej. Na wszystkich głównych i drugorzędnych targach mąka z Cesarstwa zajmuje przeważne stanowisko. Oprócz taniości mąki rosyjskiej przyczynia się jeszcze do tego i ta okoliczność, iż kupcy z Cesarstwa, korzystając z większego kredytu niż miejscowi, mogą sami zarówno mąkę na kredyt sprzedawać, co jest niesłychanie ważnem dla handlarzy miejscowych wobec ich smutnego położenia finansowego. W r. b. upływa termin prawa o propinacyi, tj. sprzedaży trunków gorących na gruntach włościańskich. Prawdopodobnie prawo to odnowionem nie zostanie, ponieważ skarbowi spodziewanych zysków nie przyniosło». Korespondencyę tę powtórzyły «Pet. Wiedomosti».

Agitacye. Korespondent «Now. Wrem.» pisze: «Jakkolwiek pośród tutejszych robotników fabrycznych i rzemieślników nastał spokój zupełny, jednakże agitatorowie działać nie przestają. W częściach miasta, zamieszkanych przez robotników, niedawno były porozrzucane plakaty pisane, podżegające chrześcjan do bicia żydów podczas świąt i do rabowania ich mienia. Można liczyć napewno, że z powrotem jen.-gubernatora, którego oczekują w Warszawie 15 b. m., zostaną przedsięwzięte środki w celu usunięcia możności jakichbądź zaburzeń podczas zbliżających się świąt».

Egzaminy. Wskutek starań jen.-gubernatora warszawskiego i wskutek przedstawienia ministra spraw wewnętrznych, jak donoszą «Pet. Wied., zatwierdzoną została uchwała komitetu ministrów, ustanawiająca egzaminy ze znajomości języka rosyjskiego dla kandydatów na posady rabinów w Król. polskiem.

Stypendya. Dzienniki rosyjskie donoszą o zatwierdzeniu przez władze następujących stypendyów: 1) obywatela honorowego i czasowego 1 gildy kupca moskiewskiego Możeńskiego 6,000 rs. na wychowanie dwóch chłopców i dziewczynek z katolików biedniejszych, przeważnie z krewnych spadkodawcy, w szkole osady Osmolin, gub. warszawskiej; 2) radcy tajnego Józefa Wieczorkowskiego 3,000 rs. na utrzymanie stypendysty przy jednem z warszawskich gimnazyów i 5,000 rs. na opłatę z procentów wpisowego za jednego ucznia w jednem z tychże gimnazyów.

Dziwna emigracya. «Warszaw. Dniew.» zamieścił następującą wiadomość: «Doszła nas dziwna, lecz wiarogodna wieść, jakoby około 200 włościan, właścicieli osad, w powiecie koneckim, gub. radomskiej, podało do gubernatora miejscowego prośbę o zezwolenie na przesiedlenie się do guberni tomskiej».

Ubezpieczenie robotników. «Wspominaliśmy swojego czasu, pisze «Kur. Codz.», że na wniosek kilku głównych akcyonaryuszów, a między innemi pp. Kronenberga i Wertheima, warszawskie towarzystwo ubezpieczeń postanowiło zająć się zabezpieczeniem losu robotników fabrycznych i rzemieślników przez utworzenie specyalnego wydziału ubezpieczeń na życie dla tejże klasy ludzi, z uwzględnieniem szczególnem kombinacyj, do działu takich ubezpieczeń należących, szczególniej dla rzemieślników pożądanych. Ponieważ

sprawa zaprowadzenia ubezpieczeń życiowych bez żadnych ograniczeń postawiona jest w samym akcie i ustawie warszawskiego towarzystwa asekuracyjnego — kwestya zaprowadzenia ubezpieczeń specyalnych, a na czasie będących, w zasadzie jest rozstrzygniętą i dziś idzie tylko o uznanie przez sfery decydujące za dostateczny funduszu zakładowego i rezerwowego, posiadanego przez towarzystwo i dla interesu ubezpieczeń na życie, obsługującego klasy pracujące i zwolnienie tegoż towarzystwa od potrzeby powiększania kapitału akcyjnego, który dziś w połączeniu z sumami rezerwowemi, wynosi przeszło miljon czterykroć rubli. W sprawie tej bawi w Petersburgu od kilku tygodni jeden z wyższych urzędników towarzystwa ubezpieczeń i podobno jest nadzieja, że jego starania pomyślny uwieńczy skutek i towarzystwo warszawskie będzie mogło rozpocząć przyjmowanie ubezpieczeń, bez potrzeby formowania zgóry osobnego gwarancyjnego kapitału.

Rewizya sanitarna. Sanitarny nadzór domów przez dozorców rewirowych w Warszawie, według uwagi «Wracza», odbywa się w sposób nader oryginalny. Z pod nadzoru wyłączone są fabryki, gdyż dla tego potrzeba techników i wszystkie mieszkania prywatne, albowiem nędza, ubóstwo i brak oświaty — są to rzeczy, nie dające się łatwo usunąć, wskutek czego komisya nie może skutecznie dbać o nie. Nadzór tego rodzaju, jak słusznie zauważa «Wracz», pociąga tylko stratę czasu i pieniędzy, źródła zaś wszelkich epidemij pozostają nietkniętemi.

Inspektorat fabryczny. Inspektorem warsz. okręgu fabrycznego, który ma sobie oddany nadzór i kontrolę nad liczbą godzin zajęcia, oraz sposobami nauczania dzieci, pracujących po fabrykach i zakładach przemysłowych, mianowany został rzeczywisty radca stanu p. Blumenfeld. P. Blumenfeld mieszkać będzie w Warszawie, jednocześnie zaś mianowany jego pomocnikiem p. Tuncelman, urzędować będzie w Łodzi.

Komitety statystyczne. Na najbliższej kadencyi obrad rady państwa rozpatrywany być ma projekt organizacyi komitetów statystycznych w guberniach Królestwa. Przy każdym rządzie gubernialnym utworzonym zostanie specyalny wydział statystyczny, materyały zaś przezeń zebrane, składane będą komitetowi centralnemu. Ten ostatni będzie istniał przy zarządzie głównego naczelnika kraju, i w przyszłości stanowić ma instytucyę, podległą komitetowi, przy ministerstwie spraw wewnętrznych egzystującemu. Miano też na względzie powierzenie roboty ludziom, specyalnie z przedmiotem obeznanym, którzy też będą pobierali i pensye wyższe. Główny kierownik otrzyma 3,000, dwaj referenci po 1,800, a ich pomocnicy po 900 rubli rocznie. Koszta utrzymania komitetów statystycznych pokryte zostaną z funduszów skarbu państwa.

Ze sfer kolejowych. «Birż. Wied.» donoszą, że na wiosnę wysłaną będzie do Królestwa specyalna komisya techniczna, w celu opracowania na miejscu projektu rozszerzenia sieci kolejowej.

Wybory w gminie żydowskiej. W tych dniach w magistracie dokonano obliczenia głosów na członków zarządu gminy, mających urzędować w ciągu rozpoczynającego się z r. b. trzechlecia. Z liczby 1,144 wyborców, 800 złożyło głosy swoje, których rezultatem okazała się stanowcza przewaga postępowych. Powołano na członków zarządu i ich zastępców: p. Lud. Natansona dotychczasowego prezesa gminy, który otrzymał głosów 760, pp. Levy Lessera, Libera Korngolda, Sal. Eisenmana, Jak. Lewenberga, Mich. Bergsona, Sal. Lewentala, Ign. Bernsteina, Maur. Fajansa, Maur. Poznańskiego, Sam. Dicksteina i Józefa Kirszrota.

Z wystawy rolniczej. Komisya wystawowa wybrała grono sędziów do obejrzenia z wiosną r. b. gospodarstw wielkich, średnich i małych. Do grona sędziów zaproszeni zostali pp. Wład. Przyłubski, Fel. Zakrzewski, Gab. Godlewski, Gus. Wierciński, Mik. Gosiewski, Reklewski, Ad. Michalski, Al. Kłobukowski, Jan Zieliński, Leon Omochowski, Chojnowski i Tad. Kowalski, jako sprawozdawca. Do przewodniczenia zebraniu sędziów wydelegowano członka komisyi wystawowej p. A. Goltza.

Przemysł szewcki. Gazeta tyfliska «Mszak» (Pracownik) donosi, że z Warszawy przychodzi do Tyflisu rocznie za przeszło 1,500,000 rs. różnych towarów. Najwięcej, bo prawie 1/3 część dostawiają szewcy warszawscy. Obuwie i ubranie z Warszawy stanowi cechę dobrego tonu w Tyflisie.

Konkurs lekarski. Komitet wyznaczony do oceny prac na konkurs imienia d-ra Chałubińskiego, wraz z przybranymi członkami, jednogłośnie przyznał nagrodę d-rowi Krówczyńskiemu za dzieło p. t. «Syfilidologja», wydane w r. 1883. Dzieło to już było przedmiotem poważnych rozbiorów, podanych przez nieodżałowanej pamięci Klinka, oraz d-ra Teodora Belkiego.

Konkurs im. Krakowowej. Ogłoszony w «Tyg. ilustr.» konkurs imienia ś. p. Pauliny Krakow na dziełko do czytania dla dorastającej młodzieży żeńskiej, został w tych dniach rozstrzygnięty. Komitet konkursowy, złożony z pp. Maryi Ilnickiej i Jad. Sikorskiej, ks. Zyg. Chełmickiego, Piotra Chmielowskiego i Flor. Łagowskiego, przyznał nagrodę rs. 300 powieści p. n. «Księżniczka». Autorką nagrodzonej pracy jest p. Zofja Urbanowska, której «Gucio zaczarowany» znacznem cieszy się powodzeniem.

Wybory w towarz. muz. Na posiedzeniu odbytem 2 b. m. biuro towarzystwa muzycznego zostało ukonsystuowane w sposób następujący. Prezesem towarzystwa zostaje Stan. hr. Kossakowski, wiceprezesem Zyg. hr. Rzyszczewski. Dyrektorem muzycznym p. Zyg. Noskowski, sekretarzem i bibljotekarzem p. Wład. Wiślicki, kasyerem p. Eug. Zieliński, gospodarzem zaś p. Al. Feist.

Z tow. sztuk pięknych. Po «Husie przed sądem» Brozika, do salonu Towarzystwa przybędą wkrótce: słynny obraz artysty węgierskiego Munkacsego «Chrystus», oraz płótno Giron'a «Dwie siostry», które budziło podziw w zeszłorocznym salonie paryzkim.

Z PROWINCYI.

∞ **Łódź.** Fakt dość ciekawy z dziedziny gospodarki w intendenturze podaje «Golos Moskwy»: «6 marca, Karol Scheibler z Łodzi, przedstawił do moskiewskiej komisyi odbiorczej na rachunek oddanych mu na dostawę dla wojska, około miljona arszynów tkaniny bawełnianej; że jednak tkanina ta, jak się okazało, o wiele była gorszą od próbki okazowej najwyżej zatwierdzonej, więc moskiewska komisya odbiorcza odrzuciła cały transport, o czem spisany został protokół. Daj Boże, dodaje gazeta, aby też inne komisye odbiorcze poszły za przykładem moskiewskiej. Jedynie w ten sposób można zmusić dostawców do dostarczania towaru, prawem zawarowanego, nie zaś jakiegoś tam drylichu». Zkądinąd «Piet. Wied.» opinjują tak: «Fakt ten nabiera szczególnej doniosłości w obec tego, że pomiędzy fabrykantami Rosyi środkowej i łódzkiego królestwa niemiecko-rękodzielniczego toczy się istna wojna o dostawy do intendantury. Dotąd tryumfowali niemcy».

∞ **Wilno.** Korespondent «Wieku» pisze: «Ogólne zebranie akcyonaryuszów wileńskiego banku ziemskiego ma się odbyć d. 26 b. m. Zebranie tegoroczne jak słychać, ma być spokojne; z wniosków, prawdopodobnie będzie podniesiona przez akcyonaryuszów kwestya zmniejszenia pensyi etatowej pp. dyrektorom, by temi oszczędnościami ulżyć nowopożyczającym. Dotąd przy zaciąganiu pożyczki na koszta administracyi pobierano 1%, nadal zaś można będzie zredukować tę opłatę do 1/2%. Reszta wniosków akcyonaryuszów dotyczy także ulg dla osób zaciągających pożyczkę. Byłoby rzeczą chwalebną, by przy tej sposobności akcyonaryusze skłonili zarząd banku do zajęcia się statystyką. Posiadając tyle materyału i pracując przez dwanaście lat nad szczegółowym szacunkiem setek majątków, dotąd nie zebrano żadnych wiadomości, któreby dawać mogły pojęcie o roli, rolnictwie wogóle i mineralnych bogactwach terytoryum, na którem operuje wileński bank ziemski. Dotychczas zarząd łagodził akcyonaryuszów znaczną dywidendą, kosztem dłużników i kapitału zapasowego, a krzywdząc pierwszych i nie dbając o drugi, postawił sam bank w oczach publiczności nie jako instytucyę poważną i trwałą, ale jako geszeft dobry na dziś, jak to mówią, byle handel szedł. Wyrażenia za ostre, chociaż nie ulega wątpliwości, że wobec nowo-wytworzonych a fatalnych stosunków ekonomicznych, dobrzeby było, gdyby bank wileński, nie zapominając o akcyonaryuszach, pomyślał nareszcie trochę i o dłużnikach, t. j. rolnikach.

∞ **Oszmiana.** Sumiennemu pełnieniu obowiązków przez oszmiańskiego marszałka szlachty, «Wil. Wiestnik» takie wydaje świadectwo: «W N-rze 41 naszej gazety wydrukowaliśmy artykuł p. t. «Kąkole, zasiane przez prałata Hryniewieckiego». Autor tego artykułu, pomiędzy innemi, donosił, że podczas poboru wojskowego w listopadzie 1884 r., dwaj księża nie przybyli na wezwanie oszmiańskiej komisyi werbunkowej dla przyjęcia przysięgi od rekrutów, i że jakoby komisya nie zwróciła uwagi na postępek księży. Obecnie p. Oszmiański, marszałek powiatowy, potwierdzając fakt nieprzybycia księży, donosi nam, że on, jako prezes oszmiańskiej komisyi werbunkowej, dowiedziawszy się o tem, niezwłocznie po powrocie z powiatu doniósł p. gubernatorowi wileńskiemu przy raporcie z dnia 29 listopada za № 3222».

∞ **Białystok.** (*Koresp. «Kraju»*). Przedwstępne roboty na kolei białost.-baranowickiej, utrudnia ciągle dotąd jeszcze zamarznięcie ziemi i coraz świeże warstwy pokrywającego, chociaż niedługotrwałego za każdym razem śniegu. Bądź co bądź wszakże przygotowaweze kroki na całej niemal, 195 wiorst długości mającej linji już rozpoczęto i z pierwszym dniem prawdziwie wiosennym, robota zapewne rozpocznie się na dobre. Panowie prywatni przedsiębiorcy i dostawcy wszelacy, którym zarząd, zostający pod zwierzchnim kierownictwem p. Sierebriakowa, powierzył częściowe wykonanie robót, muszą się spieszyć, gdyż, stosownie do umowy, w lipcu roku przyszłego wszystko ma być już zdane komisyi odbiorczej, a w październiku ruch się ma rozpocząć na całej podobno przestrzeni. Nowa ta kolej żelazna, czwarta już w szeregu dróg, noszących ogólne miano «poleskich» (Wilno-Romno, Zabinka-Pińsk i Pińsk-Homel, są już gotowe i do usług publiczności oddane), przetnie, jak wiadomo, część powiatu białostockiego, powiaty wołkowyski i słonimski. Dla tych zwłaszcza dwóch ostatnich powiatów guberni grodzieńskiej, kolej baranowicko-białostocka ogromne będzie miała znaczenie i w przyszłości, na dobrobyt tych stosunkowo dosyć żyznych okolic, dobrze zagospodarowanych i w lasy, żadnego prawie dotąd nie przynoszące zysku, obfitujących, zbawiennie wpłynąć może. Za punkt wyjścia dla drogi tej obrano Białystok; tuż prawie za miastem, stanie dworzec, mający nosić nazwę: «Białystok-poleski». Z czasem zaś dla wszystkich trzech, krzyżujących się w Białymstoku linij kolejowych (warszawsko-petersburskiej), ma być podobno wzniesiony dworzec centralny. Druga za Białymstokiem stacya będzie nosiła miano: «Zjedno»; dalsze zaś, kolejno po sobie następując, następne mają otrzymać nazwy: «Gródek, Jałówka, Andrzejewce, Wołkowysk, Zelwa, Jeziernica, Słonim, Albinka i Baranowicze poleskie». *Fr. Gl.*

∞ **Mińsk** lit. (*Koresp. «Kraju»*). Biorę pióro do ręki, pozostając jeszcze pod wrażeniem zeszłotygodniowych wyborów na ogólnem zebraniu mińsk. towarzystwa wzajemnego kredytu, wyborów niewesołych bardzo, będących raczej wynikiem łatwowierności, niż zeznanych interesów własnych. Wybory te stwierdziły również fakt, iż niektóre jednostki mają tylko prywatę na celu, a zdobywając fortunę, w środkach nie przebierają. Przechodząc do strony faktycznej wyborów, zaznaczamy, iż jeden z dotychczasowych dyrektorów, p. Bowbelski, usunął swe nazwisko z listy kandydatów na pomienioną posadę; wzamian jego wybrano p. Nik. Goliniewicza; p. Bowbelskiemu zaś za jego dobrowolne usunięcie się, ogólne zebranie ofiarować postanowiło rs. 4 tys. tytułem gratyfikacyi. Tu nastręcza się następująca uwaga: jeśli p. B. swą sumienną a energiczną czynnością na posadzie dyrektora banku zasłużył na ogólne uznanie towarzystwa, to w miejsce owej gratyfikacyi, należało go wybrać na nowe *triennium*; jeśli zaś nie zasłużył na to ostatnie, to — po cóż ta gratyfikacya? Z odczytanego na tem samem zebraniu sprawozdania z działalności tow. za r. 1884, dowiedzieliśmy się co następuje: obrót roczny tow. w r. z. wyniósł rs. 11,475,212. Wydatki (na utrzymanie zarządu, urzędników, wynajęcie lokalu i t. d.) wyniosły ogółem rs. 19,500; w tej liczbie pensye prezesa i 2 dyrektorów wynoszą rs. 6 tys., innych urzędników — rs. 9,680 k. 70. Zysk czysty wyniósł rs. 30,476. Z sumy tej rs. 3,047 k. 64 (t. j. 10%) obrócono na kapitał zapasowy. Dalej, rs. 4,150 przeznaczono na gratyfikacye, a mianowicie: rs. 2,000 dla prezesa i dyrektorów, tyleż dla innych urzędników banku, oraz rs. 150 dla komisyi rewizyjnej. Na dywidendę członkom po 9% (w r. 83 było 10%, a 81 i 82 — 12%) przeznaczono rs. 22,855. Tyle co do ostatniego zebrania mińsk. tow. wzajem. kredytu. Nazajutrz, w dniu 6 b. m., odbyło się pierwsze w tym roku walne zebranie członków innej naszej instytucyi: Towarzystwa rolniczego, z którego również krótkie sprawozdanie przesyłamy. Podczas sesyi zajmowano się: 1) odczytaniem sprawozdania z ostatniego zeszłorocznego posiedzenia; 2) przyjęciem nowych członków: w d. 6 b. m. przybyło 15 nowych członków, nazajutrz zaś, na posiedzeniu sekcyi gorzelniczej, w poczet towarzystwa przyjęto jeszcze 18 człon.; razem więc 33; Ogólna liczba członków tej sympatycznej instytucyi wynosi obecnie przeszło 200; 3) odczytano z kolei sprawozdanie komisyi rewizyjnej, do składu której należeli: pp. Bohdaszewski Oton, Kokozewicz Leon i Witkiewicz Ignacy; 4) debatowano nad kwestyą wysłania 3 członków na tegoroczną wystawę rolniczo-przemysłową, mającą się odbyć w Warszawie. Myśl wyborna; sprawozdanie z tej wycieczki będzie wymagane; wybrani zostali: pp. Bochwic, Łęski Konst. i Skirmunt;

wszyscy jadą na swój koszt; 5) odczytany na tem posiedzeniu referat p. Gubina (dyrektora szkoły rolniczej w Maryen-Górce), o użyźnianiu piasków, nie wzbudził większego interesu; 6) przedstawiono członkom propozycyę prezesa izby skarbowej, ażeby towarzystwo zechciało się zająć zebraniem wiadomości statystycznych, dotyczących cen ziemi w rozmaitych miejscowościach naszej guberni, a to w celu ułatwienia włościanom nabywania takowej. Towarzystwo postanowiło uczynić zadość temu żądaniu i zebrać odpowiedni materyał. Ze sprawozdania za r. 84 dowiedzieliśmy się, że skład machin i narzędzi roln., istniejący przy naszem tow., przyniósł w r. z. deficytu rs. 77. Obrót roczny składu wyniósł rs. 8 tys.; pługów sprzedano za 1,802 rs., bron za 1,177, wialni za 457 i t. d. Wobec tego deficytu towarz. nasze zaaprobowało propozycyę p. Jachmanna (firma ryzka, z którą tow. pozostaje w stosunkach) tej treści, iż p. J. da swego ajenta, który sprzedażą zajmować się będzie, procenta zaś tow. takie same, jak dotąd, ustępować będzie; w zamian towarzystwo wynajmie lokal swoim kosztem. Deficyt lub dochód, należeć będą do p. J. Na posiedzeniu nowoutworzonej przy tow. sekcyi gorzelniczej (w d. 7 b. m.) wybrano komisyę (po 2 właścicieli gorzelni z każdego powiatu), w celu dokładnego zbadania paru kwestyj wagi pierwszorzędnej i niezależnie zaś od tego kilku członków zobowiązało się opracować odpowiednie referaty, a p. Wężyk technolog, dzierżawca wielkiej gorzelni, ma przedstawić projekt gorzelni ulepszonego a taniego systemu, o 50 i 100 zacierach dziennych. Następne posiedzenia tow. roln. i sekcyi gorzelniczej w d. 1, 2 i 3 maja. *Wił.*

∞ **Pińszczyzna.** (*Koresp. «Kraju»*). Niesłusznie nasz kraj słynie wyłącznie z błot, chociaż posiadamy takowych dość znaczną ilość, wszelakoż nie braknie nam stałego gruntu, zasilającego nietylko nas, lecz obcych, zbożem, sianem i bydłem. Niepochlebna fama o naszej glebie prześladuje nas tak dalece, że biedny pińczuk nie przyznaje się często do swego pochodzenia. A jednak prędzejby on na swoich błotach potrafił obejść się bez innych, niż ci ostatni, jak się to już rzekło bez wytworów pińskich. Oprócz produktów rolnych, mamy w Porzeczu fabrykę sukna Skirmunta, w Albrechtowie fabrykę świec stearynowych, parową walcową krupczatkę w Pińsku; posiadamy więc własną odzież, światło i ciasto najwyszukańsze. Niepłonną mamy również nadzieję, że świeżo budujące się koleje przyniosą nam jeszcze większy rozwój przemysłowy (sucha dystylacya naprzykład), produktów bowiem surowych posiadamy aż nadto i dadzą one odbyt naszej produkcyi rolnej. Jakby przewidując ów przyszły rozkwit, lud nasz wykazuje zdolności techniczne, wydając z siebie zasługujących na uwagę samouków. Oto w Pińsku np. pewien mieszczanin wynalazł swego pomysłu torpedę podwodną, różniącą się tem od innych, że według potrzeby można zrobić ją nieszkodliwą. Oryginalny ten przyrząd leży w biurze policyi miejscowej. W m. Kożangródku, włościanin Ostap Szyk zasłynął z urządzanych własnym pomysłem, zupełnie oryginalnych młocarni, młynków i t. p. Najwyższym utworem tego samouka, jest zegar, pokazujący między innemi kwadry. Człowiek ten 60-letni, nieumiejący pisać, a tylko troszkę czytać, doszedł do tego własną głową. Ostatniemi czasy popadł on w nieszczęście. Pomysłowej głowie przyszła chętka urządzenia maluczkiej gorzelni, dającej $^1/_2$ wiadra wódki dziennie. Na weselu córki traktował Ostapczyk gości własną gorzałką, a wkrótce potem zarząd akcyzy dowiedział się o wszystkiem i oczywiście nie pochwalił samouka... *Sz.*

∞ **Żytomierz.** «Ruskij Strannik» jedzie! Dowiadujemy się o tem z obszernej epistoły, zamieszczonej w «Now. Wrem.». Z Kijowa do Żytomierza wiorst 150, trzeba przebyć w dyliżansie, owym przedhistorycznym korabiu Noego, ciągnionym przez ośm szkap. Wsiada nasz pątnik do korabiu i cierpi męki Prokusta, ale czegóż człowiek nie uczyni dla wyższych celów. Dziś włóczęga po dziurach prowincyonalnych i podsłuchiwanie rozmów przez ściany jest służbą dla idei. A lubi p. «Rus. Stran.» podsłuchiwać, i chociaż nie umie elukubracyom swoim nadać nawet pozorów prawdopodobieństwa, tak z nich przeglądają groszowe tendencye autora, jednak pisze, by dalej wędrować, a wędruje, by pisać dalej. Oto epizod dyliżansowy, w który niech wierzą naiwni: «Bogaty żyd», arendarz majątku opowiada, jak «ich» nastraszyło nowe prawo agraryjne, i jak obecnie oni się zupełnie uspokoili, skoro, po należytem rozejrzeniu się w prawie, zrozumieli, że ono jest za nimi, nie zaś przeciwko nim. Albowiem przedewszystkiem pseudo-dzierżawcy, wiedząc dobrze jak dalece są nieprawne ich tranzakcye, oczekiwali lada chwila, że oto już piorun uderzy, teraz zaś nie mają się czego obawiać, na mocy bowiem samego prawa mogą dzierżawić przez lat 30, byleby tylko w r. 1896 urządzić jakiś «zakład przemysłowy». Ponieważ zaś «chwała Bogu» prawo nie określa ani kosztów, ani kategoryj zakładów przemysłowych i nawet nie orzeka, czy one powinny działać czy wprost stać tylko w ciągu ostatnich lat 18, każdy więc może zbudować sobie albo zakład do zbijania masła za rs. 300, albo zakład kartoflany, albo cegielnię, wreszcie dadzą jeszcze prolongatę. A po latach 30 co jeszcze będzie — to zobaczymy. Zdaniem żyda, osoby «trzymające majątki na prawach zastawu», są w gorszej sytuacyi, niż «dzierżawcy», wypadnie im bowiem wciąż opłacać policyę za jej skromność; zresztą, jeżeli podobna tranzakcya będzie gdziekolwiek zdradzoną, to i w takim razie nie można sprawy uważać za zupełnie zgubioną. Przecież tak wprost majątku nie odbiorą. Gubernator musi polecić któremuś z urzędników swoich prowadzenie sprawy przed sądem, a co jeszcze sąd znajdzie i gdzie zresztą tacy urzędnicy u gubernatora, którzyby mogli się oprzeć kijowskim adwokatom żydowskim!» Inny znów sąsiad dyliżansowy «Strannika» w rozmowie z polakiem, który służy w Kursku, podziwia jak można mieszkać «w Rosyi», na co polak z Kurska odpowiada: «dzięki Bogu, teraz w Rosyi nie braknie polskiego towarzystwa; wielu jest polaków na kolei żelaznej i w wojsku, i w akcyzie, i w aptekach, i wśród lekarzy, a już szczególnie w ministerstwie dóbr państwa — w korpusie leśników». Tuż mamy epizod romantyczny, w którym autora razi, że jakiś urzędnik, otrzymujący 250 rs. pensyi rocznej, jeździ w pierwszej klasie, w odzieniu cywilnem, i jednocześnie wozi z sobą żonę, z którą się publicznie i głośno całuje. To zaiste liberalizm godny skarcenia. Nareszcie przybywa «Strannik» do Korostyszewa i na tym punkcie zawiesza się uwaga ciekawego czytelnika. Mamy więc w perspektywie herbatę u ks. Morawicza i prawdopodobnie wiele innych ciekawych epizodów z tego grodu, który, dziwić się należy, jak nie stał się dotąd Mekką dla pragnących i łaknących pątników. Tu nawet nie był Mołczanow!

∞ **Dubno.** (*Koresp. «Kraju»*). Oddział łuckiego sądu okręgowego w d. 25 lutego osądził tu sprawę kryminalną o grabieży. W liczbie przysięgłych było kilku obywateli, oraz kilku czechów i włościan. Syn obywatela wsi Tremiłówki, Józef Dmóchowski, uczeń klasy 6 warszawskiego gimnazyum, będąc w domu na wakacyach, poniósł ojcu swojemu na pole dla rozpłaty z robotnikami 50 rs. Nie zastawszy ojca na naznaczonem miejscu, wracał do domu przez las i został tam napadnięty przez dwóch włościan ze wsi Tuczebina, którzy powaliwszy go na ziemię, odebrali pieniądze i zdarli zegarek. Charakterystyczną jest rzeczą, że grabież odbyła się przy świadkach, mianowicie kilku włościan z tejże wsi spokojnie przypatrywało się dokonywanej operacyi. Oskarżeni do winy nie przyznali się, przysięgli jednak uznali ich za winnych bezwarunkowo, skutkiem czego skazani zostali na osiedlenie do Syberyi. *F. D.*

∞ **Kijów.** (*Koresp. «Kraju»*). Mówiąc w jednej z przeszłych korespondencyj o sprawach towarzystwa rolniczego, wspominaliśmy o projekcie p. Witte'ego, naczelnika eksploatacyi kolei południowo-zachodnich, co do wydawnia zaliczek, przez bank państwowy przy pośrednictwie towarzystwa kolei południowo-zachodnich na wyprawione koleją produkcye rolnicze. Treść tego projektu jest następująca: 1) towarzystwo kolei południowo-zachodnich będzie wydawać *a conto* państwowego banku na wyprawione koleją transporty zboża, zaliczki w sumie nie przewyższającej 80% od istniejącej ceny giełdowej zboża; 2) bank otwiera w swych biurach w Odesie i Kijowie niezbędny dla towarzystwa kredyt; 3) towarzystwo będzie pobierać od otrzymujących zaliczki procenta, na pokrycie odnośnych wydatków towarzystwa i na % bankowi, za wydane towarzystwu dla zaliczek pieniądze; nadwyżka pozostała z operacyi zaliczek postępuje na korzyść banku; 4) zaliczki mogą być wydawane nietylko na zboże, dostawione na stacyę dla wyprawienia, ale przy odpowiednich gwarancyach i na zboże, pozostające u właścicieli, a przeznaczone dla wyprawienia koleją w mniej lub więcej określonym czasie; 5) odpowiedzialność przed bankiem za akuratny zwrot zaliczek, wydanych przez towarzystwo *à conto* banku, towarzystwo przyjmuje w całości na siebie i dla tego transporty gwarantujące zaliczki, aż do ostatecznego ich zdania kupcom, będą pozostawały pod władzą towarzystwa. Projekt ten, jak upewnia p. Witte, wkrótce ma być zatwierdzonym przez władzę. Oczywiście przedstawia on wiele dogodności dla rolników, a również nie jest niekorzystnym dla towarzystwa kolei poł.-zachodnich. Wogóle trzeba przyznać, iż ziemianie nasi zawdzięczają p. W. przeprowadzenie nie jednej kwestyi, mającej znaczenie dla podniesienia rolnictwa w kraju naszym. Do kijowskiego prywatnego handlowego banku wybranym został na prezesa p. Sikard, na członków zaś rady pp. Jaroszyński, Hudym-Lewkowicz, Michałowski, Komorowicz, Jankowski, Klugkist, Bazilewskij i Brodzki. Niedawno zaszła tu u nas maleńka heca, z powodu niefortunnego głosowania na członka do tutejszego klubu szlacheckiego p. barona Münchausena, konsula jeneralnego pruskiego. Będąc podany przez ks. Repnina, marszałka szlachty, na członka klubu, p. M. większością głosów został odrzuconym, a gdy, sądząc iż zaszła jakaś pomyłka, zaczęli głosować powtórnie, p. baron otrzymał jeszcze mniej głosów niż przedtem. Naturalnie rezultat taki zrobił wielką sensacyę, tem bardziej, iż konsul austryacki jednocześnie został przyjęty prawie jednogłośnie. Natychmiast czterech «starszyn» podało się do dymisyi; p. gubernator jeneralny wyraził panu M. swoje ubolewanie, «Kijewlanin» zaś roztrąbił tę sprawę insynuując delikatnie, iż rosyjskie towarzystwo mocno oburzone tym wypadkiem. Sprawa jednakże, jak się i należało spodziewać, niema w sobie ani krzty charakteru politycznego, i dziś motywa zabolotowania p. M. nie są dla nikogo tajemnicą. Oto jeden z wpływowych członków klubu, rosyanin mając kiedyś osobiste zajście z p. Münchhausen'em, wyzwał był go na pojedynek, na który p. M., jako osoba oficyalna, nie przystał, chociaż nie odmówił satysfakcyi wyzywającemu w formie przeprosin. Ten jednakże skorzystał ze zdarzonej zręczności, aby przy pomocy swego wpływu w klubie zrobić p. M. nieprzyjemność i kwita. Wkrótce ukażą się w osobnem wydaniu dzieła profesora Włodzimierza Antonowicza (teraźniejszego prezesa towarzystwa latopisca Nestora), w trzech tomach, z których pierwszy ma zawierać monografje z historyi zachodniej i południowo-zachodniej Rosyi, drugi — artykuły, dotyczące historyi kozaczyzny i trzeci tom—wiek XVIII i archeologję. *M. Trzaska.*

∞ **Kijów.** Według «Russk. Wied., ma być założoną, oprócz dwóch już istniejących, jeszcze trzecia gazeta. Redaktorem nowego organu ma być jeden ze znanych beletrystów rosyjskich, mieszkający obecnie w Kijowie, a pomocnikiem dawny współpracownik jednej z gazet kijowskich, który powrócił świeżo z «dalekiej podróży»?

∞ **Jarosław.** Korespondent «Gołosa Moskwy», w przeciwstawieniu do kursujących w prasie tendencyjnych plotek, pisze o biskupie Hryniewieckim: «Były biskup wileński zajmuje w Jarosławiu niewielkie mieszkanie i żyje nader skromnie. Po przybyciu do miasta, był u gubernatora, u archijereja, u policmajstra i u naczelnika żandarmów. Archijerej złożył mu wzajemną wizytę. Oprócz tych wizyt urzędowych, biskup Hr. nigdzie nie bywa; okna jego mieszkania prawie zawsze są zasłonięte. Przyjechał z nim kapłan, który odprawia nabożeństwo w kaplicy katolickiej. Biskup wygląda na człowieka zupełnie jeszcze nie starego; szczupły, wzrostu wysokiego, z pełnemi wyrazu ciemnemi oczami, patrzącemi cokolwiek z podełba. Włada on kilkoma językami, jest bardzo oczytany i odznacza się krasomówstwem. Katolicy jarosławscy odnoszą się z wielkiem współczuciem do b. biskupa wileńskiego. Czy ma on pozostać w Jarosławiu, czy też przeniesionym będzie do Wołogdy — jestto jeszcze kwestya niezdecydowana».

∞ **Kazań.** «Świet» donosi, że w Kazaniu powiesił się Wiktor Paschałow, znany kompozytor. Przyczyną samobójstwa — nędza i osamotnienie.

∞ **Kaukaz.** Wielkie wrażenie wywarło na ludność kaukazką, zwłaszcza na ormianów miejscowych, rozporządzenie rządu o zamknięciu szkół ormiańskich. Szkoły te, prowadzone przez duchowieństwo, były oddane wraz z innemi zakładami naukowemi «inorodców» Kaukazu pod nadzór dyrektorów i inspektorów szkolnych, przyczem rozciągnięto na nie powszechnie działające w Cesarstwie postanowienie, odnośnie do obowiązków wykładu języka rosyjskiego, historyi i geografji Rosyi. Przy zastosowaniu owego prawa, powstały nieporozumienia między wyższemi władzami duchownemi ormian a głównym zarządem Kaukazu i dla usunięcia ich wydano w 1874 r. specyalne prawidła, mocą których sfery działalności duchowieństwa ormiańskiego i rosyjskich inspekcyj szkolnych były w ten sposób rozgraniczone, że wszelkie czynności gospodarcze, jak również i nauka w szkołach duchownych pozostały w zupełności w ręku duchowieństwa, inspekcyom zaś oddano pod kontrolę nauczanie języka rosyjskiego, «kwalifikacye moralne» nauczycieli i autentyczność ich poddaństwa rosyjskiego. Jednocześnie ukazem Najwyższym ormiański patryarcha Katolikos otrzymał zlecenie informować miejscowe wła-

dze szkolne o otwieraniu lub zamykaniu świeckich szkół ormiańskich, o składzie sił nauczających etc. Duchowieństwo nie uczyniło zadość tym żądaniom i po siedmiu latach po ukazie rząd zapytał patryarchę o powodach takiego milczenia. Patryarcha odpowiedział, że on w swoim czasie zrobił w dyecezyach wszystkie zależne od niego rozporządzenia, duchowieństwo zaś zaczęło tymczasem omawiać w korespondencyi oficyalnej legalność tych prawideł i wywołało nawet stwierdzenie prawa z 1879 roku, przyczem jednakże poczynione były pewne ustępstwa duchowieństwu. Synod atoli ormiański rozpoczął starania o powstrzymanie wprowadzenia w praktykę tego nowo stwierdzonego prawa, motywując swoją prośbę tem, że do wyboru nowego patryarchy, duchowieństwo nie może się tą sprawą zająć; otrzymawszy zaś odpowiedź odmowną, powtórzył swą prośbę, a po odebraniu «wyjaśnienia», że sprawa ta może być podjętą i bez patryarchy, wyprawił delegata do Petersburga i jeszcze raz ponowił swe starania. Wówczas naczelnik kraju książę Dondukow-Korsakow oświadczył z rozkazu Najwyższego synodowi ormiańskiemu, że jeżeli duchowieństwo nie uczyni zadość wymaganiom prawa i rozjaśniających go prawideł w ciągu dwóch tygodni, to rząd zamknie wszystkie szkoły ormiańskie, co też obecnie i uskuteczniono. W taki sposób tłómaczy całe zajście prasa rosyjska; ormiańskich gazet nie czytamy.

KRONIKA EKONOMICZNA.

Nowoogłoszone przepisy o wiejskich bankach i kasach pożyczkowych, wydano głównie w celu obostrzenia kontroli i usunięcia nadużyć praktykowanych w kasach gminnych. W myśl tego celu zasadniczego, nowa ustawa nakazuje raz, a w nowozałożonych kasach, dwa razy do roku rewizyę przez członka zarządu do spraw włościańskich, a dozwala w każdej chwili rewizyi przedewszystkiem kuratorowi kasy, a następnie urzędnikom policyjnym, specyalnym wysłańcom gubernatora i t. d. Rezultaty wszystkich tych rewizyj mają być komunikowane zarządom do spraw włościańskich, a przez nie p. ministrowi spraw wewnętrznych. Zakładanie nowych banków wiejskich dozwolonem jest gminom pojedyńczym, lub w porozumieniu się między sobą z funduszów własnych, lub ofiarowanych przez ziemstwa albo osoby prywatne, albo udzielonych jako pożyczka bezprocentowa. Dla kontroli ogólnej ustanawia się nowy urząd kuratora, którego wybiera sobie gmina lub ofiarodawca kapitału.. Kuratorowie powinni być zatwierdzani na urzędzie przez gubernatora, a funkcyi tej nie mogą w żadnym razie spełniać urzędnicy gminy. Oprócz kuratora, do składu zarządu wchodzi rada, wybierana przez gminę, decydująca we wszystkich kwestyach ważniejszych i gospodarz banku, który prowadzi księgi i pełni obowiązki kasyera wraz z jednym z członków rady. Banki wiejskie mogą przyjmować wkłady terminowe i bezterminowe (*saldo*), suma których nie może jednak więcej jak o 5 razy przenosić kapitał zakładowy banku, mogą wydawać pożyczki tylko członkom swojej gminy, w rozmiarze nie przenoszącym $^1/_{10}$ części kapitału zakładowego. Stopa procentowa zależną jest od uznania rady, nie powinna jednak przenosić 1% na miesiąc. Ustawa nie wspomina o poręczycielach, a udzielenie pożyczki czyni zależnem jedynie od postanowienia rady kasowej. Ze streszczenia tego widzimy, iż nowe przepisy bynajmniej nie mają na celu zwiększenia ilości kas gminnych, a tylko reglamentacyę istniejących lub zakładanych na nowo. Przeciwnie, przepisy niniejsze utrudnią chyba, jak słusznie zauważyła «Niedziela», zakładanie kas, wskutek postanowienia, aby ustawa każdej kasy była zatwierdzaną aż przez dwa ministerstwa. Niedogodność ta zbytecznej reglamentacyi dla Rosyi, w obec powolnego wzrostu liczby kas gminnych i gwałtownej potrzeby kredytu krótkoterminowego między włościanami, jest bardzo doniosłą. Wogóle, organizacya kredytu krótkoterminowego na wsi powinna być nieskomplikowaną, a zarazem odpowiadać warunkom specyalnym, w jakich żyją drobni rolnicy. Najlepszym dotychczas systemem kas wiejskich, jest system kas Raiffaisena *), które głównie mają na widoku nie zyski, lecz umoralnienie i dobrobyt rolnika. Porównywając ustawę banków wiejskich w Rosyi z ustawą Raiffaisena, widzimy obostrzenie egzekucyi długów, bezwarunkowo zbyt surowe (zwłoka daje się tylko tygodniowa), a w rachunkowości kilka przepisów, właściwych raczej bankom handlowym, nie zaś kasom wiejskim, gdzie przyczyniają się one tylko do utrudnienia i zawikłania procedury. Ważną luką w ustawie jest pominięcie poręczycielstwa, bezwarunkowo przez Raiffaisena wymaganego. Niemniej przeto reglamentacya kas wiejskich, wedle nowowydanych przepisów, okaże się zbawienną, usuwając nadużycia zarządu gminnego, który na własną i wyłącznie bogatszych włościan korzyść używał funduszów kasowych, z zaniedbaniem potrzeb ogółu ludności wiejskiej. Praktykowało się to dotychczas nawet w Królestwie, pomimo nieustannej kontroli komisarzy do spraw włościańskich, jak to wykazał p. Kostromitinow («Niwa» r. 1877), a potwierdza p. Górski. Ustanowienie urzędu kuratora, pozwoli inteligencyi wiejskiej przyjmować udział skuteczny w zarządzie i urządzaniu banków; a ponieważ przepisy nie wspominają o żadnych stanowych, ani narodowościowych ograniczeniach, można się przeto spodziewać, że inteligencya wiejska w prowincyach zachodnich za przykładem Królestwa nie cofnie się przed spełnieniem tego obowiązku obywatelskiego. Urządzeniem kas wiejskich zajmują się w Galicyi «kółka rolnicze», w Rosyi ziemstwa, u nas do pewnego stopnia mogłyby w tym kierunku oddziaływać prowincyonalne towarzystwa rolnicze. Działalność tych towarzystw wogóle coraz się bardziej ożywia, a szczególniej odznacza się towarzystwo rolnicze w Kijowie. Na posiedzeniach tego towarzystwa w ostatnich czasach p. Władysław Szuch odczytał ciekawy referat o rolnictwie w Ameryce. Pan Szuch zwiedzał Amerykę północną dla naocznego oznajmienia się z warunkami produkcyi rolniczej, której współzawodnictwo tak dotkliwie Rosya odczuwa i spostrzeżenia swe towarzystwu zakomunikował. Ważną rolę w rozwoju rolnictwa amerykańskiego odgrywa, wedle słów p. Szucha, ministerstwo rolnictwa, działalność którego jest nader zbawienną i skuteczną. Ministerstwo drukuje broszury treści naukowo-gospodarczej, rozsyła cenniki i wzory machin rolniczych, stara się o udoskonalenie gatunków zboża, którego nasiona następnie rolnikom sprzedaje, urządza stacye meteorologiczne, trzy razy na dobę komunikujące buletyny o zmianach atmosferycznych i przepowiednie na dzień następny, słowem dąży do poparcia rolnictwa krajowego wszelkiemi naukowemi środkami. Wszelkie też ulepszenia są w rolnictwie amerykańskiem zastosowane, szczególniej w wielkich gosdodarstwach. «*Grande culture*» w Ameryce przeważa, a fermy mają po 6,000 akrów rozległości i więcej. P. Szuch zwiedzał dwie największe fermy w Ameryce «Fowlers farm», gdzie przeważnie uprawiają kukurużę i «Dalrymple farm», gdzie 30,000 akrów zajęte są pod pszenicę. Koszta uprawy wypadają dość wysokie po 6,55 dol. z akra, przyczynia się do tego zapewne wysoka płaca robocza w Ameryce; koszta inwentarza także dochodzą do 3 dol. z akra, urodzaje jednak dziewiczej ziemi pokrywają te koszta z naddatkiem. Nawet sztuczne zatapianie gruntów, praktykowane w Kaliforni i w «Salt Lake City», pomimo wysokich kosztów, łożonych na roboty irygacyjne, z procentem się opłaca. O organizacyi handlu zbożowego przytacza p. Szuch szczegóły, mniej więcej znane *); główna różnica między handlem europejskim i amerykańskim tkwi w małej ilości gatunków ziarna w Ameryce (3 gat.) i wielkiej w Europie (w samej Rosyi około 40 gat.). Dla tego łatwiejszem jest w Ameryce urządzanie składów i elewatorów, bo zboże zsypywanem bywa razem według gatunków, w Europie zaś dla każdego właściciela osobno. Każdy, oddający swe ziarno na przechowanie do składów w Ameryce, otrzyma za okazaniem kwitu taką samą ilość ziarna tegoż gatunku, w Europie zaś koniecznie swoje własne ziarno. W obec sposobów uprawy w Europie, urządzenie składów amerykańskich jest niepodobieństwem i próby przedsiewzięte w Hamburgu wypadły niepomyślnie. Ziarno przewozi się w Ameryce wprost w wagonach i okrętach specyalnie urządzonych bez worków, z Kaliforni tylko do Europy zboże idzie w workach, ponieważ okręty, dwa razy równik przebywające, wystawione są na burze; po przekopaniu jednak kanału panamskiego, podróż ta będzie znacznie ułatwioną. Co się tyczy wyrobu mączki cukrowej i rafinady z sorgo (*Early Ember*), to p. Szuch wnosi na podstawie swych spostrzeżeń w Ameryce, że uprawa sorgo może się opłacać tylko w niewielkich rozmiarach, uprawa na wielką skalę jest w danym razie zbyt ryzykowną, to też referent bynajmniej nie radzi jej zastosowywać w kraju połud.-zachodnim. Pogląd ten sprzeciwia się zdaniom dotychczas w towarzystwie rolniczem wypowiadanym i doświadczeniom z sorgo, które doskonale się udawały. Handel rosyjski spotyka się z nowem utrudnieniem, gdyż, jak donoszą telegramy z Berlina, reichstag ustanowił cło w wysokości dwudziestu fenigów za sto kilogramów drzewa budulcowego i stolarskiego, na drzewo surowe lub tylko poprzecznie obrąbane z korą lub bez kory, oraz deski dębowe i klepki, a czterdzieści fenigów za drzewo budulcowe i stolarskie podłużnie przecięte, przedtem obrobione lub pokrojone, niedębowe deski, nieoczyszczone obręcze; — jedną markę na drzewo budulcowe i stolarskie podłużnie przepiłowane, nieostrugane deski i inne wyroby stolarskie. Postanowienie to przyjętem zostało pomimo zbiorowego protestu izb handlowych w Gdańsku, Królewcu i Bydgoszczy.

Nowe to utrudnienie handlu wywozowego w Rosyi, jak zarówno i poprzednie, szczególnie w obec panującego przesilenia ekonomicznego, będzie miało nader niekorzystne następstwa. Przesilenie ekonomiczne, wywołane już to zastojem w handlu, już to nadmiarem produkcyi w latach poprzednich i objawiające się dotychczas w jednej tylko gałęzi przemysłowej — cukrownictwie, powoli przybiera teraz rozmiary ogólnego krachu przemysłowego, który zczasem może dorównać wiedeńskiemu z r. 1873 i berlińskiemu z r. 1875. «Birż. Wied.» donoszą o upadłości poważnej firmy «Skaramanga et Comp.», uważanej dotychczas za jednę z najpewniejszych w Londynie i Petersburgu i prowadzącej swe obroty handlowe, oprócz Londynu i Petersburgu, w Odesie, Taganrogu i Marsylji. Przyczyną upadłości — niepomyślne obroty w handlu zbożowym. Pasywa przenoszą kilka miljonów i z banków petersburskich nie są zainteresowane w tej sprawie tylko dyskontowy i bank rosyjski dla handlu zewnętrznego; inne natomiast na sumy poważne: tak międzynarodowy na 200 tys., dom Ginzburga na 300 tys. Dla zapobieżenia szerzeniu się kryzysu, rząd, jak się zdaje, zamierza przedsiębrać środki stanowcze. Dyrektor banku państwowego p. Zimmsen, jeździł do Moskwy dla naradzenia się z miejscowymi finansistami nad środkami zaradczemi. Atoli propozycya p. Zimmsena, aby bankierowie moskiewscy dyskontowali weksle przemysłowców, bez szczegółowego badania wypłacalności takowych, została odrzuconą (pomimo zapewnienia, że bank państwowy będzie weksle te przyjmował), ponieważ bankierowie słusznie obawiają się podpisywać *in blanco* niezbyt pewne weksle. Podobno więc zarząd banku państwowego przeznaczył 30 miljonów na otwarcie kredytu firmom, które zasługują na podtrzymanie. W obec tak niepomyślnego stanu giełd rosyjskich i zniżkowego kierunku notowań na giełdach zagranicznych, emisya 4% obligacyj dróg południowo-zachodnich na sumę 34 mil. rs. zostanie na pewien czas odłożoną. Realizacyi podjął się ten sam syndykat bankierski, który realizował obligacye władykaukazkie; dlatego można spodziewać się powodzenia tej operacyi, tembardziej prawdopodobnego, w obec pomyślnych cyfr eksploatacyi pomienionej linji. Chociaż dochód *brutto* w r. 1884 zmniejszył się w porównaniu z 1883 o 1,580 tys. rs., za miesiąc jednak styczeń r. 1885 widzimy kolosalny wzrost dochodów w porównaniu z tymże miesiącem w r. 1884, mianowicie o 800 tys. rs. Obecnie dokonaną będzie jedna tylko operacya finansowa z walorami rosyjskiemi, która, jakkolwiek niema związku z ogólnem położeniem giełdy, ciekawą jest, jako dowód możliwości nadzwyczaj taniego kredytu hypotecznego w Rosyi. Mianowicie towarzystwo kredytowe estońskie (*Oestlandische-Credit-Casse*), zamierza dokonać konwersyi swych listów zastawnych, emitując nowe 4%, według kursu 97 za 100; konwersyi podjął się poważny dom berliński «Mendelsohn et Comp.». W obec 5% listów zastawnych państwowego banku ziemskiego jest to stanowczo fakt niesłychany, dowodzi on jednak tak racyonalnej organizacyi kredytu hypotecznego w prowincyach nadbałtyckich, jak i pomyślnych rezultatów, które podobnie rozumna organizacya wydać może.

Nieprzychylne usposobienie giełd europejskich dla walorów rosyjskich trwa nieustannie. Berlin wysyła w znacznych partyach papiery na tutejszą giełdę, skutkiem czego podaż ich tutaj niepomiernie wzrasta i kurs, chociaż powolnie, bezustannie się obniża. W porównaniu z zeszłym tygodniem kurs spadł o $^1/_4$%. Półimperyały po 7 rs. 92, kupony celne po 7 rs. 90 kop. Lepiej trzymają się papiery hypoteczne: obligacye m. Petersburga po $85^7/_8$, listy zastawne: kijowskie po $96^1/_2$ wileńskie $96^1/_4$. Walory miejscowe w cenie i na nie zwróciła się głównie uwaga spekulacyi; tak akcye bankowe awansowały: dyskontowe do 570, międzynarodowe do 415, warszawskie handlowe 323, wileńskie handlowe 250, wileńskie ziemskie 401. Akcye kolejowe podobnież idą w górę, szczególniej carycyńskie do 118, wskutek, nie zbyt usprawiedliwionych zkądinąd, pogłosek o połączeniu tej kolei z orłowo-griazką. «Birż. Wied.» ostrzegają przeciwko zbytniej «hausie». Nadwiślańskie także w ciągu miesiąca

*) Wójt gminy w Westfalji, założyciel kas wiejskich, które teraz upowszechniły się w całych Niemczech, Francyi i Austryi. O kasach tych pisali: po rosyjsku Iwaniukow w «Rus. Myśli», po polsku K. Sauge w «Niwie».

*) Wogóle o rolnictwie amerykańskiem obszernie pisał P. Lafurgue; po rosyjsku dzieło jego skreślił Walentinow («Ot. Zap.», 1882); po polsku Kursiński (Dod. «Przeg. Tyg.», 1884). O handlu zbożowym w Ameryce, istnieje w języku rosyjskim cała broszura K. Katałowicza.

wzrosły o 5 na akcyę i idą teraz *al pari*, terespolskie 146½, a południowo-zachodnie 97½.

Wogóle notowano dnia 14 marca w walucie kredytowej:

Wartość:	Na 3 miesiące.		*à vue*
Funta sterl. . . .	9 rs. 67	=	9 rs. 75
Marki	— » 47	=	— » 47,77
Franka	— » 38	=	— » 38½
Guldena	— » —	=	— » 79½

Rubla kredytowego w kop. metaliczn.=64½ kop.

Na rynku zbożowym w początkach b. m. usposobienie zaczęło się polepszać, wskutek wzrostu cen w Ameryce, chociaż ostatnie telegramy donoszą nadspodziewanie o zniżce cen w New-Yorku. Tak nagłe zmiany są zapewne skutkiem obrotów spekulacyjnych; zważywszy jednak uszczuplenie zasiewów i wiadomości o niezbyt pomyślnych zapowiedziach zbiorów przyszłych w Ameryce, przychodzimy do przekonania, że ceny bądź co bądź wzrosnąć muszą. W Anglji ceny awansowały o 1 szyl. na kwarterze, we Francyi stanowczo panuje tendencya zwyżkowa, toż samo i w Holandyi. W Niemczech przebieg interesu zbożowego był bardzo spokojny. W Austryi nowela celna przyczyniła się do ożywienia tendencyi. W Rosyi zakontraktowano znaczne partye żyta do Skandynawji z portów bałtyckich. Owies podniósł się jeszcze w cenie, zwłaszcza, że artykuł ten w Anglji jest nadzwyczaj pożądany. «Gaz. Handl.» domyśla się tutaj wpływu wypadków politycznych. Na rynkach wewnętrznych wogóle dowozy były mniejsze, skutkiem czego znać pewne polepszenie tendencyi. Ceny w początkach b. m.:

RYNEK.	Pszenica. W. k. o. p.		Żyto. W. k. o. p.		Owies. W. k. o. p.		Jęczmień. W. k. o. p.		Proso. W. k. o. p.		Gryka. W. k. o. p.		Siemię lniane. W. k. o. p.		Spirytus. W. k. o. p.	
	metal.	kredyt.	metal.	kredyt.	metal.	kredyt.	metal.	kredyt.	metal.	kredyt.	metal.	kredyt.	metal.	kredyt.	metal.	kredyt.
New-York . . .	68	—	— 64	—	— 80	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Londyn	75	—	76	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Berlin	85	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Genewa (wog. Eur. poł.)	96	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Paryż	85	—	77	—	75	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Gdańsk	80	—	60 (ros.)	—	68	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Królewiec . . .	79	—	67 (kraj.)	—	69	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Warszawa . . .	71—64	112—100	52—51	82—80	61—53	95—84	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Ryga	—	—	57—56½	89—87	57½—56½	90—87	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Libawa	—	—	57—51¼	89—90	61—56½	93—88	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Odesa	69½—64	108—100	49	76	51	80	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
Petersburg . .	69½	108	56	86	57½	99	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—

W. Ż.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

S. P. Z «dobrych chęci» pańskich skorzystać nie możemy i pozostawiamy panu wszelką swobodę «korzystania» na naszą «ujmę».

S. J. w P. Nie tak jak chcemy, ale jak możemy.

G. P. w H. Za opłatą 2 rs.

W. Łom. w W. Nie możemy skorzystać.

E. Jah. Non possumus.

ZAŚLUBINY.

Dnia 20 stycznia r. b., o godzinie 6-ej wieczorem, w kościele katedralnym w Mińsku litewskim, ksiądz Małecki pobłogosławił związek małżeński pomiędzy panem Fabjanem **Kudzinowiczem**, naczelnym doktorem suchumskiego okręgu, a panną Maryą **Bykowską**, córką nieżyjącego obywatela ziemskiego Antoniego i Emilji z Wiszczyńskich, małżonków Bykowskich. W kilka godzin po ślubie, młoda para udała się na Kaukaz. (131)

W dniu 31 stycznia r. b. w Wołogdzie, w miejscowym kościele, pobłogosławionym został związek małżeński, zawarty między p. Stanisławem **Wojniczem**, aptekarzem z Kadnikowa, a p. Konstancyą z Jabłońskich, primo voto **Jullen**. Obrządku dopełnił proboszcz miejscowy, ksiądz Krassowski. Państwo młodzi, po biesiadzie weselnej, udali się do Kadnikowa. (138)

NEKROLOGJA.

† W dniu 12 (24) marca r. b., we wtorek o g. 1 w południe, zmarł ś. p. Ignacy **Nowacki**, towarzysz sztuki drukarskiej, b. dysponent drukarni Jana Jaworskiego w Warszawie, a obecnie starszy zecer drukarni Towarzystwa M. O. Wolff w Petersburgu, przeżywszy lat 57. Byli uczniowie zmarłego zawiadamiają o tem krewnych, kolegów i znajomych.

(139) *W. W. i L. K.*

DONIESIENIA.

Zwracamy uwagę na zamieszczony w dziale ogłoszeń prospekt warszawsk. miesięcznika ilustrowanego

„FORTUNA".

LUDWIK GROZA
(syn Aleksandra)
Adwokat przys., zamieszkał i otworzył kancelaryę w **Kijowie**: ul. Wielka Żytomierska, 10. (74-10-4)

We wtorek 19 b. m. przy ulicy Oficerskiej, № 6, w Petersburgu, otwartym zostaje **Centralny skład mebli amerykańskiego systemu**, parkietów i kół, pochodzących z fabryki «**Helena**», pod Kownem, będącej własnością p. Izydora Romera. Skład zostaje pod zarządem pp. Choroszewskiego i Ostrowskiego. (140)

Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego № 77 opuścił prasę i zawiera: Od redakcyi.—Jan Sebastyan Bach (z ryciną), p. Jana Kleczyńskiego. — W sprawie libretta «Konrada Wallenroda», p. Zygmunta Sarneckiego. — Sztuka i nauka w malarstwie według Brückego i Helmholtza, p. Witolda Janickiego.— Dokumenta w sprawie konkursu na pomnik Mickiewicza w Krakowie. — Kronika. — Feljeton: «Friebe», komedya w 5 akt., p. K. Zalewskiego. — Scherzo, nowela p. W. Z. Kościałkowska.—Dodatek nut: «Intermezzo», p. J. I. Padarewskiego. — Prenumerata kwartalnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50. Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska, № 18. Nowo-przybywający abonenci otrzymują bezpłatnie początek komedyi «Friebe». Opłacający prenumeratę do końca roku, otrzymują 6 portretów fotodrukowych bezpłatnie. (576)

Gazety Rolniczej № 12 wyszedł z druku i zawiera: Piękne za nadobne!—Przesilenie ekonomiczne w północno-zachodnich prowincyach, napisał dr. fil. Adolf Jełowicki. — Podniesienie produkcyi zbóż, napisał dr. Adam Prażmowski IV.— Głosy z praktyki gospodarskiej. Rezultaty z użycia sztucznych nawozów, p. Jarosława Ślaskiego. — Listy: z Łukowskiego, p. L. D.; z Galicyi, p. Fr. G.; z Paryża, p. N. Dunina.—Z obcych łanów.—Wiadomości bieżące.—Poradnik gospodarski. Poszukujący posad.—Skrzynka do listów.—Sprawozdanie targowe o zbożu i produktach.—Odcinek: Prawo z 27 grudnia, III, p. M. Gryelskiego. — **Dodatek: „Kuryer Rolniczy"**: Zarząd gospodarczy, napisał Karol Filipowicz.—Jak głęboko przykrywać nasiona? napisał Fr. Gawroński.—Tuczenie wołów surowemi kartoflami, p. Stanisława Maleckiego.—Zatrzymanie w nawozie lotnego amonjaku.—Co słychać?—Sprawozdanie targowe na Pradze.

DZIAŁ LITERACKI.

LISTY
o literaturach słowiańskich.

II.

W poprzednim liście zapowiedziałem, że list drugi poświęcę rzutowi oka na literaturę chorwacką w r. z. Bilans roczny pracy piśmienniczej nie zadowolnił patryotów chorwackich; winę przypisują wyjątkowo smutnemu położeniu kraju i narodu, czującego dotkliwiej niż kiedyindziej skutki owego *mariage forcée*, które skojarzył dualizm, oddając rękę hożej Chorwacyi niezbyt delikatnemu i czułemu małżonkowi, madziarowi, nie mogącemu zapomnieć, że towarzyszka żywota w 1849 r. wymknęła się z pod jego patronatu mężowskiego, wyrobiwszy sobie upragniony od lat wielu rozwód, przeżyła w nim lat piętnaście zgórą, wcale nie przykrząc go sobie. Gorzej jeszcze, iż naród nie wie właściwie, na kim oprzeć się, mając do wyboru między trzema partyami. Stronnictwo rządowe nadaremnie maskuje się tytułem «narodowego», bez nadziei właściwie złudzenia łatwowiernych, któż bowiem w kraju nie wie, że w grupie wrzekomych narodowców niema innych dążeń okrom osobistej karyery w nagrodę za uległość szowinistycznemu ministerstwu w Peszcie. Partya wprost przeciwna, «stronnictwo prawa» trzyma wprawdzie śmiało i jawnie chorągiew narodową i wypowiada pragnienia ziomków bez ogródki; ale, oddając hołd zasadzie, trudno przyznać, aby bojownicy owego sztandaru szczęśliwych i trafnych chwytali się środków; gdy zastanawiamy się nad postępowaniem partyi owej w sejmie, nad objawami opinji jej w organie «Sloboda», zbyt tonącym w powodzi frazeologji, mimowolnie przypominają się nam własne nasze... omyłki z obecnego jeszcze stulecia. Jest jeszcze trzecia partya «niezawisłych», któraby mogła iść trafniejszą drogą i uniknąć błędów stronnictw poprzednich, gdyby... potrafiła zyskać sobie większe w narodzie poparcie.

Nic dziwnego, że w tem rozerwaniu narodu i w rozgorączkowaniu w obec akcyi politycznej nie może być należytego skupienia sił umysłowych i rozwoju działalności piśmienniczej. Jednakże talentów i pracowników narodowi nie brak. Na polu naukowości widzimy starszych, doświadczonych pracowników, gdy tymczasem w beletrystyce głównie działają młode siły. Stan kraju i małe ramy działalności piśmienniczej nie dają pojedyńczemu człowiekowi możności wyłącznego poświęcania się literaturze; istnieją wszelako trzy instytucye, które, służąc interesom nauki i oświaty narodowej, dają podnietę piszącym. Są to: akademja południowo-słowiańska, matica chorwacka i towarzystwo św. Hieronima, mające na celu wydawanie książek dla ludu.

«Matica chorwacka» w czynnem ręku swego sekretarza i kasyera, a właściwie istotnego kierownika, Jana Kostrenczicza, daje rokrocznie za bajecznie nizką cenę 3 złr. kilka doborowych książek. Właściwie, znajdujące się w rękach publiczności wydawnictwa «Maticy» mają na sobie r. 1883, ale ponieważ dostały się członkom dopiero w roku zeszłym około wielkiej nocy, przeto rozpatrzymy się w nich, jako w płodach zeszłorocznych.

Książki «Maticy» dzielą się na dwie kategorye, na «Bibljotekę naukową» i na «Bibljotekę zabawną», t. j. beletrystyczną. W pierwszej zeszłego roku wyszły trzy książki. «Dzieje narodów wschodnich w starożytności» przekład z G. Maspero, «Nowożytne wynalazki w nauce, przemyśle i handlu, tom II», oraz B. Lorkowicza «Kobieta w domu i w społeczeństwie». Chcąc dać narodowi popularną historyę powszechną w pojedyńczych opracowaniach, «Matica» już przed dwoma laty wydała przekład «Dziejów Grecyi» Duruya, obecnie dla historyi Wschodu wybrała bardzo trafnie dzieło profesora Collège de France, który dzieje swe zbudował z rezultatów badań nad wykopaliskami z zamierzchłej doby, z tego, co nauce powiedziały napisy hieroglificzne i klinowe, dopełniając i prostując opowieść Herodota i następców jego. Dzieło to, niesłychanie cenne, ma tylko tę jedną wadę, zresztą czysto zewnętrzną, że autor chciał pomieścić jak najwięcej faktów w ciasnych ramach jednego tomu, ztąd robi ono wrażenie owych arcydzieł drobnego pisania, mieszczących np. całą ewangelję na jednym arkuszu papieru.

Na książkę o wynalazkach nowożytnych złożyło się czterech uczonych specyalistów: M. Kiszpatowicz, Jan Szach, Bogosław Szulek i Ludwik Rossi, a za wzór posłużyło im dzieło Figuier'a: «*Les grandes inventions modernes*». Profesor ekonomji politycznej w uniwersytecie zagrzebskim dr. Błażej Lorkowicz w książce «Kobieta w domu i w towarzystwie», nagrodzonej na dorocznym konkursie Maticy chorwackiej, podał w sposób nader przystępny wyniki nauki nowoczesnej w kwestyi kobiecej, idąc po części za wzorem prof. L. Steina.

Więcej zajęcia budzi w nas oddział beletrystyczny wydawnictw Maticy, a przedewszystkiem tom pierwszy zbioru pism Augusta Szenoi. Są to powiastki, napisane w okresie pomiędzy r. 1864—73, pierwociny znakomitego talentu autora, którego można śmiało poczytywać za założyciela nowszej szkoły beletrystycznej w Chorwacyi. Z podziwieniem dostrzegamy, że autor «Córki złotnika», «Seńskiej ręki», «Żebraka Łuka-

sza» i tylu innych, ulubionych w kraju rodzinnym powieści, już w pierwszych utworach swych przedstawia się w całej doskonałości swej świetnej, oryginalnej formy stylowej. Szenoa miał styl żywy, energiczny, płynący przyrodzonym tokiem, a zarazem tchnący już to tkliwą poezyą, już znowu niezrównanym, czysto narodowym humorem. Lubo syn ojca nawpół cudzoziemca (pochodził z czeskiego rodu Szejnochów), wychowany w dzieciństwie po niemiecku, jak większość owoczesnych dzieci zagrzebskich, Szenoa umiał wejrzeć bystrem okiem w głąb życia narodowego, pochwycić czysto rodzime typy, narysować je z niesłychaną prawdą i wyrazistością kilku pociągami pióra, a nadewszystko przejął się nawskroś wdziękiem i oryginalnością potocznego języka chorwackiego.

Chorwatom zaiste niejedno możnaby zarzucić, ale jedno im największy nieprzyjaciel przyznać musi, a to mianowicie, że ich żywot towarzyski ma w sobie nader wiele oryginalnego powabu. Co prawda, mieszczaństwo po większych miastach uległo silnemu wpływowi niemczyzny, ale szlachta i lud żyją życiem nader barwistem, ochoczem, towarzyskiem; szczery obyczaj słowiański bujnie rozwinął się w klimacie, gdzie wino ogniste dojrzewa. Szlachta i inteligencya wogóle żyć niemal nie może bez zebrań towarzyskich, gwarnej rozmowy, pieśni i wina. Przy każdej uczcie brzmią pieśni chórem naprzemian z toastami, a każdy toast przybiera rozmiary mówki *de improviso*. Język potoczny ma na sobie niezatartą cechę żywego, zamaszystego charakteru narodowego, najzwyczajniejsze zwroty nieraz w zdumienie wprawiają niespodzianą obrazowością, humorem i przyrodzoną poezyą. Zdolny pisarz chorwacki może nieciekawą nawet treść opowiedzieć z takiem zabarwieniem, iż przybierze ona całą krasę powabnego obrazka rodzajowego, a może nikt tej sztuki w takim stopniu nie posiadał, co August Szenoa. Pierwszy tom jego utworów czaruje poprostu czytelnika, puścić z rąk książki nie chcemy, a jednak fabuła w tych powiastkach jest nie wyszukana, zwyczajna, czasami nawet prawie oklepana, ale przedstawia się nam w tak czarownem oświetleniu, jak najzwyczajniejszy dworek przedmiejski, skoro go uśmiech wiosennego słońca ozłoci. Szenoa był realistą, przynajmniej w owych pierwszych powiastkach, ale potrafił wycinki z życia podawać w ramach, na jakie tylko prawdziwy poeta zdobyć się może. Zwłaszcza prześliczne są dwie powiastki w tym tomie, obie z r. 1873 «*Prijan Lavro*» (Przyjaciel Wawrzyniec) i «*Liepa Anka*» (Piękna Hanka).

Aby dać niejakie pojęcie o stylu Szenoi, pozwolę sobie przytoczyć jeden ustęp z pierwszej jego noweli, pisanej jeszcze w uniwersytecie w Pradze, p. t. «*Turopoljski top*» (Działo turopolskie). Maluje on uczucia, jakie ogarnęły chorwatów, gdy po latach reakcyi bachowskiej, rozpoczęła się epoka nowa.

«Czy wy wiecie, co się to dzieje, kiedy ślepemu powraca wzrok, niememu mowa, głuchemu słuch, matce syn, kochance jej wojak ukochany, a ziemi wiosna? To wszystko jednak nie jest niczem w porównaniu z ową błogością, gdy narodowi powraca wolność — złota swoboda! Ślepy zapłacze, gdy mu przed oczyma zajaśnieje piękny świat boży, niemy krzyknie, aby w tym jednym krzyku wyjawić światu wszystkie myśli, wszystkie uczucia, które przedtem miał zamknięte w głowie i sercu, głuchy zemdleje, gdy do uszu jego doleci tyle miłych, harmonijnych, dotąd niesłyszanych dźwięków; matka syna łzami radości obleje, kochanka lubego pocałunkiem gorącym powita, ziemia na wiosnę w tysiące barw się ubierze, cudną wonią zawonieje, ale narodowi — narodowi, gdy mu wróci ten skarb cudowny, który potęga wszechmocna daje woli i pragnieniom jego, gdy mu wróci wolność, wtedy narodowi wydaje się, jak gdyby niewidzialna ręka z dna morskiego podniosła go aż pod niebiosa: ucałowałby gwiazdy, uścisnąłby obłoki, łzami oblałby każdy kamień, spiewałby z każdym ptakiem, z każdym motylem uleciałby w piękny, wolny świat boży; on sam jest wolny, szczęśliwy».

«A co się działo chorwatom w duszy, chorwatom, dzielnym chorwatom, miłośnikom swobody od niepamiętnych czasów? Co się działo w ich duszy, gdy stara gospocha — wolność złota, po tylu latach jałowych, znowu zapukała do wrót chorwackich, opowiedz to, pieszczochu mój, pióro moje. Ale, nie, nie, daj pokój! Znam cię, ze skrzydlatego pochodzisz rodu, a ciągle uciekasz w czasy, co były, albo w te, co będą. A przeszłość chorwacka, oh, to krew i łzy, a przyszłość? Bóg niechaj ją ma w swej opiece» i t. d.

Po śmierci Szenoi zdawało się, że nie zjawi się tak prędko żaden talent, któryby potrafił snuć te nici, które zmarły z głębin narodowego życia był wydobył. Niedokończony romans jego «Klątwę» powierzono pobratymowi jego Tomiczowi, również pełnemu talentu i ducha narodowego, ale, niestety, zbyt mało płodnemu. Obiecujący wiele Ryszard Flieder Jorgovanicz umarł przedwcześnie, pozostawiwszy jedynie próby, które objawiały talent śmiały, oryginalny, poetyczny.

Tymczasem, w ostatnich dwóch latach pojawił się szereg młodych nowelistów, którzy, wychodząc z tego samego punktu, co Szenoa, z obserwacyi życia narodowego, poczęli kreślić obrazy wyraziste, zabarwione kolorytem miejscowym, a przejęte nawskroś szczerą poezyą, rzucającą niezwykłe światło na postacie i sceny z powszedniego żywota. W całej tej szkole panuje duch, co nam żywo przypomina owe dni literatury naszej, które ujrzały «Obrazy litewskie» Chodźki, «Pamiętniki Soplicy» Rzewuskiego, Kraszewskiego i Kaczkowskiego — rozumie się *mutatis mutandis* i przedewszystkiem w zmniejszonych rozmiarach. Ale tło obyczajowe, ogólna fizyonomja stosunków społecznych, niesłychanie się zbliża do naszego; Chorwacya pod wielu względami przypomina Polskę, zwłaszcza taką, jaką ta była przed trzydziestu laty. Przykro pomyśleć, że tak blizcy sobie duchowo pobratymcy tak mało się znają ze sobą, a jeszcze mniej rozumieją się nawzajem.

Falangę młodych nowelistów, idących za śladem Szenoi stanowią: Ksawery Szandor-Gjálski, Wacław Novak, Turicz, Drażenovicz, Krczmaricz i kilku innych. Gjalski umie doskonale malować postacie ze szlachty wiejskiej; jego «*Illustrissimus Batovicz*» jest znakomicie odrysowanym typem starego szlachcica, żyjącego wspomnieniem przeszłości, nie rozumiejącego ducha nowych czasów; jest to mąż, którego musimy poczytywać za anomalję w dzisiejszej dobie, ale mimowoli czujemy dla niego sympatyę, a śmierć starca na widok starego domu przodków, który mściwy chłop był podpalił, niemal tragiczne robi na nas wrażenie.

Novaka powiastka «Poczciwiec», budzi podziw subtelną analizą serca wieśniaczego, w którem walczą zemsta za podeptane uczucia ze szlachetnemi popędami, aż w końcu biorą górę te ostatnie; jest to uliczna idyla, obrazek wzruszający, w proste oprawny ramy. Z życia wiejskiego wziął zdarzenie bolesne, smutne—Drażenowicz w swym «Cyniku», opowieść o dziewczynie, co w wodzie szuka uspokojenia, w obec faktu, że była tylko igraszką nizkich popędów cynicznego szlachcica wiejskiego, a uratowana od samobójczej śmierci, idzie poprostu zamąż za... pierwszego lepszego, bo uczucia jej zdeptane już zostały.

Turicz w maleńkim obrazku p. t. «Rozwój», odrysował po mistrzowsku, niby flamandzki malarz, młodzieńca, co z początku, po pierwszem upiciu się w wesołej kompanji, czuje się najnieszczęśliwszą istotą na świecie, o czem w liście donosi przyjacielowi-kusicielowi, a w dziesiątym liście oznajmia mu, że od wilji aż do Trzech Króli ani razu nie otrzeźwiał należycie. Ale tego już za wiele, więc młodzieniec postanawia ożenić się jeszcze tego karnawału. W kraju, gdzie wina tyle się rodzi, że luduość ledwie wypić zdoła, gdzie niema kompanijki bez «*Bog poživi*» i «*Na zdravlje*», a złoty napój wychyla się szklankami, taki «Rozwój» jest kartką z powszedniego żywota.

Jeszcze za życia Szenoi zwrócił na siebie uwagę niepowszednim talentem młody autor, przysłonięty pseudonimem *Jenio Sisolski*. Jest to Eugenjusz Kumiczicz, urodzony we wschodniej Istryi, gdzieś w okolicach góry Sisolu, z czego właśnie przybrał swój pseudonim. Kumiczicz bawił czas jakiś w Paryżu, gdzie przejął się zasadami naturalizmu Zoli i w duchu tegoż napisał powieść «Olga i Lina», w której z realizmem, godnym «Nany» i «Pot-Bouille» usiłował odmalować zepsucie baronów chorwackich i niemieckich, i nagromadził w opowiadaniu żywem, a miejscami nawet wielce obrazowem i charakterystycznem, mnóstwo szczegółów ohydnych i wstrętnych. Romans ten zrobił niemiłe wrażenie, obudził krzyki w krytyce i publiczności; niejeden poczytywał go za istny skandal literacki, a autora stawiał w kategoryi zbłąkanych owieczek, podobnie jak przed kilkoma laty innego młodzieńca zdolnego, ale zagrzęzłego w bagnie źle pojętego realizmu, Antoniego Kovaczicza, który narobił zgorszenia dwoma istotnie skandalicznemi romansami: «Miłość baronówny» i «Adwokat» (*Fiszkal*).

Tymczasem Kumiczicz zrobił publiczności prawdziwą niespodziankę. Prawie jednocześnie z «Olgą i Liną» wyszła powiastka «*Jelkin bosiljak*», wzięta z życia marynarzy w Istryi z rodzinnych stron autora. Pomimo słabego panowania nad formą, zwłaszcza w drugiej połowie powiastki, zrobiła ona wrażenie poezyą szczerą, przyrodzoną, obrazami czerpanemi z pośród owego ludu pomorzan chorwackich, którzy, siedząc na ziemi skalistej, skąpej dla swoich dzieci, patrzą w modre zwierciadło morza, żyją z niego i w niem częstokroć grób swój znajdują, z pośród ludu ubogiego, prostego, ale poetycznego w swej prostocie i rzadkich cnotach patryarchalnych. Wobec takiego materyału, Kumiczicz nie uległ zaraźliwemu wpływowi naturalizmu i, lubo nie potrafił spożytkować go z odpowiednim artyzmem, niekiedy jednak, w pojedyńczych ustępach, osiągał ów stopień poetyczności, jaki widzimy w Szenoi.

Późniejsze romanse Kumiczicza «*Primorci*» i «*Zaczudjeni svatovi*» malowały życie pomorzan istryjskich z tem samem ciepłem serdecznem, a z większem już wyrobieniem formy, ale znowu w obrazku «*Neobicni ljudi*», autor, chcąc przedstawić nihilistów rosyjskich w Paryżu, zapragnął jaskrawego efektu na sposób francuzki i stworzył bajkę niby z «Tysiąca i jednej nocy» z kilku dziwolągami, mającemi wyobrażać «niezwykłych ludzi».

Niekorzystny dla talentu Kumiczicza wpływ naturalizmu widzimy w nowej jego powieści «Pani Sabina», napisanej dla Matycy chorwackiej. Autor chciał przedstawić zepsucie moralne w wyższej klasie urzędniczo-szlacheckiej w Zagrzebiu. Pan Lozar, urzędnik wyższy, dbający tylko o jedzenie i picie, jest nędznem narzędziem w ręku żony, pani Sabiny, damy, prowadzącej dom na wielką skalę, nie oglądając się na to, zkąd i jakim sposobem dostanie pieniędzy. Córka ich Zorka, której wdzięki autor szkicuje pędzlem, godnym «Nany», romansuje w podejrzany sposób z młodzieńcem bez charakteru, nędznym próżniakiem i utracyuszem, który za zerwanie stosunku i milczenie, przyjmuje od pani Sabiny pieniądze i grubijańską groźbę, a jednocześnie matka zastaje ją na czułej scenie z nauczycielem domowym. Jest to przystojny młodzieniec, bez żadnych moralnych zalet; jako ubogi kochanek, zostaje z domu wypędzony, gdyż zacna mama kogo innego chce uszczęśliwić ręką swej córy. Tymczasem wzgardzony zostaje spadkobiercą stryja sknery, miljonerem—i karta się odwraca. Przyjęty konkurent dostaje odprawę, bogacz wpada bez wielkiego oporu w sidełka nań zastawione i t. d. Autor wypełnił obraz kilkoma wielce wstrętnemi postaciami osób, bywających w domu pani Sabiny; kilka niby dodatnich charakterów narysował tak blado, iż żadnej nie budzą sympatyi i to wszystko opowiedział w formie, mającej być niby to żywą i barwistą, a będącą właściwie pośpieszną i niedbałą. Całość byłaby wielce niepochlebnym obrazem społeczeństwa chorwackiego,

ale na szczęście obraz, zanadto jednostronny, a zamało artystyczny, robi wrażenie źle zretuszowanej fotografji, z nietrafnego punktu pochwyconej.

Jako istne *curiosum*, wspomnimy o nowelce Gjorgjevicza-Prizrenca p. t. «Odrodzona», mającej być obrazkiem z życia polskiego, a wyglądającej niby kartka z romansu Borna wycięta. Autor widocznie znajomość naszego społeczeństwa czerpał z arcydzieła tegoż «Hrabia Bogumił Kamiński», nawet manierą przypomina twórcę «Izabelli» i «Eugenji». Dziwna rzecz, iż podobną lichotę pomieścił «Vienac», zkądinąd w doborze powiastek wybredny.

Aby nie rozciągać rozmiarów tego listu, rzecz o poezyi i piśmiennictwie naukowem odkładam do następnego.

Bronisław Grabowski.

Pamiętniki Dembowskiego.

(«Bibl. Warsz.», 1884).

II.

Widzieliśmy w poprzednim ustępie, że referendarz Chłędowski i jego żona, za radą ministra Grabowskiego, wykreśleni zostali z listy spiskowców. Owóż, w dniu 29 listopada, w godzinach przedpołudniowych, u nich to, u pp. Chłędowskich, u których mieszkał Nabielak, jeden z głównych sprawców i dowódców powstania, i gdzie była redakcya «Dziennika Powszechnego», zebrali się ci wszyscy, którzy przeznaczeni byli do napadu na Belweder. Podczas, kiedy gospodarz bawił gości, wykonywających przysięgę, uzbrajających się i oczekujących na zmrok i na sygnał dla rozpoczęcia ruchawki, pani Chłędowska o godz. 2 zpołudnia, pobiegła do Dembowskiego z zawiadomieniem, że rewolucya rozpocznie się o godz. 6. Dembowski, zawsze jeszcze nie bardzo dowierzający gadaniom babskim, udał się przecież natychmiast do ks. Adama Czartoryskiego, który, aczkolwiek również rzecz całą uznał za «bajkę», pojechał jednak do kuzynki swojej pani jenerałowej Stasiowej Potockiej, gdzie zabawił do wieczora — i ledwie nieledwie zdołał ztamtąd następnie do swego domu powrócić. Narada jednakże nie pozostała bez następstw: Ponieważ wielki książę namiestnik Królestwa pokilkakroć dał się był słyszeć pierwej i później, że w «wewnętrzne zatargi polaków pomiędzy sobą mieszać się nie chce», ztąd trzy misye: pani Chłędowskiej do Dembowskiego, Dembowskiego do Czartoryskiego i Czartoryskiego do pani Potockiej, spowodowały ten skutek, że jenerał Stanisław Potocki jeden z pierwszych (a nawet, jak się zdaje, sam jeden) na pierwszy okrzyk strzałów wyskoczył na miasto w celu poskromienia rozruchu. I zaprawdę, nie było zawcześnie. Już o godz. 5 wieczór, o zmierzchu, zaczęły przebiegać ulicę Nowy-Świat gromadki ludzi, dość rzadko po sobie następujące, z okrzykami: «Do broni bracia! wyrzynają nas!» Nikt im na to nie odpowiedział, ani kołem, ani płazem, gdyż dopiero o godz. 10 od strony alei jerozolimskiej ukazał się pułk strzelców konnych jenerała Wincentego Krasińskiego, i postępując ku Saskiemu placowi, to znowu się ztamtąd usuwając, zabierał z sobą raz po raz po kilku hałaśliwszych malkontentów. Pięć zatem godzin upłynęło od chwili otwartego buntu, zanim się zabrano do jakiej takiej onego represyi. Przez te zaś pięć godzin powstanie rozwinęło się do pełnego frontu w sposób następujący:

Zebrani u Chłędowskich, w ogólnej liczbie osób kilkudziesięciu, postanowili dostać się o zmroku do Łazienek, około posągu Sobieskiego. W porze naznaczonej stawili się tam, bez mała wszyscy, i nie czekając na alarm, którym miał być pożar (zapaliła się tylko, i to dość późno, szopa na Solcu, ale i ta zgasła), podzielili się na dwa oddziały: jeden pod wodzą Nabielaka, złożony z osób 18 (Seweryn Goszczyński, Niemojowski, dwaj bracia Rupniewscy, Jankowski, Truszkowski, etc.), uderzyli na Belweder od frontu, czyli od dziedzińca; zaś drugi, przeznaczony do działania od ogrodu, a raczej tylko do pilnowania, «ażeby wielki książę oknem się z pałacu nie wydostał», zajął tyły belwederskie (znajdowali się w nim: Kobylański, Paszkiewicz, Poniński, Trzciński, Rettel, Rotermond, Kosiński, Świętosławski, Krosnowski, etc.). Jednocześnie, w szkole podchorążych, Piotr Wysocki, wezwał kolegów do uzbrojenia się; zaopatrzono się w broń i naboje, i całym oddziałem ruszono na koszary kawaleryi rosyjskiej, położone w pobliżu Łazienek, o parę staj od mieszkania wielkiego księcia. W koszarach tych mieściły się trzy pułki: kirasyerski, ułański i huzarski, ludzi zgórą 2,000; młodych napastników ze szkoły podchorążych było do 200. «Oczywistem było, powiada Dembowski, że atak, choćby najszczęśliwiej skombinowany i dokonany, nie mógł sprowadzić żadnego pomyślnego skutku». Ale to nic: rzucono się z impetem na pierwszą linję budynków w chwili, gdy Nabielak wprowadzał swoich na dziedziniec belwederski; raniono lub zabito w ciągu paru minut kilkudziesięciu żołnierzy ze spłoszonego pułku frontowego, gdy tymczasem dwa pułki opamiętawszy się, wystąpiły w szyku bojowym; jeden z nich ruszył niebawem, galopem flankowym, na dwie drogi prowadzące do miasta (jedną wąwozem ciągnącą się około ogrodu botanicznego, drugą prowadzącą pod lazaretem ujazdowskim ku «Kawie wiejskiej»), i tym sposobem przeciął powstańcom odwrót; pułk drugi udał się wprost do Belwederu, na pomoc wielkiemu księciu. Wysocki, nie mogąc się uporać z budynkami i ludźmi zaatakowanego pułku frontowego, schronił się po kilkunastu minutach boju do lasku łazienkowskiego. Co zaś do kawaleryi, która zamknęła na odsiecz ku pałacowi belwederskiemu, ta już nikogo tu, ani od strony ogrodu, ani od strony dziedzińca, nie znalazła. Cóż się stało z dwiema drużynami Nabielaka i Rettla? Opowiemy to dosłownie już za Dembowskim, który w tem miejscu jest nad swój zwyczaj treściwym i epickim.

Oddział, który od bramy wszedł na dziedziniec belwederski, nie doznał najmniejszego oporu. Spotkawszy jenerała Gendre, który udawał się do stajni, i przez dziedziniec przechodził, zabito go. Poczem, wpadłszy do sieni i po wschodach na pierwsze piętro, zastano drzwi szklanne, wiodące od schodów do przedpokoju, zamknięte; stał przy nich wice-prezydent miasta Mateusz Lubowicki. Drzwi roztrzaskano kolbami, a Lubowickiego, który przejście tamował, kilkanaście razy bagnetem pchnięto. Wielki książę, wedle swego zwyczaju, spał wówczas po obiedzie. Kamerdyner jego, usłyszawszy strzał na dziedzińcu i hałas przy wschodach, obudził go i nakłonił do udania się krytemi schodkami do pawilonu, zajmowanego przez wielką księżnę łowicką. Spiskowi, nie zastawszy wielkiego księcia w jego pokojach, dalszych poszukiwań zaniechali, i cofnęli się do Łazienek, ku oddziałowi, który od ogrodu wyjścia pilnował. Nabielak i Rettel, z połączonemi tym sposobem siłami swojemi, znaleźli się wkrótce tuż przy podchorążych z Piotrem Wysockim na czele. Odwrót ku miastu, jak widzieliśmy, był już odcięty; drogi zajęła kawalerya rosyjska. Sytuacya jednak nie była rozpaczliwą. Łąki, ciągnące się pod samo miasto, gęsto zarośnięte były drzewami, do których jazda przystępu nie miała. Pod osłoną tedy nader szczęśliwej topografji i cieniów nocy, udało się połączonym oddziałom wkroczyć na Nowy-Świat pierwej, nim pułk Wincentego Krasińskiego pomyślał o szarży.

To był jednak dopiero akt pierwszy. Ówczesne wojsko polskie, rozkwaterowane w Królestwie i wynoszące, wraz z inwalidami, z chorymi, żandarmami, policyą i załogami w Zamościu i Modlinie, do 30,000, składało się: z dwóch pułków gwardyi (pieszego grenadyerskiego i strzelców konnych) dowodzonych przez Wincentego Krasińskiego; z dwunastu pułków (czyli dwu dywizyi a sześciu brygad) piechoty linjowej, dowodzonej naczelnie przez Stanisława Potockiego; z ośmiu pułków jazdy, dowodzonej przez Rożnieckiego; nareszcie z bataljonu saperów, z bateryi artyleryi konnej, z kompanji rakietników i ze szkoły podchorążych. Z całego owego komputu w Warszawie znajdowały się w d. 29 listopada następujące siły zbrojne: jedenaście kompanij pieszych wyborowych (po jednej od każdego pułku z wojska linjowego, rozrzuconego po Królestwie), tudzież jeden pułk linjowy cały, mianowicie czwarty; nadto oba pułki gwardyi ze swoją artyleryą, saperzy i podchorążowie. W ogólnym planie powstańczym pewna ilość oficerów owego wojska polskiego, do spisku wciągniętych, wspierać przyrzekła napad na Belweder. Atoli pięć kompanij wyborowych, oczekujących na sygnał, nie zaraz ruszyło z koszar; sześć zaś innych, wraz z czterema działami artyleryi gwardyi, wystąpiły z leż i zajęły plac kościoła św. Aleksandra, ale tu nadbiegł właśnie jenerał Stanisław Potocki, który zapewniwszy się, iż kompanje nie wiedziały dla czego oficerowie ich wyprowadzili na miasto, nakłonił je do udania się pod rozkazy wielkiego księcia w Belwederze, co też zaraz uskuteczniono. Pozostało główne centrum widoków powstańczych: arsenał. Dwa pułki rosyjskie przeznaczone zostały dla jego przykrycia: litewski, który stanął w odwodzie na placu Broni, i wołyński, który podążył ku arsenałowi. Po drodze atoli ten ostatni, spotkał się na Nalewkach, ulicy szerokiej, z pułkiem czwartaków, który również, lubo w celu nieco różnym, ku temuż punktowi zmierzał. Zdziwiony Dembowski zapytuje: czem się to stało, że pułk gwardyi wołyńskiej, otarłszy się tylko o linjowców polskich, ustąpił mu z drogi po kilku wystrzałach i cofnął się na plac Broni, gdzie już stał pułk litewski? Odpowiedzi na to, jak i na wiele innych pytań w sprawie niesłychanego tego niedołęztwa stróżów porządku publicznego, nie znajdujemy żadnej. Czwartaki dopadli tedy do arsenału bez przeszkody, spotkali tu pięć kompanij wyborowych, które nareszcie dały się pociągnąć, i arsenał z zapasami oręża otworzono przed ludem. «Największa atoli część tej broni (pisze ze smutkiem Dembowski), której było co do karabinów do 40,000, wpadła w ręce starozakonnych z Nowolipia i Nalewek, którzy później drogo tę zdobycz sprzedawali rządowi powstańczemu», a musiał o tej drogości coś wiedzieć autor pamiętników, który, jak nadmieniliśmy, był w r. 1831 ministrem skarbu. Przy arsenale siły zbrojne powstańcze założyły tym trybem główną swą kwaterę. Ztąd jeden bataljon posunął się zaraz na plac przed baukiem, gdzie spotkano jadącego jenerała Zass, naczelnika policyi tajnej; zabito go. Inny oddział z czterema działami, «jedyną artyleryą, którą powstanie posiadło», zajął plac Krasińskich; tu przybył jenerał Blumer, dowódca czwartaków, z namowami do posłuszeństwa i wierności; ubito go strzałami; tu także poległ Stanisław Potocki, który nawróciwszy sześć kompanij na placu św. Aleksandra, w tymże celu przybył na plac Krasińskich. Nadto, zabito na ulicy Bielańskiej jenerała Trembickiego za to, że się do powstania namówić nie dał; zabito w karecie jenerała Nowickiego, którego z powodu otyłości, wzięto za jenerała Lewickiego, komendanta miasta; tym samym sposobem stracił życie jenerał Siemiątkowski na placu Saskim; nareszcie, jenerała Haukego, jadącego konno z pułkownikiem Męciszewskim, jednego i drugiego uśmiercono na rogu ulicy Koziej «bez żadnych rozmów». Tłumy widocznie szalały. Strona jednakże porządku i legalności nie była jeszcze straconą około godziny 10 wieczorem. Powstanie ogarnęło wprawdzie o tej porze: północne i wschodnie części Warszawy, począwszy od ulicy Długiej, Stare miasto, kawał Nowego, Krakowskie przedmieście aż po plac Saski, tudzież przestrzenie ku ulicy Żabiej; ale w mocy rządu pozostały: resztki Krakowskiego przedmieścia i cały obszar od ogrodu Saskiego ku południowi, tudzież dzielnice dotykające placu Broni; przytem pułki rosyjskie nie były jeszcze nawet potrącone, a gwardya polska, z Krasińskim na czele, zabierała się do szarży, na własny rachunek, bez rozkazów z Belwederu. Niestety, «noc cała upłynęła na szarmachach, przy których niewiele osób straciło życie, niewiele nawet było rannych,

choć wielu rozbrojonych, których do Belwederu odsyłano» *).

Po wielkim księciu namiestniku, najwyższą władzę kraju piastowała w swem ręku rada administracyjna, którą składali: prezes Walenty Sobolewski, «mieszkający na Nowym-Świecie, w pałacu Branickich, na 1 piętrze», ks. Adam Czartoryski, ks. Lubecki, hr. Mostowski, Nowosilców (nieobecny podówczas w Warszawie), Ignacy Sobolewski (nieobecny), Stanisław Grabowski, Fredro i Rautensztrauch. Jakże panowie ci sobie poczynali w obec rozruchów? O ostatnich trzech zapewnia Dembowski, «że się obawiali opuścić mieszkania». Co do innych, tak pisze: «W nocy, około godziny 1, przybył do mnie p. Woynicki z kancelaryi księcia Adama Czartoryskiego, donosząc, iż tenże, wraz z księciem Lubeckim, pojechali do wielkiego księcia. W parę godzin potem, przybył Woynicki ponownie z zawiadomieniem, że członkowie rady administracyjnej byli przyjęci u wielkiego księcia. Przekładali mu oni, iż rząd zostanie pod władzą wzburzonego pospólstwa, jeśli energicznem działaniem nie przytłumi wszczynającego się powstania. Na to otrzymali od wielkiego księcia następującą odpowiedź:

— «Daleki jestem od popełnienia tego samego błędu, jaki w Brukseli popełnił mój kuzyn książe Oranji. Gdybym się poszedł bić na ulicę, narażiłbym na przelew krwi dzielnych mych żołnierzy, którymi dowodzę, i za których jestem odpowiedzialny. Wam to, panowie, należy użyć takich środków, jakie uznacie za skuteczne dla uspokojenia buntu».

Nazajutrz zrana, 30 listopada, Wincenty Krasiński, ze swoją jazdą opuścił Nowy-Swiat i okolice przylegające, udając się za miasto. Jednocześnie piechota rosyjska i część piechoty polskiej, do powstania niewciągniętej, obszedłszy po za okopami, połączyły się tak z jazdą Krasińskiego, jak i z wojskami, zostającemi przy boku namiestnika. Wielki książę przeniósł swą kwaterę główną do Wierzbna. Stało się to przed godziną 10, a zaraz po tem, u J. W. Sobolewskiego, w pałacu Branickich, zebrała się rada administracyjna, ale już w nowym komplecie: ze starych członków wzięli w niej udział, oprócz przewodniczącego, tylko ks. Czartoryski, Lubecki i Mostowski; innych trzeba było zastąpić świeżo powołanemi «popularniejszemi u ludu osobistościami; do takich sądzono, że należą: Niemcewicz, Michał Kochanowski, Michał Radziwiłł i jenerał Pac. «Temu ostatniemu (pisze Dembowski, który także na posiedzenie przybył), polecono, ażeby objął dowództwo wojska i pospólstwa; jakoż jenerał Pac, wsiadłszy na konia i przybrawszy sobie paru oficerów jako adjutantów, objeżdżał ulice i uwiadamiał posterunki, że z woli rządu obejmuje komendę... Lecz, na tem się też i skończyła jego czynność, bo nikt rozkazów jego słuchać nie myślał». Nowa tedy rada administracyjna zabrała się wnet, po kilku jeszcze takichże próbach zapanowania nad sytuacyą, do redagowania odezw do ludu i raportów o tem, co zaszło w nocy 29 listopada, do cesarza. Na ulicach tymczasem działy się rzeczy wszelakie. «Na dole i górze, powiada Dembowski, mieszkali urzędnicy z biura Nowosilcowa. Pospólstwo zaczęło najpierw rabować intendenturę rosyjską, na której czele stał J. W. jenerał Skrybicki. Było w kasie jej na kilkanaście miljonów złotych rozmaitych pieniędzy. Rabunek ten przedstawiał szczególny widok, bo wszyscy ci, którzy się w kasie obładowali bądź workami ze złotem, bądź papierami, skoro tylko wychodzili na ulicę, napadani byli przez innych. Niektórzy, chcąc ocalić zdobycz, kładli się na ziemię, a wtenczas robiła się kupa leżąca, przemocą sobie wydzierająca lekko nabyty majątek. Kiedy się skończył rabunek kasy, rozpoczęto rabować mieszkania jenerałów i oficerów rosyjskich, a kiedy i tego nie stało, wzięto się do sklepów; tak np. obydwa sklepiki w domu, w którym mieszkałem, zupełnie zrabowano».

Nie czekano też i w Petersburgu na opis podobnych delicyj, czy to w raporcie rady administracyjnej, czy z doniesień jenerała Chłopickiego, który, pomimo zarzekań się licznych, dyktaturę z rąk powstańców niebawem objął. Już w d. 1 grudnia poszło od wielkiego księcia jedno sprawozdanie, w dniu zaś 2 t. m. drugie. Donosząc w nich, że wojsko ciągle jeszcze zajmuje pozycye pod Warszawą, i jakby się usprawiedliwiając z bezczynności, zapewnia namiestnik, iż «w jego przekonaniu, anarchja i niezgoda wystarczą do uśmierzenia buntu». Inaczej jednak, jak się zdaje, myślano u dworu. Dembowski tak w tym względzie pisze: «Cesarz wiadomości te otrzymał w czasie parady 9 grudnia. Natychmiast, zwoławszy jenerałów i oficerów, uwiadomił ich o treści doniesienia. Wszyscy z zapałem oświadczyli gotowość poświęcenia życia dla przytłumienia buntu. Nie mamy żadnych śladów, jakich wzruszeń w podobnej chwili doznał sam cesarz, ale zawiadomienie jego przed oficerami brzmiało: «Zdrada splamiła honor wojska polskiego. Jest to najboleśniejszy cios, jaki mógł zranić moje serce. Buntownicy nie ograniczyli się na zerwaniu umowy, która łączyła Polskę z Rosyą; posunęli oni zuchwałość do tego stopnia, że chcą mi przepisywać warunki. Odpowiem im działami». Mimo to — kończy tę scenę Dembowski — w pierwszej chwili wydano tylko rozkaz, aby korpus litewski Rosena wkroczył do Królestwa, a korpus Pahlena z Kurlandyi posunął się do Litwy». Nie możemy zrozumieć, co tu u Dembowskiego robią wyrazy: «mimo to» i «tylko». Dwa całe korpusy, siła to wcale pokaźna, zwłaszcza w obec deklaracyi Dembowskiego, że jeszcze z pod Wierzbna czas był uderzyć na powstańców w Warszawie wojskami, które się znajdowały pod ręką wielkiego księcia. Dla czegoż nie uderzono? Zobaczymy to w następnym artykule streszczenia.

J. T.

*) Obowiązani jesteśmy sprostować tu jeden z drobnych szczegółów, podanych w poprzednim artykule. Domysł nasz, że o dom, w którym umieszczono JW. Leonowę Grabowską ze Skarbków, potrąciła kula ulana przez Witwieckiego, jest całkiem zbytecznym w obec tych oto słów Dembowskiego, które się nam jakoż zawieruszyły przed oczyma: «W nocy 29 listopada, syn jenerała Hankego, służący w artyleryi i będący przy działach, które się znajdowały w ręku powstańców, kilka razy dał ognia z placu Krasińskich wzdłuż ulicy Miodowej, a jedna kula trafiła w ścianę domu, gdzie pod tę porę odbywała połóg pani Leonowa Grakowska z domu hrabina Skarbek, która tej nocy powiła syna Antoniego». (Przyp. sprawozdawcy).

NAUKA I METAFIZYKA

w nowej książce prof. Szokalskiego.

«De petits esprits pourrons me demander d'expliquer en détail comment cela se peut faire; je ne sait rien, mais je suis sur que cela se fait».

Biot.
(«La manie d'écrire».)

II.

Rządy wszechświata, budowa organizmu, są to wyrazy, terminy obrazowe na oznaczenie pewnych stosunków faktycznych, których przyczyny nie znamy. Dla wyjaśnienia tych tajemnic, prof. Szokalski przypuszcza istnienie całej hierarchji duchów, które najdowolniej obdarza własnościami, nieznanemi w podmiotowym świecie zjawisk psychicznych, czyli innemi słowy, zamiast jednej tajemnicy faktu, daje nam nadto tajemnicę duchów fikcyjnych, które mają wykonywać czynności, będące również tajemnicą. Z tej ciemni metafizycznej radzibyśmy nareszcie przeszli do rzeczywistości psychicznej, gdyby nie to, że pomiędzy owym źle urojonym światem duchów i rzeczywistością, autor wprowadza swoją koncepcyę duszy.

W każdym razie stajemy tu już niby na gruncie naukowym. Wprawdzie, stanowcza większość psychologów pomija dziś kwestyę duszy w pospolitem tego słowa znaczeniu; zamiast tego, skrzętni badacze pracowicie wertują wierzenia i obyczaje ludowe, legendy i zabytki sztuki, a dla narodów ucywilizowanych jeszcze i piśmiennictwo, by wyjaśnić powstanie i rozwój wyobrażenia o duszy. Cóż więc robią właściwie psychologowie? Badają zjawiska świadomości, badają ich wzajemny stosunek do siebie, ich stosunek do zjawisk biologicznych i do zjawisk fizycznych. Tak samo, jak analiza świata materyalnego rozwiała go w pył atomów, nie posiadających już niemal własności materyi, tak analiza niegdyś jednolitej duszy rozwiała ją w pył tak niepochwytnych stanów świadomości, że już przestają być świadomemi. Z tych to cegiełek trzeba zsyntezować psychiczną jedność konkretną, zwaną «ja», albo osobowością. Zagadnienie tej konkretnej jedności psychicznej, tej osobowości, zastąpiło w dzisiejszej psychologji kwestyę duszy. W tym względzie dają się wyróżnić trzy kierunki psychologji nowożytnej: jedni uważają «ja», albo osobowość za szereg, albo grupę zjawisk psychicznych; szkoła ta mniej więcej datuje od Huma, a liczy w swoich szeregach Stuarta Milla, Spencera, Baina i Taine'a. Cementem, za pomocą którego wiąże ona grupy i szeregi stanów świadomości — jest prawo kojarzenia wyobrażeń. Druga szkoła, której przedstawiciele stoją na stanowisku logicznem, uważa osobowość za wyobrażenie, za wytwór logicznej działalności myśli, albo za kategoryę myśli; szkoła ta, pokrewna z filozofją Kanta, Schopenhauera, Hartmanna, reprezentowaną jest w Niemczech przez Harbarta, Fechnera, Wundta, we Francyi zaś przez Renouviera. Wreszcie trzecia szkoła, która uważa «ja» za działalność psychiczną, a stany świadomości za jej czynności, może być nazwaną francuzką, gdyż impuls w tym kierunku dały studya nad dziełami Maine de Birana, a jej wybitniejsi przedstawiciele są przeważnie francuzi, jak Jouffroy, Jeanmaire i zresztą rzymski prof. Luigi Ferri *). Wszystkie te trzy kierunki w pewnym stopniu nie wolne od pierwiastku metafizycznego, posiadają wszakże poważne cechy naukowe: sumienną znajomość materyału faktycznego, gotowość do odrzucenia obalonych uprzedeń, to co Jevons nazywa «wolnością teoryzowania», «szczerością i odwagą umysłu filozoficznego» i, nadto, wzajemną znajomość prac i pomysłów swoich, obok wysoce rozwiniętego krytycyzmu.

Nie przesadzę bodaj w wymaganiach swoich, skoro będę utrzymywał, że autor, chcący czegoś nauczyć czytelnika w tym przedmiocie, albo chociażby go tylko zaciekawić, powinien się liczyć z obecnym stanem nauki, nie zaś go zapoznawać; powinien krytycznie przedstawić panujące poglądy, skoro chce własny uzasadnić. Nic podobnego nie znajdujemy u prof. Szokalskiego. Wprowadza on swoją koncepcyę duszy najdowolniej i najdogmatyczniej w świecie, niby objawienie, czy natchnienie jakieś. Nasz autor rozróżnia «oduchownienie» i «oduszewnienie», zjawiska «duchowe» i «duszewne». «Oduchownienie jest ogólnym atrybutem przyrody, oduszewnienie zaś jest formą duchowości danej żyjącej istoty, która została wytkniętą przez jej organizacyę» (str. 92—3). Dalej zaś czytamy: «Gdzie odpowiedniej niema jeszcze organizacyi mózgowej, tam i o duszy mowy być jeszcze nie może, chociaż mogą już uwidocznić się pewne umysłowe przejawy». Co mamy rozumieć pod przejawami umysłowemi? Jeżeli to tylko, co spostrzegać się daje w każdej drobince materyalnej, czyli pewne jednostajne zachowanie się w określonych warunkach, w takim razie mamy do zarzucenia, że nawet u pierwotniaków, nie posiadających wyróżniczkowanej organizacyi mózgowej, są już objawy, które stanowczo musimy zaliczyć do psychicznych; jeżeli zaś pod przejawami umysłowemi autor rozumie czucia i popędy właściwe nawet ustrojom zwierzęcym, w których nie znajdujemy systemu nerwowego, w takim razie trudno zgadnąć dlaczegobyśmy nie mieli ich nazwać psychicznemi, czy tam «duszewnemi», jak woli autor. Niechaj różnica wyrazów nie wprowadza nas w błąd co do rzeczy, o które głównie tu chodzi. Dusza u prof. Szokalskiego, jest tym samym

*) Autor cennego dzieła «Psychologja asocyacyi, od Hobbesa do naszych czasów» 1883.

duchem budowniczym i kierowniczym, który w jakiś nieznany nam sposób, dla zawiązania dokładnych stosunków z otoczeniem, buduje sobie według pewnego planu pojedyńcze narządy ruchu, odżywiania i zmysłów. Chociażby już takowe zbudował w kształcie naprz. toczka, posiadającego rzęski, czułą powierzchnię i procesy odżywcze, lecz pozbawionego jeszcze systemu nerwowego, pozostaje jednak duchem; aby otrzymać nazwę duszy, musi zbudować sobie system nerwowy. Czy przy tem zaszła jaka istotna zmiana? Żadnej, bo duch już całą treść swoją zgóry, od samego początku swojej karyery organicznej, musiał czerpać z samego siebie: aby zbudować organ wzroku, musiał on powziąć plan jego i zbudować stosownie do warunków otoczenia, czyli musiał je znać wcześniej; przystępując do budowy systemu nerwowego, musiał wiedzieć co robi i znać te warunki, do których go przystosowuje; w przeciwnym bowiem razie, na pierwszym zaraz kroku doznałby zawodu. Takie są bezpośrednie konsekwencye twierdzeń prof. Szokalskiego.

Dla tego, kto czytał pierwszy nasz artykuł, zbyteczną byłaby tu krytyka powyższej koncepcyi duszy, skoro w istocie swojej jest ona tym samym duchem. Wartość naukowa tej koncepcyi nie może ulegać żadnej wątpliwości: nic ona nie zdolna wytłómaczyć w nauce, bo, jak trafnie ostrzega autor, «niewiadome rzeczy objaśniać sobie jeszcze więcej niewiadomemi» (244), to znaczy stać na miejscu, a, jak uczą dzieje nauki, to znaczy utrudniać sobie drogę do prawdy.

Na finał tej niesmacznej legendy o duchach, należy podkreślić jeden rys charakterystyczny. Porównanie różnych etapów rozwojowych ducha, np. ducha komórkowego, budującego organizm, z duszą człowieka, już uświadomioną, jak je autor przedstawia, nasuwa myśl, że rozwój odbywał się w kierunku wstecznym, skoro dusza ludzka nietylko już nie posiada tych cudownych własności, jakiemi się cieszą duchy komórkowe, lecz, pomimo szczerych wysiłków, nie zdolna jest nawet zdać sobie sprawy z tego, co znaczy budować komórkę.

Pokilkakroć napotykamy uskarżania się autora na ubóstwo psychologji porównawczej nam współczesnej. Rzecz to względna, gdyby mi jednak wolno było wdać się tu w szczegóły, podjąłbym się udowodnienia, że autor nasz pod względem metody i wyników o włos jeden nie prześcignął Arystotelesa. Ogólnik, że zwierzętom są wspólne własności psychiczne człowieka, nie zasługuje dziś na tak obszerne dzieła; wszak o tem wiedzieli już dobrze starożytni, jak np. komik i lekarz Epicharm z Kosu (550—460 p. Chr.); Alkmeon zaś z Krotonu, współczesny Pytagorasowi, w swoich badaniach nad fizyologją zmysłów, rozróżnia już proces myślenia od procesu odbierania wrażeń i pierwszy przypisuje wyłącznie człowiekowi, drugi zaś i zwierzętom *). Dziś słusznie można wymagać od psychologa analizy zjawisk psychicznych na zasadzie świadomych metod, klasyfikacyi tych zjawisk i hypotez naukowych, zamiast metafizycznych.

Nic podobnego w dziele «Początek i rozwój umysłowości w przyrodzie», nie znajdzie czytelnik. W sposób anegdotyczny autor opowiada sobie, podmalowując stylistycznie, spostrzeżenia z życia zwierzęcego, skompilowane z paru bardziej znanych książek tej treści. Kto czytał dwutomowe dzieło Houzeau «*Etudes sur les facultés mentales des animaux*» (Mons, 1872), gdzie autor bardzo skrzętnie, z wielką erudycyą i talentem pisarskim zebrał ogromny materyał faktyczny, z bezpośredniem powoływaniem się na źródła, ten się zdziwi dlaczego nasz autor nie spolszczył lepiej tego zajmującego i niewątpliwie znanego sobie dzieła, jakkolwiek teoretycznie już ono zestarzało nieco. Prof. Szokalski z godną uznania gorliwością zaleca czytelnikom bezpośrednie spostrzeganie życia zwierzęcego i z lekceważeniem słusznem przeciwstawi spostrzeganiu wyłącznie książkową erudycyę w tym przedmiocie; atoli swoich własnych obserwacyj bardzo skąpo udziela, przyczem takie przykłady; jak pająka snującego sieć swoją, albo kota, zachowującego się ostrożnie przy wędrówkach swoich po dachach, gdybyśmy je po tysiąc razy jeszcze spostrzegali z taką ścisłością, jakiej wzór daje nasz autor,—do nauki nic nie dodają, ani faktycznie, ani teoretycznie. Zkądinąd, byłoby niewątpliwą zasługą wobec czytelnika polskiego, skoro się już niema oryginalnego materyału faktycznego, ani oryginalnych metod badania, ani nowych zdobyczy teoretycznych, przetłómaczyć tak piękne dzieła, jak Romanesa «O umysłowości u zwierząt» i «Rozwój psychiczny u zwierząt», dzieła, których autor nie zna, a które, ze względu na czas ich wyjścia, mógł i powinien był poznać i uwzględnić, zwłaszcza, że Romanes, znakomity przyrodnik angielski, stoi w zupełności na wyżynie nauki współczesnej, a jego klasyfikacyą zjawisk psychicznych i drabinę rozwoju psychicznego należy odnieść do rzędu bardzo poważnych usiłowań teoretycznych w dziedzinie psychologji porównawczej.

Ale — stało się; liczmy się z tem, co mamy. Prof. Szokalski chętnie wstawia do swego opowiadania przydłuższe epizody o kombinowaniu się komórek organicznych w bardziej złożone całości, chociaż czyni to jedynie dla formy i nie znajomi czytelnika z treścią chociażby takiej pracy, jak Edm. Perrier «*Les colonies animales*»; rozszerza się o owadach towarzyskich, o osach, pszczołach, mrówkach, w sposób, w jaki już u nas nieraz o tym przedmiocie pisano, gdy tymczasem dobry kompilator powinien był zapoznać czytelnika z metodami i wynikami pięknych badań Lubbocka tudzież z treścią książki Espinasa «*Les sociétés des animaux*». Za to książkę wypełnia bezładne i niemetodyczne cytowanie anegdot o objawach gniewu, strachu, zamiłowania do własności, oryentowania się, uwagi, miłości macierzyńskiej— słowem wszystkiego, co spotykamy w każdej tego rodzaju książce. Pytamy — gdzież analiza? Żadnej. Gdzie metoda? Żadnej.

Autor zgóry już sobie wyrobił pewne wyobrażenie o granicach umysłowości u zwierząt rozmaitych i pojedyńcze objawy tłómaczy tak, jak mu się w danym wypadku podoba: dlaczegoż prof. Szokalskiemu podoba się dowodzić, że pająk, budując sieć swoją lub bóbr — swoje gniazda, kierują się w czynnościach rozumem, niemal geometrycznemi i fizycznemi pojęciami? Co powie jednak autor na tę okoliczność, że ten sam pająk w zamknięciu i regularnie karmiony łapanemi muchami, buduje sieć swą wśród warunków, gdy ona zupełnie nie jest potrzebną, że bóbr, od maleństwa hodowany w niewoli, w pokoju buduje tamy i groble z butów i szczotek, z regularnością machiny, ślepej na warunki otoczenia? Ktokolwiek czytał lub słyszał coś o umysłowości zwierząt, ten się z pewnością spotkał z kwestyą instynktu i zastanawiał się nad nią. Przyjrzyjmy się, jak się też autor nasz załatwia z tą kardynalną kwestyą.

Dobrze byłoby, gdyby nam prof. Sz. wyłożył tę ciekawą kwestyę instynktu, która tak wielce zaprząta naukę europejską, gdzie prace tej treści liczą się na setki. Romanes tak określa instynkt: «Instynkt jest aktem odruchowym, w którym jest pierwiastek świadomości. Termin ten jest rodzajowym i obejmuje wszystkie zdolności psychiczne, wchodzące w grę przy działalności świadomej i przystosowanej, poprzedzającej doświadczenie osobnicze, bez niezbędnej znajomości stosunku zachodzącego pomiędzy środkami użytemi i celem osiąganym, przy działalności dokonywanej jednostajnie, wśród jednostajnych i często powtarzających się warunków dla wszystkich osobników tegoż samego gatunku». Jestto określenie, które w ogólnych zarysach przyjmuje dziś większość specyalistów. Podstawą instynktu jest przyzwyczajenie przechowywane mocą dziedziczności. W zagadnieniu jednak o pochodzeniu instynktu zdania bardzo się różnią. Jedni np., jak Lewes i Herzen utrzymują, że wszystkie czynności instynktowe pierwotnie musiały być wynikiem działalności umysłowej i tylko dzięki częstemu powtarzaniu się powstały mechanizmy nerwowe, działające automatycznie. Spencer, przeciwnie, utrzymuje, że instynktowe czynności nie musiały być koniecznie wynikami działalności umysłowej. Darwin w tej kwestyi tak się wyraża: «Jakkolwiek istnieje ścisły i uderzający paralelizm, pomiędzy przyzwyczajeniami i instynktami i jakkolwiek zwykłe czynności i stany psychiczne stają się dziedzicznemi i mogą najwłaściwiej być nazwane instynktami, jednak, mojem zdaniem, byłoby wielkim błędem uważać większość instynktów za nabyte przez przyzwyczajenie i utrwalone dziedzicznie. Mniemam, że większość instynktów są wynikiem nagromadzonych, w drodze doboru naturalnego, lekkich i pożytecznych zmian w innych instynktach». Przytoczyliśmy zdania powyższe, aby zaznaczyć, jak dalece sporną jest kwestya instynktu nawet w samej szkole ewolucyonistów. Inne szkoły pominąć możemy, gdyż one nie zajmują dziś żadnego stanowiska w nauce; specyalnie zaś w przedmiocie instynktu, pojedyńczy przeciwnicy ewolucyonizmu mogą być pożyteczni, dzięki swemu stanowisku opozycyjnemu, dzięki krytyce albo wynajdywaniu faktów niedogodnych dla ewolucyonistów i studzących ich teoretyczne zapędy. Nie miejsce tu oczywiście rozstrzygać tak zawiłe zagadnienia, lecz czytelnik przyzna, iż autor, traktujący o rozwoju umysłowości w świecie zwierzęcym, nie może ominąć tej kwestyi, już wprost dla tego, że w każdym pojedyńczym wypadku musi rozstrzygać, gdzie jest granica instynktu i gdzie się indywidualna umysłowość zaczyna. Jednak nasz autor wyminął wszystkie te trudności albo milczeniem, albo za pomocą przymiotnika «mglisty»: na niższych szczeblach drabiny zwierzęcej, wszystkie stany psychiczne, myśl, wola, uczucia — są «mgliste» i tem się różnią od ludzkich. Wspomina on wprawdzie o instynkcie i nawet daje kilka nieuzasadnianych bliżej definicyj; tak, w jednem miejscu instynkt nazywa «bezwiednym rozumem» (224), w innem znów miejscu czytamy: «Czynności wszystkie muszą być tak długo dla zwierzęcia bezwiedne, dopóki mózg jego nie wykształci się w ten sposób, że będzie mógł zapatrywać się objektywnie na swe własne sprawy. Dopóki to nie nastąpi, zwierzę może chcieć, czuć i myśleć w zakresie swego uzdolnienia, ale zdawać sobie z tego sprawy nie zdoła. Może działać trafnie chociaż nieświadomie, a cały ten stan jego nieświadomego sobie samemu istnienia, nazywamy instynktem» (214). Zkądże się biorą te działania trafne a nieświadome? Łatwo przewidzieć, że autor wszystko redukuje do swego czynnika kierowniczego, który nic nie wyjaśnia naukowo. «Instynkt polega, zapewnia nas prof. Szok. — na dążeniu mniej lub więcej oświadomionych (?) do nieświadomego celu. Tym sposobem instynkt każdej żyjącej istoty, jest, jak najściślej z instynktem całej przyrody (?) złączony, a zatem musi się koniecznie i do owego odnosić czynnika, który we wszechświecie tworzy i działa (119).

Tak więc, niema tu wyjścia. Od jakiejkolwiek strony zaczniemy, czy chodzi o organizacyę, czy o duszę, czy o instynkt, zawsze utkniemy w owym metafizycznym czynniku duchowym, który jest wprost personifikacyą antropomorficzną tych zagadek, których naukowe wyjaśnienie ani się o krok jeden nie posuwa przez to. «Odkrycie prawdziwej przyczyny — wołał Demokryt — przekładam nad całe królestwo perskie». Dziś możemy powiedzieć: Wykazanie stałego stosunku zjawisk rzeczywistych przekładamy nad urojony wszechświat cudów metafizycznych, chociażby one były sobie panteizmem najczystszej wody i wylegitymowały się najzupełniej ze swojej emancypacyi w stosunku do genezy Mojżesza (463). Hasła, partye i szkoły nie zdołają dziś nauki wywieść w pole.

Ad. Mahrburg.

---

*) O psychologji u starożytnych patrz: Hermanna Siebeck'a «*Geschichte der Psychologie*». 2 tomy do Tomasza z Akwinu. Gotha, 1880 i 1884.

PO ZA KRAJEM.

Kobiety dzisiaj a niegdyś. Towarzystwo spraw robotnic. Parlament w spódnicy. Burzliwe narady studentów. Solidarność uniwersytecka. Jej następstwa. Wschód i zachód. Fanatyzm i posty. «Żenię się z moją żoną».

Jeżeli ładnie mówi poeta, że śmierć jedzie szybko, to zaprzeczyć trudno, że postęp raźno kłusuje, bo go samo życie, ów najenergiczniejszy woźnica, popędza. Dowodów na to mnóstwo. Nie tak to dawno, gdy wyobrażaliśmy sobie kobietę jako królowę jedynie w państwie domowem. W godzinach przedpołudniowych wywijała ona, niby berłem, warząchwią, po obiedzie zaś, tronem jej bywał wygodny fotel, w którym siedząc, dobrodusznie pończochę cerowała. Stopniowo poczęły się budzić w jej piersi niewieście ambicye, a niezkie laury spać już jej nie dawały. Najśmielsza w tym kierunku zachęta przypłynęła do nas z za Atlantyku, gdzie życie, niezwiązane jeszcze rutyną, i długowiecznemi przesądami, rozrastało się szerzej i łatwiej przyjmowało inicyatywę.

Dziś spotykamy się już z krańcowemi roszczeniami, kobiecemi, nie w społeczeństwach łatwo musujących, ale w Niemczech, gdzie życie i jego objawy systematycznie dojrzewają. Oto przed tygodniem przeszło, w Berlinie, odbyło się zajmujące posiedzenie «Stowarzyszenia opieki spraw robotnic», założone przez panią Guillaume Schack. Obecnych było osób trzysta, przeważnie kobiet i dziewcząt ze stanu czwartego, około dwudziestu mężczyzn, posłowie socyalno-demokratycznego stronnictwa Bock i Stolle. Przewodniczyła pani Stegeman. Zagaiła ona posiedzenie wyjaśnieniem, że dla braku na razie anonsowych doniesień, zebrało się tylko osób kilkaset.

Na posiedzeniu tem wyłoniły się sprawy zasadnicze: położenie kobiet pracujących pod względem ekonomicznym, a wogóle ich stosunek do życia publicznego. Mimo poważnego nastroju sopranowych mówców, odchyliły się tu pewne komiczne strony. Sama już natura niektórych żądań, tak dotychczas odległych od kobiecego życia i brak parlamentarnego taktu wskutek braku wprawy wywoływać musiały tak zwaną «*grosse Heiterkeit*», jakkolwiek przeważał «*lebhafter*», lub nawet «*stürmischer Beifall*».

Ale przyjrzyjmy się szczegółom, tego w gruncie rzeczy poważnego faktu. Pani Guillaume Schack w dłuższej przemowie, zauważyła z naciskiem, że kobieta zajmować się powinna publicznemi sprawami. «Kobieta słusznie żądać może, aby jej przyznano podobnie jak mężczyznom, czynne i bierne prawo wyborcze. Kobiety winny się skupić, aby ewentualnie przy pomocy bezrobocia wyższe zyskiwać wynagrodzenia. Moje panie — dodała pani Schack — ja sama należę do sfer bogatych i mogę was upewnić, że bogaci wtedy dopiero przychylają się do żądań biedaków, gdy ci żądania swoje objawiają w sposób dobitny». Kończąc swoją mowę, pani Schack zauważyła: «Że możemy coś uzyskać siłą naszego zjednoczenia, dowodem nowozałożona kasa dla chorych kobiet, licząca obecnie 5,000 członków, a dalej i ta okoliczność, że z powodu naszej petycyi przeciw podwyższeniu cła od nici, zamianowana w tym celu komisya parlamentarna ową podwyżkę większością głosów odrzuciła. Pani Stegeman niema nic przeciw strojeniu się kobiet i wspomina, że na poprzedniem posiedzeniu jakaś stara panna irytowała się, że żony robotników i dziewczęta bardzo się stroją, aby przypodobać się mężczyznom. Ową starą pannę zapewne gniewał kosz, na którym pozostała w matrymonialnych gonitwach. «Bogaci każą nam spojrzenia zwracać ku niebu, zauważyła mówczyni, tem się jednak nie nakarmimy. Niechaj *bogate damy mniej wydają pieniędzy* na fatałaszki, aby, jak nakazuje religja chrześcjańska, i biedakom coś się dostało. Dalej domagano się szkół dla niewieściej młodzieży i obrony przeciw wyzyskowi i w tym celu wzywa się wszystkie żony robotników i dziewczęta, aby do stowarzyszenia przystąpiły. Panna Wabnitz zauważyła, że ważnym jest udział kobiet w życiu parlamentarnem. «Gdyby kobiety w parlamencie zasiadały, pracowałyby one nad tem, aby i wojny ustały. Kobiety francuzkie zapewne nas pod tym względem poprzeć zechcą». Poseł Bock, wezwany przez panią Stegeman do zabrania głosu, zauważył, że przed dwudziestoma laty założone stowarzyszenie robotników, z początku budziło śmiech i wzruszanie ramion — dziś organizacya ta jest potęgą, z którą rachować się trzeba. Podobnież stanie się i ze stowarzyszeniem kobiet. Mówca jednak doradza, aby kobiety na razie nie stawiały sobie zbyt odległych celów, ograniczając się tymczasowo na zakładaniu kasy dla chorych i kasy wsparcia. Gdy pani Guillaume Schack, zauważyła, że kobiety winny już rozpocząć agitacyę o prawo wyborcze dla siebie, wtrąciła panna Wabnitz: «Muszę pani Schack w zupełności słuszność przyznać. Mogłabym w parlamencie równie dobrze spełnić swoje zadanie, jak każdy poseł. Czemużbym ja nie mogła być deputowanym?»

Widocznie w przekonaniu tej pani chcieć, jest to módz.

Wogóle w różnych punktach Europy i po za nią widnieją silne fermentacyjne objawy. W Turynie studenci, którzy naradzali się dość burzliwie nad uroczystością urodzin królewskich, popadli w niełaskę policyi. Na razie zwierzchność uniwersytecka, nie wiedząc co ma począć, cofnęła swą opiekę nad studentami. Ci jednak, podnieceni nazbyt energiczną postawą policyi, zwrócili się do swych przełożonych, żądając od nich pomocy. Żądanie to powiodło im się zupełnie, gdyż z rektorem i kilkoma profesorami na czele, tłumnie udali się do prefektury, aby tam zażądać satysfakcyi za zniewagę, jaka ich ze strony policyi spotkała. Policya nie zrażona w swym zapale, poturbowała w drodze studentów i profesorów. Sprawa ta narobiła tyle wrzawy i oburzenia na rzecz studentów, że ma ona być w formie interpelacyi do izby wniesioną.

W każdym razie spostrzegamy tu rzecz godną uwagi. Solidarność, i to solidarność nader czynna między zwierzchnością studencką a studentami wobec wcale nie dwuznacznej postawy policyi zasługuje na wyróżnienie. Wogóle, w podobnych wypadkach, bez względu na słuszność sprawy, ludzie starsi wiekiem i stanowiskiem bardzo niechętnie łączą się z zapalną młodzieżą, obawiając się nieprzyjemnego dla siebie rezultatu. Rektor i profesorowie uniwersytetu turyńskiego złożyli dowody niezwykłej w tych razach odwagi cywilnej i przywiązania do młodzieży bardzo nie samolubnego i bezprzykładnego prawie.

Gdy we współczesnym świecie cywilizowanym zauważyć nam się zdarza jakiś gwałtowniejszy protest publiczny, zgóry jesteśmy przekonani, że chodzi tam o niezadowolenie społeczne lub polityczne. Starcia czysto religijne nie zdołałyby już chyba dzisiaj we właściwej Europie zapalić ani głów, ani stosów. Jest to dowodem znaczącego cywilizacyjnego postępu. Natomiast ze wschodnich krańców naszej części świata dochodzą nieraz odgłosy fanatycznej żarliwości religijnej, przybierającej rozmiary nieledwie świętej wojny.

Przed tygodniem niespełna «Times» pomieścił niekłamaną wiadomość z Konstantynopola o wielkiem zaniepokojeniu w urzędowych kołach tureckich. Przyczyną, która naruszyła niezmąconą inercyę padyszacha, były żądania nadeszłe od władz w tureckiej Armenji o wzmocnienie załóg w różnych tamecznych garnizonach. Tryumfy Mahdiego silnie upoiły muzułmańsko-arabską ludność. Krążą tam proklamacye tak zwanego proroka, wzywającego wszystkich szczerze wierzących do zrzucenia nienawistnych kajdan otomańskiego władcy. Niepodobna uznać go już jako wyznawcę prawdziwej wiary od chwili, gdy porzucił czyste zasady Islamu, jedyna siła dzisiejszych władców otomańskich polega na pomocy, jakiej im udzielają niewierni. Mahdi dodaje, że chwila do działania we właściwej Arabji jeszcze nie nadeszła, ale rychło wybije godzina, która zwoła arabów do odbudowania niezależnego królestwa na trwałych podstawach. Wszyscy więc arabowie i wierni moslemici niechaj będą gotowi powstać na dany odgłos jak jeden człowiek, aby nieprawnie zagarniętą władzę przez nieczystych turków, zdeptać! Losy ich wola boża napiętnowała hańbą za niedołężne rządy i odstępstwo od wiary prawdziwej.

Trudno odgadnąć ile jest szczerości w ambicyach Mahdiego. Czy podniecą go chciwość *politycznej czy religijnej natury? W każdym* razie porusza on tę ostatnią, jako skuteczną sprężynę. Dlatego też ów fałszywy prorok może rozwiać europejskie złudzenia; działa on na najwdzięczniejszym dla celów swych gruncie. Gdy chodzi bowiem o polityczne lub socyalne sprawy, wtedy wyłania się zwykle nietylko rożnorodność, ale wprost sprzeczność interesów wogóle; hasło zaś szturmujące do serc religijnie sfanatyzowanych, prawie zawsze znajdzie odgłos niepodzielny.

Zostawmy jednak na jakiś czas kłopoty haremowego państwa i zwróćmy na chwilę oko wprost przeciwną stronę, gdzie nowe prawa nowe wytwarzają żywioły. Do niedawna jeszcze obyczajowy dramat w Paryżu należał do niezwykłych rzadkości. Dziś śmielsze czyni on już kroki przeciwstawiając przekleństwa konkubinatów z błogosławieństwem związków prawnych. Prawo rozwodowe zdaje się odwracać obserwacyjne spojrzenia francuzkich niewiernych pisarzy od wiarołomnych motywów, ukazując im nowe widnokręgi. Dowodem dramat pod oryginalnym tytułem: «Żenię się z swoją żoną». Dewizą jego są słowa, które Heine znalazł pewnego razu w albumie swojej żony: «Jeden tylko istnieje sposób pozbycia się starej kochanki — ożenić się z nią».

Propagowanie legalnych związków i cnót po za literaturą jest rzeczą nader chwalebną; będzie to jednakże ciekawy i niebezpieczny probierz dla dowcipu dzisiejszych francuzkich pisarzy. Nie błyszczy tam bowiem ani jeden promień moljerowskiego geniuszu, który umiał karcić zdrożności, wystawiał je na wielkie świata pośmiewisko, ocalając zwykle honor i szczęście moralnie górujących postaci. Tak karcić i nagradzać dzisiejsi komedyopisarze francuzcy nie umieją, jakkolwiek nie brak im siły, budzącej gromkie w teatrze oklaski.

Zgliński.

Nowości literackie.

Sahi-bey. «Gwiazda przewodnia», obraz na tle życia wschodniego. Lwów, nakładem księgarni Milikowskiego.

Młody szlachcic Żelisław Grądzki i sługa jego Bartosz Dziewejń, jako też małżonka tego ostatniego Magda i córka Kasia—wszyscy z Radomskiego, z pod Sandomierza, stanowią wiązanie powieści, oznaczonej tytułem powyżej wypisanym. Losy rzuciły ich na Kaukaz. Żelisław z Bartoszem na polowaniu wpadli w ręce czerkiesów-natuchajców. Tem się rozpoczyna opowiadanie, prowadzone w sposób żywy i zajmujący — zajmujący (niezależnie od talentu pisarskiego), z powodu materyału, z którego autor utwór swój zbudował. Materyał przedstawia się pod postacią ciekawych, a mało znanych stosunków, jakie czasu owego zachodziły pomiędzy czerkiesami a turkami. Stosunki te służą obrazowi za podkład. Intryga nawiązuje się około sprzedaży niewolnic do haremu sułtańskiego. Na sprzedaż idą Nedżibe i Nazika, wysłane na przewożącym kontrabandę stateczku wraz z Żelisławem, za którego czerkiesi dostać mieli okup tysiąca rubli w Trebizondzie. Stateczek przez straż dostrzeżony, ścigany i burzą miotany rozbija się nieopodal od Kierasundy. Pomiędzy Żelisławem a piękną Nedżibe zawiązuje się romansik ztąd wyprowadzony, że młody polak obronił czerkieskę od napastnika, greka Nikołakiego. Grek powziął ztąd dla polaka nienawiść. Rozbitki znajdują schronienie w zameczku deri-beja, tureckiego raubritera, nazwiskiem Kara-Faki, który z nich zysk sobie wykrzesać zamierza. Deri-bej ów drze koty z deri-bejem innym — jeden i drugi mają w Konstantynopolu plecy silne. Ztąd intrygi, oszustwa, najazdy, bójki, kolizye, w których czynny lub bierny udział biorą osobistości typowe: deri-bejowie, ajenci ich i stronnicy, pośrednicy handlowi, ministrowie tureccy, sułtan Abdul-Medżid, sułtanka walide, faworyci, faworyty, berdyczowski, na baszę się wykierowujący misznrys, jakoteż powyżej wymienieni polacy. Akcya pomieniona przenosi się z Kaukazu na Kierasundę do Konstantynopola. Kasia rodzicom wydarta, sprzedana, sułtanowi na upominek bajramowy ofiarowana, odnajduje ojca w ogrodzie pałacowym. Sułtan ją rodzicom oddaje. Dziewczyna za mąż za kolonistę z Adamaszku idzie i na weselu swojem spotyka się z Żelisławem, który, podczas kiedy ona w charakterze towaru przechodziła drogę handlową, pędził żywot burzliwy: polował, za Kara-Fakiego się bijał, u żyda służył, lampartował się i, dzięki Nedżibe sułtańskiej faworycie, na szeroką drogę karyery wszedł. Zamierzał już islamizm przyjąć. Spotkanie z Kasią upomiętało go: Turcyę opuścił, pod Garibaldim się bił, w Paryżu się uczył; ostatecznie w Galicyi, nad Sanem, mająteczek sobie kupił, w mająteczku z Bartoszostwem, Kasią i mężem jej osiadł i za przykład szlachcie okolicznej służy. Takim jest utworu Sahi-beja szkielet. Utwór ten nie jest bez zalet i bez wad. Zalety: zamaszystość pióra, żywość opowiadania i ogromnie zajmująca treść, wprowadzająca czytelnika polskiego w świat tajemnic pełny. Kaukaz długi czas funkcyę Minotaura pełnił. Ileż to się tamtędy ludzi naszych przewaliło! ile się tam dramatów rozegrało!... Autor, znający, jak się zdaje, stosunki tameczne, nie poprzestanie zapewne na «Gwiaździe przewodniej» i da nam coś pełniejszego, bardziej wykończonego i szykowniej zbudowanego. «Gwiazda przewodnia», w której, nawiasem powiedziawszy, gwiazdy przewodniej odkryć nie sposób, przedstawia się, niby pracy obszerniejszej skrócenie. Z powodu nagłego osób działających z sytuacyi w sytuacyę przerzucania, wynika brak cieniowania w obrazie i chaotyczność w akcyi. Autor nie wyzyskał należycie bogatego, jakim rozporządzał, materyału. *T. T. Jeż.*

Wolff Józef. «Żyd ministrem króla Zygmunta». Szkic historyczny, 8-o, str. 40. Kraków.

Z tytułu powyższego sądząc, spodziewaliśmy

znaleźć w broszurze p. Wolfa opowiadanie o tem, w jaki sposób «żyd» do godności ministra przez króla Zygmunta wyniesiony, godność tę piastował, jak administrował powierzone mu «ministerstwo», w jakim stanie je znalazł, a w jakim zostawił; czy sprowadzał jakie reformy, czy co ulepszył, lub czy co popsuł, słowem, spodziewaliśmy się, że mamy szkic działalności publicznej żyda-ministra. Znaleźliśmy tymczasem opowiadanie o tem, w jaki sposób pewien izraelita, Abraham Ezefowicz, protoplista zamożnej i dziś jeszcze istniejącej rodziny Jastrzębców-Abramowiczów, po przyjęciu jednakowoż chrześcjaństwa mianowany podskarbim w. księstwa Litewskiego, «rósł w skarby» (str. 26) i jakiego wielkiego majątku się dorobił, pożyczając ustawicznie królowi Zygmuntowi «kopy groszy», lub tysiące czerwonych złotych pod zastaw zamków i dworów, lub dzierżawy komór celnych, mytów, starostw, etc. Jest to więc zarys wzbogacania się zręcznego żydka i nic więcej, bo jakim był Abraham Ezefowicz «ministrem», jak administrował skarb litewski, będąc podskarbim przez lat dziesięć, o tem milczy zupełnie jego biograf. Z życiorysu dowiadujemy się, że z żydów, dzierżawiących na Litwie w XV wieku rozmaite podatki i pobory, najznakomitszymi byli trzej bracia Ezefowicze z Brześcia: Abraham, Michel i Ajzak, z których pierwszy, sprzykrzywszy sobie pobyt zagranicą, dokąd musiał udać się wskutek dekretu, skazującego żydów na banicyę, wrócił na Litwę i przyjął chrześcjaństwo, a król Aleksander, ceniąc niepospolite jego zdolności, nietylko przypuścił go do swej łaski, ale nawet nadał mu szlachectwo i herb «jastrzębiec» (str. 10). W r. 1506 Abraham, będąc już starostą miejskim wileńskim i wójtem mińskim, bierze w dzierżawę myto kowieńskie i dostaje niebawem od króla na wieczność majątek Wojdany wraz z arcypochlebnym reskryptem królewskim. Zygmunt I potwierdza wszystkie nadania króla Aleksandra i, będąc dłużny Abrahamowi już w rok po swojem wstąpieniu na tron około 2,000 kop groszy, oddaje mu w dzierżawę do czasu wybrania tej sumy dochody od cła i soli w Kownie i cło woskowe w Smoleńsku. Abraham odbiera swoje dwa tysiąca kop we dwa niespełna miesiące i nadto składa do rąk królewskich w Grodnie 500 kop groszy, za co otrzymuje potwierdzenie królewskie na dalsze zawiadywanie owymi dochodami i nadto dzierżawy na trzy lata myta mińskiego za 900 kop groszy (str. 15). Wkrótce potem wydzierżawia Ezefowicz winnicę litewską; w r. 1500 daje królowi 5,000 złotych i 809 kop groszy i pozyskuje pozwolenie wybrania tych pieniędzy od horodniczego wileńskiego, z komory wileńskiej, z pieniędzy wojskowych, z komor: brzeskiej, łuckiej i włodzimierskiej, a nadto otrzymuje przywilej na sprowadzanie wosku z zagranicy bez uiszczania cła, na dwór Hrynkowskich i na dwie ziemie puste w trockim powiecie» (str. 17—18). Z dalszego ciągu opowiadania p. Wolfa dowiadujemy się, że Abraham, zostawszy już wielkim podskarbim litewskim «nie zrywa, mimo swego wysokiego stanowiska, stosunków z braćmi Michelem i Ajzakiem, którzy pozostali żydami, kupuje od nich adamaszki, aksamity, sukna i rozdziela między nich korzyści wspólnie osiągnięte», a przez nowe nabytki wciąż powiększa znaczny swój majątek» (str. 24). Nareszcie Abraham, umierając po dziesięcioletnim sprawowaniu godności ministra skarbu litewskiego, pozostawia w spadku «synowi Wasilowi wójtowstwo brzeskie, dwory Jerosławkę i Gładkowice, dom w Wilnie i 10,000 czerwonych złotych ubezpieczonych na Kownie i Rumszyszkach; drugiemu synowi Konstantemu Nomy Dwór, dwór Hrynkowski, folwark pod Wilnem, dom w Wilnie i 7,000 kop groszy litewskich, małżonce swej Hannie 1,000 kop groszy, wszystkie srebro i dochody z dworów Konstantego, córce Maryncе, dochody z dworów syna Wasilego i gotową wyprawę» (str. 30—31). Ani słowa, dzielny był z Abrahama minister! *D. B.*

KRONIKA POWSZECHNA.

∠ LIST MATEJKI. Mistrz krakowski wystosował następujący list, który wraz z pomysłem swoim (trochę kabalistycznie pojętym) do pomnika Adama Mickiewicza na posiedzenie jury przedstawił: «W chwili decydującej, by nie być posądzonym o pychę, a dać wyraz własnych pojęć o ważności chwili i zadania, zwracam się do was, delegowanych wyborców z różnych stron kraju zebranych. Nie przesądzam sił naszych artystycznych, ale i nieprzeceniając tychże, wobec nieszczęśliwej myśli przybrania sił zagranicznego sądu, przez nikogo nie wezwany, a owszem przy pierwszym konkursie pominięty, nie w chęci ani myśli być sądzonym przez obce nam znakomitości, ale z poczucia obowiązku bronienia godności narodowej, tudzież z konieczności użycia wszystkich sił intelektualnych w narodzie, które samodzielność naszą wytworzyć i stwierdzić mogą, przesyłam kilka słów objaśniających szkic projektować się mającego pomnika dla Adama Mickiewicza. Każdy poczuje w sobie cząstkę genjuszu narodu, kto uczciwie spełnia zadanie swoje i świeci, czy zasługą, cnotą, lub pracą, bodaj codzienną, jeżeli one oświecone kaganca światłem do Boga wiodącem... Zgodzi się wtedy na ścianę silnie zbudowaną, z czterech warstw kamieni: Pracy, Wytrwałości, Cierpliwości i Poświęcenia, która usiłowania cnót narodowych postaciowane kreacyami pana Tadeusza, Zosi, Jankla, Klucznika, Robaka, Podkomorzego, Hrabiego, Maćka, Sędziego, Telimeny, Wojskiego, ubezpieczyć może. Sarkofag niech wróci na dawne posady sześciu kardynalnych grzechów narodu: Nierządu, Zdrady, Hipokryzyi, Niezgody, Przedajności i Opilstwa. Dla zrównoważenia win, trzy pierwsze charakteryzować się mają rysami trzech historycznych postaci, biorących udział w nieszczęśliwych wypadkach kraju. Porysowaną budowę kraju podpierają trzy skarby: Sejmu czteroletniego, Komisyi edukacyjnej i ustawy z r. 1792. Ścianę przodową strzeże Ostrobramskiej Panny wizerunek w kole. U stóp tejże wywoływanie duchów w «Dziadach». Mickiewicz jako bard z lirą na sową na oparciu siedzenia, nieci ogień z urny starosłowiańskich popiołów. Przelękły, obnażony chłop, ciśnie w lewej dłoni «Odę do młodości», prawą osłania wzrok przed zmartwychwstałym Piotrowinem, kryjącym swą nagość łachmanem dawnej wielkości. Trzy postacie: «Konrada Wallenroda» z ręką na głowni miecza, lewą nogą na szyszaku i deptanym płaszczem krzyżackim; z palcem na ustach, a dobytym mieczem, milczkiem sunącej z miejsca Grażyny, i ks. Marka, w modłach zatopionego, stoją z kończyn trzech ramion krzyża, podstawy całego pomnika, który atoli woda zamyka basenem, zdobionym figurami: Niemna, Willi, Sonetów, Świtezi i t. d. Na odwrotnej stronie trzona pomnika napisy i tytuły dzieł stworzonych, zaś czwartą kończynę krzyża, wzniesioną nieco, zdobi orzeł, ścielący skrzydła do stóp Mickiewicza, który trzyma otwartą księgę z kursem «Literatury słowiańskiej», a pod księgą złożone: Pióro, Szczerbiec i Bolesławowska korona. Na schodach napis: «Miljon jestem». Kraków, dnia 28 lutego 1885 r.». *Jan Matejko.*

∠ ENCYKLOPEDYA TECHNICZNA. Redakcya «Przeglądu tygodniowego» przedsięwzięła wydawnictwo encyklopedyi technicznej, a właściwie podręcznika technologji chemicznej. Kierownictwo tej pracy objąć miał prof. Rogójski, wskutek jednakże choroby tego ostatniego, redakcya powierzona została d-rowi A. Weinbergowi. W wydanym obecnie projekcie, dr. W. określa zakres, sposób wykładu i cel dzieła. Zawierać ono będzie w treściwej i dla każdego dostępnej formie skreślone artykuły, ułożone w porządku abecadłowym, a obejmujące ogół wiadomości z dziedziny technologji chemicznej, a mianowicie: 1) opis cech i własności materyałów surowych z państw: roślinnego, zwierzęcego i kopalnego; 2) opis rękoczynów i maszyn używanych do ich przeróbki, objaśnianych licznemi ilustracyami; 3) zastosowanie przemysłowe gotowego wytworu; 4) cechy jego dobroci, zafałszowania, oraz 5) wartość i zastosowanie odpadków fabrycznych.

∠ PAPIEŻ i ŻYDZI. Organ żydów rosyjskich «Woschod» podaje uwagi w ostatnim N-rze o pewnej rezolucyi papieża Leona XIII, «jak wiadomo jednego z najświatlejszych ludzi, jacy kiedykolwiek siedzieli na tronie św. Piotra». Chodzi tu o pewnego żyda i katoliczkę — o młodą, namiętnie w sobie zakochaną parę, która życzyła zawrzeć ślub prawny, lecz napotkała nieprzezwyciężoną przeszkodę w nieubłaganem prawodawstwie austryackiem, wzbraniającem małżeństw mieszanych. Narzeczony—węgierski oficer, baron Aleksander Popper-Podirad, członek znanej w Węgrzech zacnej rodziny żydowskiej, nie zgadzał się na przyjęcie chrześcjaństwa. Narzeczona, ksi żna Blanca de Castron, gorliwa katoliczka, z kolei nie chciała słyszeć nawet o wyrzeczeniu się katolicyzmu i nawet nie chciała podać się za bezwyznaniową, co znacznie ułatwiłoby formalną stronę sprawy. Tymczasem odbyły się już zaręczyny i młoda para wobec niemożliwości ślubu kościelnego, zdecydowała się pozostać na zawsze jako narzeczeni. Tak minął rok, aż matka narzeczonej, dobrze ustosunkowana w Rzymie, za radą jednego kardynała, zwróciła się do papieża z prośbą bezprzykładną, o zezwolenie na ślub jej córki z żydem. Ku wielkiemu zdziwieniu całego duchowieństwa katolickiego, ojciec święty, zważywszy wszystkie specyalne okoliczności tej sprawy, przystał na ten ślub. Ponieważ młodzi bawią obecnie w Paryżu, więc do arcybiskupa paryzkiego wysłano list papiezki, nakazujący mu pozwolić na ślub w jednym z kościołów paryzkich. Arcybiskup doniósł o tem narzeczonemu; że jednak ten pragnie urządzić swoje wesele w Peszcie, więc rezolucya papiezka została przesłaną do prymasa węgierskiego kardynała Simory.

∠ KARD. LEDÓCHOWSKI. O świeżo mianowanym sekretarzu brewów, «Kur. Pozn.» pisze: Mianowany kardynałem dnia 15 marca 1875 przez śp. Piusa Papieża IX, otrzymał J. Em. tytuł bazyliki Najśw. Panny *in Ara coeli*, położonej na Kapitolu, i należy od onego czasu do następujących Kongregacyj: Sancti Officyi, Indicis, Soboru, Obrządków, Odpustów, Relikwij św., Nadzwyczajnych spraw Kościoła i do Kongregacyi Studyów. Oprócz tego jest ks. arcybiskup kardynałem-protektorem niektórych bractw i klasztorów. Po wyniesieniu ks. kardynała Chigi na godność sekretarza brewjów, mianował Leon XIII kard. Ledóchowskiego w dniu 1 marca r. z. sekretarzem memoryałów—dziś po śmierci jego otrzymuje J. Em. ten wysoki urząd, będący po urzędzie kardynała-sekretarza stanu najwyższą i najważniejszą godnością po papieskiej.

∠ PROCES KOCHAŃSKIEJ. Z Madrytu donoszą do «Independ. Belge». Pani Sembrich (Kochańska) oświadczyła dyrektorowi tutejszej opery, iż nie może dłużej śpiewać na sali, gdyż stan jej zdrowia wymaga dłuższego wypoczynku i dodała, że tegoż dnia zatelegrafowała do Londynu i do Wiednia, iż nie będzie mogła gościć na scenach tych dwóch stolic. Nazajutrz wieczorem miała opuścić Madryt, kiedy naraz rano do jej mieszkania przybył komornik dla zrobienia zajęcia ruchomości celem zabezpieczenia 30,000 fr. reklamowanych przez dyrektora opery madryckiej za zerwanie kontraktu. Mąż sławnej diwy, p. Wiljam Sembrich-Stangel wręczył czek na bank hiszpański jako kaucyę reklamowanej sumy i zwrócił się do delegacyi niemieckiej o interwencyę, zakładając protest przeciw zajęciu.

∠ P. RAJCHAN, malarz lwowski, otrzymał od wydawcy paryzkiego «Quentin'a», zaszczytne polecenie ilustrowania dzieł Feuilleta i Daudeta.

† ŻAŁOBNA KRONIKA. W Konsantynopolu dnia 4 lutego zakończył życie dr. med. Stanisław Drozdowski, weteran b. wojsk polskich, oficer. legji honorowej francuzkej. Powszechnie szanowany 82-letni starzec, był do zgonu lekarzem zakładu dobroczynnego «De la Paix», obejmującego 3 szpitale oraz dom sierot i podrzutków. W Konstantynopolu bawił od r. 1846, a w r. 1849 jeździł do Bagdadu ratować dotkniętych zarazą i omal gorliwości nie przypłacił życiem. Rząd turecki nagrodził go za to orderem.

> **Z syberyjskich szlaków.** Z «Ruskiego archiwu» za bieżący miesiąc «Now. Wr.» daje parę urywków, (które powtarzamy za «Gaz. Polską»), ze «Wspomnień L., syna F. Lwowa», o dekabrystach. Najwięcej uwagi poświęcił autor Łuninowi. Nieboszczyk, wychowany w «surowym katolicyzmie przez jezuitów», był najwykształceńszym i najuczeńszym z kółka swych kolegów. Mieszkając już w Ajoku (gmina w okręgu irkuckim na Syberyi) napisał ocenę «Doniesienia komisyi śledczej» w sprawie dekabrystów; rzecz ta przez stolicę nadnewską trafiła do Londynu i tam była wydrukowaną, co pociągnęło za sobą obostrzenie kary dla Łunina, którego przewieziono do jednej z dalszych kopalni nerczyńskich na osiedlenie. Przyaresztowano autora oceny w jego własnem mieszkaniu (w r. 1841) o godzinie 2 w nocy, kiedy ten spał w najlepsze, znużony po odbytem polowaniu na sarny. Jeden z urzędników, którzy należeli do ceremonyi aresztowania, zauważył, że należy sprzątnąć wiszące na ścianie strzelby. Policmajster wówczas przemówił w tej mierze do zbudzonego Łuniąa po polsku, gdyż naczelnik policyi był polakiem, a gospodarz odpowiedział po rosyjsku: «Bardzo naturalnie, sprzątnąć trzeba: strzelba—to rzecz straszna... Wszak panowie ci przyzwyczaili się do kijów». Przeczuwając areszt, nieboszczyk zawczasu wszystko, co miał, rozdał kolegom, wszelkie zaś atrybuta z «modlitewni» swojej ofiarował kościołowi w Irkucku. Gdy wywożono tego dekabrystę, wszyscy mieszkańcy ajoccy zgromadzili się i przeprowadzali go z żalem, prorokując, że niebawem wróci, ale wkrótce potem dowiedzieli się, że ulubieniec ich w miesiąc po zamieszkaniu w miejscu nowego pobytu, zmarł na gorączkę.

> **Turgeniew i Gonczarow.** W ostatnim zeszycie «Wiestnika Jewropy», p. Annienkow opowiada zajmujące szczegóły o działalności literackiej Turgeniewa. Ciekawym jest między innemi opis, dotychczas nieznany, o nieporozumieniach między Turgeniewem i Gonczarowem, także słynnym romansopisarzem rosyjskim. Gonczarow znalazł w dwóch powieściach Turgeniewa («*Dworianskoje gniezdo*» i «*Nakanunie*») wiele podobieństwa do swego romansu «Urwisko» («*Obryw*»), o którym przedtem z Turgeniewem rozmawiał i którego urywki odczytywał. Dla usunięcia tych nieporozumień, wybranym został sąd honorowy, złożony z literatów, który zadecydował, że utwory obu autorów, przedstawiające toż samo społeczeństwo rosyjskie z jego władami i zaletami, muszą się zbliżać do siebie w wielu razach i podobieństwami się cechować, co wszakże bynajmniej samodzielności twórczej każdego autora nie uwłacza. Gonczarow zdawał się być zadowolonym z tego wyroku, Turgeniew jednak uczuł się bolesnie dotkniętym i zerwał przyjazne stosunki z Gonczarowem.

> **Brandes** wystąpił w Kopenhadze z prelekcyą o Warszawie i jej stosunkach towarzyskich. Uczony duńczyk bardzo pochlebnie się wyraża o naszem życiu. «Dagbladt» donosi, że publiczność z oznakami wielkiej sympatyi przyjęła ten odczyt.

> **Brandes**, jak świadczą dzienniki kopenhazkie, *ogłosił, że w uniwersytecie tameczny*m rozpocznie przy wykładzie literatury powszechnej, odczyty o piśmiennictwie polskiem. Uczony duńczyk korzystać będzie z niemieckich źródeł.

> **Katastrofa w Saarbrücken.** Telegraf doniósł już o strasznym wypadku pogrzebania żywcem wielkiej liczby robotników w kopalniach węgla pod Saarbrücken. Kopalnie te znajdują się w południowej części nadreńskiej prowincyi, w okręgu Trier i ciągną się wzdłuż byłej granicy Francyi. Katastrofa wydarzyła się w miejscowości zwanej St. Johann. Wybuch gazów nastąpił w szybie Camphausen o godzinie 1 po północy z 17 na 18 b. m. Znajdowało się w niej ogółem 219 robotników, z których uratowano 16, reszta pogrzebana pod gruzami zawalających się ścian i sklepień. Przyczyna katastrofy dotąd niezbadana, wiadomo tylko, iż nastąpił wybuch gazów. Roboty nad odkopaniem pogrzebanych, energicznie rozpoczęto, potrwają one jednak przeszło miesiąc. Dotąd wydobyto tylko 14 trupów.

> **Pojedynek o język.** «Echo» berlińskie donosi o pojedynku, odbytym pomiędzy pewnym poznańczykiem a niemcem, o obrazę języka polskiego. Mieszkaniec z nad Sprei raniony został śmiertelnie.

OGŁOSZENIA.

Porównanie dochodu
za miesiąc Luty 1885 roku.

I. Na drodze żel. Warszawsko-Wiedeńskiej.

Z przewozu osób	rs.	100,304 k.	98
Z przewozu towarów	»	525,089 »	67
Różne dochody	»	22,442 »	53
Razem	rs.	647,837 k.	18
W m. lutym 1884 roku było dochodu	»	656,566 »	35
Zatem w m. lutym 1885 r. mniej	rs.	8,729 k.	17
Od 1 stycz. do końca m. lutego 1885 r. dochód wynosił		1,321,663 »	09
W tym samym czasie w r. 1884 dochód wynosił	»	1,388,931 »	34
Zatem w r. 1885 mniej	rs.	67,268 »	25

II. Na drodze żel. Warszawsko-Bydgoskiej.

Z przewozu osób	rs.	17,416 k.	16
Z przewozu towarów	»	48,659 »	55
Różne dochody	»	3,375 »	80
Razem	rs	69,451 k.	51
W m. lutym 1884 roku było dochodu	»	77,275 »	14½
Zatem w m. lutym 1885 r. mniej	rs.	7,823 k.	63½
Od 1 stycz. do końca m. lutego 1885 r. dochód wynosił	»	153,456 »	79
W tym samym czasie w r. 1884 dochód wynosił	»	157,529 »	84½
(127) Zatem w r. 1885 mniej	rs.	4,073 »	05½

NASIONA ROŚLIN PASTEWNYCH
I
OKOPOWYCH

Lucernę, Koński Ząb,

w wyborowych gatunkach

POLECAJĄ

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S^KA

(555-0-4) **w Warszawie, Miodowa, № 2.**

Cenniki wysyłamy na żądanie.

От Правленія С.-Петербургскаго Международнаго Коммерческаго Банка.

Правленіе Банка, на основаніи § 61 Устава, имѣетъ честь пригласить Гг. акціонеровъ въ Общее Собраніе, имѣющее быть въ Субботу 6 Апрѣля 1885 года, въ 3 часа пополудни, въ собственномъ домѣ Банка (Англійская набережная, № 6), присовокупляя, что въ Собраніи этомъ, предъявлены будутъ на обсужденіе Гг. акціонеровъ, слѣдующіе предметы:

1) Отчетъ за 1884 годъ.

2) Избраніе Членовъ Правленія и Совѣта, согласно §§ 38, 50 и 51 Устава.

Къ сему Правленіе считаетъ долгомъ обратить вниманіе Гг. акціонеровъ на то, что для дѣйствительности постановленій Общаго Собранія, требуется присутствіе не менѣе 40 акціонеровъ (§ 62 Устава) и присовокупляетъ:

1) Что право голоса по именнымъ акціямъ акціонеръ получаетъ лишь по прошествіи мѣсяца со дня перевода тѣхъ акцій на его имя по книгамъ Правленія (§ 56 Устава) — и

2) Что владѣльцы акцій на предъявителя, для права присутствованія въ Общемъ Собраніи лично, или чрезъ повѣренныхъ, должны, согласно § 57 Устава, предъявить свои акціи за мѣсяцъ до назначеннаго для Собранія дня, т. е. не позже 6 Марта включительно:

Въ С.-Петербургѣ—въ Правленіи Банка.

Въ Кіевѣ — въ отдѣленіи банка. (00-2-2)

Въ Вѣнѣ — въ И. К. привиллегированномъ кредитномъ Обществѣ для торговли и промышленности.

Въ Берлинѣ — въ правленіи учетнаго Общества.

NAŁĘCZÓW

Zdrojowisko żelaziste, kąpiele błotne. Sezon letni od 1 maja. **Zakład przyrodoleczniczy dla chorych chronicznych, cały rok otwarty.**

5 g. od Warsz., 1 g. od Lubl., 4 w. od st. Nałęczów, drogi Nadwiślańsk.

Apteka, telegraf, poczta, omn. i powozy na st., na pociągi poczt.

Miejscowość zdrowa i malownicza, wykwintne salony do zabaw i przyjęcia gości, 150 pokoi mieszkalnych wygodnie urządzonych i umeblowanych dla internów, liczne wile prywatne w około zakładu. **Stołowanie dyetetyczne** pod nadzorem lekarzy. Środki lecznicze: 1) **Źródła żelaziste** (szczawa żelazista) do **picia** oraz **kąpieli**, w łazienkach specyalnie urządzonych i ogrzewanych podług wypróbowanych metod. 2) **Kąpiele borowinowe Nałęczowskie**, z borowiny żelazistej (Eisenmoor). 3) **Instytut wodoleczniczy** (hydropatyczny), specyalnie urządzony (urządzenia do kuracyi w mieszkaniu chorych). 4) **Kąpiele igliwiowe** (z igliwia miejscowego jakoteż Krynickiego i Reichenhallskiego oraz parowe i wszelkie mineralne sztuczne. 5) Wszelkie **wody mineralne**, naturalne sztuczne. 6) **Kumys** (kobyli), **kefir, mleko i serwatka.** 7) **Gimnastyka lecznicza, massage i elektryczność.** W Nałęczowie leczą się pomyślnie wszelkie choroby przewlekłe, głównie zaś **cierpienia nerwowe, żołądkowe i nieżyty dróg oddechowych, choroby kobiece, wycieńczenia, niedokrwistość, bladaczka** i t. d. Kuracyę prowadzą: **Dyrektor i stały lekarz zakładu, dr. Aleksander Fabian. Konsultant zakładu, dr. Alfred Sokołowski** (specyalnie w chorobach piersiowych i gardlanych). **Dr. Anna Tomaszewicz Dobraka** (w chorobach właściwych kobietom). Cena całodziennego utrzymania z leczeniem od 3 rubli dziennie, — dzieci płacą połowę. **Ceny za kuracyę** do 1 czerwca i po 1 października, zniżone. Bliższych objaśnień udziela na miejscu **Administracya zakładu. W Warszawie**, apteki WW. Barcza, Heinricha i Bogusławskiego. (568-12-1)

WYSTRZEGAĆ SIĘ LICZNYCH NAŚLADOWNICTW!

ORYGINALNĄ

WODĘ LEŚNĄ

wydającą aromat lasów iglastych i

MYDŁO SOSNOWE

wydające przy myciu się niem taki sam aromat, wyrabia wyłącznie „Warsz. Laborat. Chem.”.

Główny Skład w Warszawie, Święto-Jerska, 12.

DOSTAĆ MOŻNA: **w Petersburgu** u pp. Sztol i Szmidt, Ros. Tow. Apt., u Rulkowiusa i Holma, u B-ci Golde (Stolarnyj pier. № 10), **w Wilnie** u Andrzejkowicza, u Gruźewskiego i Segala, **w Grodnie** u Kramkowskiego, **w Mińsku** u Iwanowskiego, **w Żytomierzu** u Wilenza, **w Kownie** u Klimowicza, **w Kamieńcu Pod.** u Angle. (000 5-5)

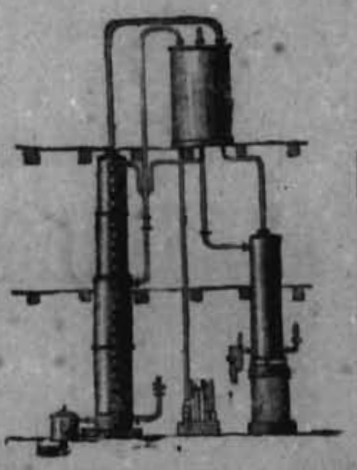

Istniejące od r. 1818

ZAKŁADY MECHANICZNE

obecnie pod firmą

BORMANN, SZWEDE & TEMLER

w Warszawie, Srebrna, № 14,

polecają się do kompletnych urządzeń lub przebudowań:

BROWARÓW, **GORZELNI** i DYSTYLARNI.

Przeszło 100 gorzelni urządziła powyższa firma w ciągu 10 ostatnich lat.

Plany, katalogi ilustrowane maszyn wysyłamy na żądanie. (829-26-7)

Najnowsze aparaty działające bez przerwy z regulatorem do pary systemu **Bormanna**

РЕКОМЕНДУЮ ХОРОШІЯ

КУЛИЧИ и ПАСХИ

отъ 50 коп. до 6 руб.

Настоящія польскія Бабы и Мазурки.

На Праздники будетъ большой выборъ вкусныхъ и изящныхъ пироговъ и десертовъ для стола. **Мороженное, Крэмъ, Желе, Парфе, Пуддингъ, Пломбиръ, Московскихъ**, и т. д.

Хорошее услуживаніе и дешевыя цѣны. (142)

Кондитерская КЕСТНЕРЪ

№ 3. Владимірская, № 3.

ЖЕЛАЮ КУПИТЬ ИМѢНІЕ

въ южной части Волынской и съв. Подольской губ., вблизи ж. д., съ устроен. хоз., при рѣкѣ, съ лѣсомъ. Подр. опись и цѣну адр.: Царское Село, Бульв. ул., 21, генералу Фешшау. (135-3-1)

Na Święta Wielkanocne!

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeżo nadesłane z Litwy i Polski **różne Wędliny, Kiełbasy, Sery i Masła**, oraz proponuje obywatelom wiejskim dostarczać mu rzeczone produkty. Ceny przystępne. Troicki zauł. 15 i Stolarny zauł., 6. (100)

50 КОП. ЗА УРОКЪ.

Учитель знающій языки: **русскій, французскій, нѣмецкій** (теорет. и практич.) и **латинскій**, а также и другіе предметы гимназическаго курса, желаетъ давать уроки. Гороховая, 23, кв. 11. (115-2-2)

Желаю арендовать

съ 1 Мая, имѣнія, въ Сѣверо-Западномъ Краѣ, не далѣе 25 верстъ отъ желѣзной дороги. Прошу заявленія, съ обозначеніемъ количества пахатной и сѣнокосной земли, адресовать письменно: Петербургъ, Ивановская улица, № 13, кв. № 21, Г-жѣ Пушкаревой. (44-4-4)

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S-ka

w Warszawie, Miodowa, № 2.

POLECAJĄ:

Pługi oryginalne i Siewniki rzędowe, Rudolfa Sacka.
Siewniki rzutowe oryginalne, H. F. Eckerta.
Szufle konne amerykańskie do równania pól i łąk.
Brony sprężynowe amerykańskie, oraz **małe Kultywatory amerykańskie** do uprawy roli i pokrywania posiewów.
Grabie konne amerykańskie oryginalne «Tiger», oraz dające się zastosować do nich
Siewniki do koniczyny i ziarn drobnych i
Potrząsacze do nawozów sztucznych (574-6-1)

oraz wszelkie inne

MASZYNY i NARZĘDZIA ROLNICZE.

Szydłowiecka Fabryka
BRYCZEK I WOZÓW

Zarząd i Skład w Warszawie, Jerozolimska, № 21.

Poleca **bryczki** z nowo urządzonemi wewnętrznemi resorami, skrętne, lekkie, tanie, — **Wozy** gospodarskie, wiejskie, miejskie z drabinami ulepszonej konstrukcyi. (573-3-1)

CENNIKI WYSYŁAJĄ SIĘ FRANCO.

Wyszedł z druku tom pierwszy dzieła pod tytułem:

PISMA
NARCYZY ŻMICHOWSKIEJ
(GABRYELLI)

z życiorysem autorki skreślonym

przez Dra PIOTRA CHMIELOWSKIEGO.

Całość składać się będzie z 5 tomów; tomy wychodzić będą w przerwach kwartalnych.

Zbiorowe to wydanie

zawrze w sobie powieści, poezye i inne utwory literackie zmarłej autorki.

Poetyczność Żmichowskiej była jednem z rzadkich zjawisk duchowych. Poetką była autorka POGANKI we wszystkiem, co napisała w epoce swej twórczości. Powieści jej prozą są takiemi samemi i można powiedzieć wyższemi poematami, od jej utworów pisanych wierszem. Proza Żmichowskiej jest w wysokim stopniu poetyczną, samodzielną, jej własną a piękną — jak proza Słowackiego lub Krasińskiego. Jest to wyższy, niepospolity talent — a dość go poznać, aby go uczcić, jak na to zasłużył. (134-2-1)

WARUNKI PRENUMERATY:

Dla prnumeratorów «Bluszczu»:

W Warszawie rs. 5, z przesyłką rs. 5 kop. 50. **Opłacać można częściowo co kwartał.** W Warszawie rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 50. Osoby z prowincyi nadsyłające odrazu prenumeratę za wszystkie 5 tomów, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Dla nieprenumerujących «Bluszczu»:

Cena egzemplarza wynosi rs. 7 k. 50, z przesyłką rs. 8. Prenumerować można u wydawcy i we wszystkich księgarniach.

Michał Glücksberg *księgarz-wydawca, ul. Królewska, № 5.*

NAJTAŃSZE ZBIOROWE WYDAWNICTWO POWIEŚCI
ALBERTA WILCZYŃSKIEGO

autora «Kłopotów starego komendanta».

Tom I «Kłopotów starego komendanta» z portretem autora, wyszedł już z druku i jest do nabycia w redakcyach pism: «Biesiady literackiej» i «Tygodnika mód i powieści», oraz we wszystkich księgarniach krajowych i zagranicznych. (572 3-1)

Cena prenumeracyjna

Dla prenumeratorów «Biesiady literackiej» i «Tygodnika mód i powieści»:

W Warszawie: za tom k. 60, za 12 tomów rs. 7 k. 20.
W Cesarstwie i na prowincyi z przes. za tom k. 70, za 12 tom. rs. 8 k. 40.

Dla nieprenumeratorów «Biesiady literackiej» i «Tygodnika mód i powieści»:

W Warszawie: za tom rs. 1 k. 20, za 12 tomów rs. 14 k. 40.
W Cesarstwie i na prow. z przes. za tom rs. 1 k. 30, za 12 tom. rs. 15 k. 60.

Wykwintna oprawa do każdego tomu, kto jej sobie życzyć będzie, wynosi k. 45.

Adres: **ulica Chmielna, № 20, w Warszawie.**

Ogłoszenie ważne dla przedsiębiorców.

W dobrach ordynacyi **Birże** JW. Hrabiego Tyszkiewicza, w powiecie Poniewieżskim guberni Kowieńskiej, są do wydzierżawienia z dniem 1 maja 1886 roku na dalszych 12 lat **dwa młyny wodne** murowane, jeden na wielkim stawie o 4 kamieniach i drugi na rzece Oposzczy, wypływającej dalej z tegoż stawu o 2 kamieniach; również dobrze urządzony **tartak** i bardzo korzystny **browar piwny.** Cały ten przemysł w jednej miejscowości położony. Na żądanie może być wydzierżawiony temuż samemu przedsiębiorcy i miejscowy folwark **Ostrów,** zawierający korzystne warunki gospodarskie.

Bliższa wiadomość o szczegółach u p. Bułharowskiego w Wilnie (ulica Preobrażeńska, dom Kułakowskiego), albo na miejscu w majątku. (137-3-1)

TANIE ZBIOROWE WYDANIE
POWIEŚCI
JÓZEFA IGNACEGO KRASZEWSKIEGO

SERYA NOWA.

W ciągu roku wychodzi 20 tomów w przerwach 2—3 tygodniowych, czyli w ciągu każdego kwartału 5 tomów.

W KWARTALE BIEŻĄCYM WYSZŁY POWIEŚCI:

«KAWAŁ LITERATA» w 2 tomach.
«ORBEKA» w 2 tomach. (132-2-1)
«ZADORA» w 1 tomie.

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie.		na prowincyi i w Cesarstwie.	
Kwartalnie . . .	rs. 1 k. 50	Kwartalnie	rs. 1 k. 75
Miesięcznie . . .	» — » 50	Półrocznie	» 3 » 50
		Rocznie	» 7 » —

M. Glücksberg Wydawca, Królewska, № 5.

H. CEGIELSKI, TRYLSKI i S-KA
W WARSZAWIE
2. MIODOWA 2.

jako wyłączni Reprezentanci na Królestwo polskie, fabryki

H. CEGIELSKI w POZNANIU

polecają znane ze swej dobroci i trwałości wyroby tejże, a mianowicie:

Pługi, Brony, Drapacze, obsypniki. (575-6 1)
Wypielacze ulepszone Sobieralskiego.
Walce pierścieniowe, **Kultywatory, Spulchniacze.**
Siewniki rzutowe i rzędowe,

oraz wszelkie inne

MASZYNY i NARZĘDZIA ROLNICZE.

do których części zapasowe **oryginalne** zawsze są na składzie.

☛ Wyroby H. Cegielskiego w Poznaniu, nagrodzone zostały na wystawie rolniczej w Kijowie w r. 1883, **wielkim medalem złotym.**

DWUDZIESTY ROK WYDAWNICTWA.

60 k. miesięcznie, 1 rs. 80 k. kwartalnie.

„BLUSZCZ"

Pocztą: kwartalnie rs. 2½.

najobszerniejsze, najużyteczniejsze i temsamem najtańsze

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET,

z dodatkiem obejmującym: gospodarstwo miejskie i wiejskie; wzory ubiorów i robót, oraz kroje,

wychodzi w każdy Czwartek. (133-2-1)

W «Bluszczu» drukują się obecnie powieści:

„JUSTKA" przez **J. I. Kraszewskiego.**

„SIEROCA DOLA" przez autorkę powieści p. t.: «Silny duch».

WARUNKI PRENUMERATY:

w Warszawie.		Pocztą:	
Miesięcznie	rs. — k. 60	Kwartalnie	rs. 2 k. 50
Kwartalnie	» 1 » 80	Półrocznie	» 5 » —
		Rocznie	» 10 » —

Adres: **Michał Glücksberg** Wydawca „Bluszczu", **ulica Królewska, № 5.**

Bilans Rosyjskiego Towarzystwa Ubezpieczeń od ognia, założonego w roku 1827.

PO DZIEŃ 1 STYCZNIA 1885 ROKU.

Kasa:			
Gotowizna			55,908 03
Rachunek papierów rosyjskich:			
Remanent:			
Rs. 630,700 6% różnych pożyczek	po 113¾	717,421 25	
„ 150,800-5½ renty	„ 101⅛	152,685 —	
„ 7,000-5% 1 poż. kom. nm. dł. państ.	„ 95¾	6,702 50	
„ 1,695,000-5% biletów bankow. II emisyi	„ 97½	1,646,268 75	
„ 50,000 5% „ „ IV „	„ 97½	48,562 50	
„ 834,000-5% „ „ V „	„ 96⅞	807,937 50	
„ 10,000-5% pożyczki premj. I „	„ 221	22,100 —	
„ 10,000-5% „ „ II „	„ 209½	20,950 —	
„ 1,158,000-5% „ wschodniej II „	„ 96½	1,117,470 —	
„ 22,400-5% kons. ros. d. ż. IV „	„ 143	32,032 —	
„ 10,880-5% „ „ „ „ VII „	„ 142½	15,504 —	
„ 519,800-5% list. zast. Tow. wz. kr. ziem.	„ 86½	447,677 75	
„ 200,000-5% obligac. Tow. dr. żel. Rybińsko-Bołogowskiej III emisyi	„ 94	188,000 —	
„ 63,300-4% metalików sierpniow. łącz. z proc. 100 m.		84,400 —	
„ 91,200-4% metalik. lutow. łącz. z proc. za 100 m.		121,600 —	
„ 73,750 akcyj drogi żel. Moskiewsko-Brzeskiej 590 sztuk	po 120	70,800 —	
Rs. 5,526,830		5,500,111 25	
Procenty do 1 stycznia 1885 r.		112,008 36	
Należność u różnych banków			5,612,119 61
Pożyczek na zastaw pap. publ. rząd.			1,075,788 29
Wartość domu Towarzystwa			1,893,000 —
„ ruchomości biurowych			90,000 —
Pełnomocnicy krajowi			3,000 —
Dywidenda za rok 1884			317,328 42
Za pierwsze półrocze r. 1883 wypłacono na 6,955 kuponów po rs. 8			55,640 —
			9,102,784 35

Kapitał zakładowy			4,000,000 —
Kapitał zasobowy:			
Rezerwa kapitału za r. 1885		848,954 69	
Z rachunku dywidendy przeniesiono w moc § 7 ustawy		48 —	
			849,002 69
Rezerwa składek na rok 1884:			
Przeniesiono na rok 1885			1,295,342 98
Rezerwa papierów publicznych:			
Pozostałość po 1 stycznia 1884 r.		215,184 03	
Dopisano dla uregulowania papierów wartość podług kursu giełdowego z d. 28 grudnia 1884 r.		176,639 84	
			391,823 87
Kapitał odłożony na rozszerzenie biur:			
Odpisano na te koszta, stosownie na decyzyi ogóln. zebr. akcyon. z d. 12 lutego 1884 r.			50,000 —
Rach. kasy zapomogi dla urzędników:			
Pozostałość wraz z proc. po 1 stycznia 1885 r.		93,842 02	
Przybywa 1% z czystego zysku na mocy uchwały ogólnego zgrom. akcyon. z d. 16 paźdz. 1877 r.		13,523 42	
			107,365 44
Procenty na rok 1885:			
Zrelizow. proc. w r. 1884, odnoszące się do 1885 r.			16,007 33
Dywidenda lat poprzednich:			
Niepodniesione dywidendy			7,954 —
Rachunek zysków i strat:			
Przewyżka roczna		1,228,736 76	
Przybywa z r. 1883		150,000 —	
			1,378,736 76
Rachunek podatków rządowych:			
Saldo z r. 1883	114,491 58		
Wpływ pod. rząd. w r. 1884	635,336 29		
Dodatkowo za lata poprzednie	21 27		
		749,849 14	
Wniesiono do kasy rządowej w Petersburgu		648,955 43	
			100,893 71
Rachunek różnych towarzystw asekuracyjnych:			
Przynależne im			346,645 30
Rachunek kosztów za rok 1884:			
Pozostaje do zapłacenia			158,726 30
Rachunek nieliikwidowanych jeszcze szkód:			
Przyjęto wedle oszacowania			400,285 97
			9,102,784 35

Rachunek zysków i strat od 1 stycznia 1884 r. do 1 stycznia 1885 r.

WPŁYW.			ROZCHÓD.
Rachunek rezerwy składek z r. 1884:			
Zarezerwowano na rok 1884			1,346,446 83
Rachunek składek:			
Zebrano składek		7,176,437 28	
Zapłacono za reasekuracye		4,297,897 33	
			2,878,539 95
Rachunek procentów:			
Otrzymane zyski od papierów rosyjskich		177,487 29	
„ procenty od banków z rachunk. bież.		25,196 70	
„ „ od pożyczek na zast. pap. publ.		73,043 10	
„ „ z wart. domu rs. 90,000 po 4%		3,600 —	
„ „ od pap. ros. po 1 stycznia 1885 r.		112,008 36	
			388,335 45
Rachunek niezałatwionych szkód:			
Przewyżka na korzyść Towarzystwa przy wypłacie szkód z lat poprzednich z funduszów na cel ten odłożonych			56,307 12
			4,669,629 35
Rachunek strat:			
Wypłacono za straty ogniowe w roku 1884		3,916,553 84	
Trzymano od innych Tow. asekur.		2,394,033 46	
		1,522,519 38	
Rachunek kosztów:			
Koszta zarządu		279,437 71	
Plany i taksacye architektów		69,239 83	
Koszta i komisowe agentów krajowych		813,673 53	
Tantyemy dyrektorów podług § 17 ust.		55,226 30	
Na fundusz zapomogi dla urzędn.		13,523 42	
		1,231,100 79	
Otrzymano komis. za reasekuracye	704,025 38		
Zapłac. komis. za reasek.	95,954 82		
		608,070 56	
		623,030 23	
Rezerwa składek na rok 1885:			
Przeniesiono z nieupłynionych ubezpieczeń		1,295,342 98	
			3,440,892 59
ZYSK W ROKU 1884			1,228,736 76
Do czego przybywa przewyżka z r. 1883 przeniesiona na rach. zysku i strat r. 1884			150,000 —
Z sumy tej wedle uznania ogólnego zebrania należy przenieść:			1,378,736 76
Na rach. dywidendy za r. 1884 (96 rs. na akcyę)		960,000 —	
Na rach. kapitału zasobowego		205,213 34	
Oraz odłożyć:			
Na rachunek zysków i strat za r. 1885		200,000 —	
Na kapitał kasy zapomogi dla urzędników		13,523 42	
			1,378,736 76

Oryginał podpisany przez dyrektorów: **A. Proworow, O. Strahlborn, H. Anderson, E. Blessig, A. Markiewicz.** Szef biura **A. Amburger.** Buchalter **H. Boltenh agen.**

(567)

AGENTURA GENERALNA w WARSZAWIE, przy ul. Marszałkowskiej, № 75.

D. Rosenblum.

NASTĘPUJĄCE DZIEŁA J. WOLFFA:

„Żyd ministrem króla Zygmunta"

szkic historyczny, cena k. 30.

„SENATOROWIE I DYGNITARZE"

Wielkiego Księztwa Litewskiego, 1386 — 1795.

Cena rs. 3.

„PACOWIE"

materyały histor.-geneal. Cena rs. 3 kop. 50. Znajdują się na składzie w **księgarniach:**

Henryka Glińskiego, Plac Kazański (za Soborem), № 7; **Tow. M. O. Wolff,** Gościny dwór, 18, w Petersburgu; **Gebethnera i Wolffa** w Warszawie; **Gebethnera i Sp.** w Krakowie. (119)

Najlepszem mydłem do mycia twarzy jest

MYDŁO Z KWIATÓW TATRZAŃSKICH

cena kawałka kop. 25. Cena ½ tuz. rs. 1 kop. 25.

Wyrabia go

„WARSZAWSKYE LABORATORYUM CHEMICZNE".

(885-8-5)

WĘGIERSKI
HANDEL WIN
(dawniej Br. Saulewicz)
Zagoredny pr. róg Lesztukowa, № 25-16.
rekomenduje **Tokajskie i Węgierskie** wina: **wytrawne i łagodne, miód staropol., śliwowicę, starkę litewską, Drozdowskie piwo** i inne zagraniczne i tutejsze wina, likiery, nalewki i wódki. (129)

KRAWIEC
GŁAWACZ
b. główny zakrawacz Sundermana, przyjmuje po cenach umiarkowanych obstalunki na **wszelkie ubrania męzkie i damskie.** Fontanka, 52, m. 38, w pobliżu Grafskiego zaułka. (130)

FOLWARK
bez serwitutów
ornej ziemi morgów 38, lasu 7, łąk dobrych 30, razem 75. Od Warszawy koleją Petersburską wiorst 16 a od stacyi wiorst 4. Zabudowania, inwentarze, ogród fruktowy i wszystko w dobrym stanie. Wiadomość: Wołomin (stacya kolei Warszawsko-Petersburskiej), dla Kondratowicza w Porębiskach. (571)

ROLNIK
kawaler, poszukuje miejsca w gospodarstwie wiejskim, u ludzi uczciwych, ma dyplom o ukończeniu zakładu rolniczego. Adres: Połtawa do zapotrzebowania, Butwiłowskiemu. (126-2-1)

NAUCZYCIELKA **polka** z Warszawy, życzy dawać lekcyj ojczystego języka, literatury lub muzyki; na lato chętnie pojechałaby na wieś. Troickij pereułok, 27 A, m. 22. L. T. (125-3-1)

Ukończywszy uniwers.
poszukuję lekcyj w mieście lub na wyjazd. Posiadam języki: niemiecki, francuzki i angielski. Adres: Kijów, M. Wasylkowska ul., № 21. J. K. (128-2-1)

NAKŁADEM KSIĘGARNI
A. W. Gruszeckiego
Warszawa, Mazowiecka, № 14,
wyszły następujące dzieła:
Psychologja wychowawcza, przez *Adolfa Dygasińskiego*, cena rs. 3.
Dyplomacya szlachecka. Szkice z poznańskiego, p. *T. T. Jeża*, z rysunkami *St. Witkiewicza*, rs. 1 k. 20.
Adama Mickiewicza odczyty w Lozannie, p. d-ra *P. Chmielowskiego*, k. 60. (88-4-4)
Na pańskim dworze, nowela *A. Dygasińskiego*, k. 50.
W przededniu, powieść *K. Czeremosza*, k. 50.
Podróż po krajach południowej Słowiańszczyzny, p. hr. *St.-Aymoura*, rs. 1.
Podział pracy, p. *Haekla*, k. 50.
Na skałach Calvados, powieść przez *Antoniego Sygietyńskiego*, rs. 1 k. 20.

Na Baby, Placki, Mazurki etc.
przyjmują zamówienia w **Warszawskiej cukierni**, róg Woznies. i Ekaterynhof. pr. i przy 1 rocie, naprzeciw **kościoła.** Proszę o wczesne zamówienia. **Ciasto w najlepszym gatunku i na świeżem maśle.** (141)

CUKIERNIA
Warszawska
na Michajłowskiej ul., naprzeciw Hotelu Europejskiego,
na nadchodzące święta **Wielkanocne**, poleca się Szanownej Publiczności wszelkim wyborem ciast, **placków, mazurków** i przyjmuje zamówienia na **święcone**, przygotowane najstaranniej i po najumiarkowańszych cenach. Uprasza się o wczesne zamówienia. (123-2-2)

PROSPEKT.

„FORTUNA"

MIESIĘCZNIK

ILUSTROWANY.

Z dniem 1 kwietnia r. b. rozpoczynamy wydawnictwo ilustrowanego miesięcznika, p. t: «FORTUNA».

Stając w szeregu pracowników na literackiej glebie, winnibyśmy złożyć czytelnikom nasze wyznanie wiary, cel pisma, oraz kierunek, w jakim zamierzamy je prowadzić, jednem słowem winniśmy wypisać zobowiązanie dla przyszłych prenumeratorów, którego spełnienia domagać się będą mieli prawo.

Do skreślenia jednak stanowiska naszego, musimy słówko powiedzieć o tem, jak pojmujemy w obecnej chwili w ogóle stanowisko dziennikarskie.

Żyjemy w czasach, kiedy cała siła umysłu i nauki ludzkiej wytężać się zdaje dziś ku temu tylko, aby jednostce zapewnić dobre warunki materyalnego istnienia.

Przy takim kierunku dążeń, prostych i naturalnych zresztą, schodzi wszystko na plan drugi, a dla pokarmu duchowego, jaki przedstawia dziennik lub książka, czasu i ochoty braknie.

Umysł zajęty myślą o jutrze, potrzebuje dla swojego odżywienia już nie uczonych traktatów, filozoficznych dowodzeń lub poważnych opisów, w których smakować mogą tylko specyaliści, lecz pokarmu lekkiego, któryby go bawił a nie nużył.

Owinąć w tę zabawę myśl pożyteczną, ustroić, że się tak wyrazimy, w kokieteryjną formę, aby pociągnęła ku sobie, i przez to należyty wpływ wywierała, oto zadanie dziennikarstwa bieżącej chwili.

Nie znaczy to zupełnie, aby to dziennikarstwo wyrzekało się traktowania rzeczy poważnych, musi je jednak koniecznie zajmującemi uczynić, pamiętając o tem zdaniu wielkiego filozofa, że «każdy rodzaj jest dobry, z wyjątkiem nudnego».

Na tem stanowisku chcemy postawić nasze wydawnictwo i dać czytelnikom co miesiąc tanią książkę, w której znaleźć będą mogli wszystko, co w bieżącej chwili interesować ich może, podane w formie **feljetonowej.**

Chcemy się stać niejako **encyklopedyą ilustrowaną** miesięczną, barwną i interesującą.

Życie czujemy w sobie i pragniemy być czynnikiem, tryumf przyśpieszającym.

Nad pracą naszą wywieszamy sztandar prawdziwego postępu, nie jako łachman pokrywający zacofanie, ale jako ideę zdrową i pożyteczną, nakazującą się liczyć z nauką, prawdą i cywilizacyą.

Z tego stanowiska sądzić będziemy fakta i czyny, a że brak krytycyzmu był i jest jedną z wad naszego narodowego charakteru, przeto na ten punkt kładziemy drugi główny nacisk, mający przy poczytności stanowić charakter pisma.

Prócz **bardzo rozszerzonego działu krytycznego**, czytelnicy w piśmie naszem, wynoszącem 10 do 12 arkuszy druku, przyozdobionem ilustracyami, **najtańszem** z dotąd wychodzących, znajdą powieści oryginalne i tłómaczone, oraz artykuły literackie, kronikę sądową, prowincyonalną, bieżącą, etc.

Wiemy jak wielki trud i obowiązek przyjmujemy na nasze barki, nie lękamy się go jednak, w przekonaniu, iż ziarno tej pracy nie pójdzie na marne i że rzucone na skibę ojczystą, plon obfity wyda. Wzywamy więc ludzi dobrej woli, aby szli z nami ręka w rękę i popierali zamiary uczciwe.

Redaktor i wydawca
Franciszek Ksaw. KOMIEROWSKI.

Warunki prenumeraty:

W Warszawie.		Na prowincyi i w Cesarstwie.	
Rocznie	rs. 5 k. —	Rocznie	rs. 6 k. —
Półrocznie	» 2 » 65	Półrocznie	» 3 » 20
Kwartalnie	» 1 » 40	Kwartalnie	» 1 » 75
Miesięcznie	» — » 50		

«Fortuna» wychodzić będzie 1 każdego miesiąca.

Prenumeratorzy, którzy wniosą **opłatę za cały rok zgóry**, otrzymają jako **premjum bezpłatne** heljograwiurę z pracowni Angerera w Wiedniu, przedstawiającą kopję słynnego obrazu **Henryka Siemiradzkiego «WAZON CZY KOBIETĘ»**, albo **St. Rossowskiego «SKAZANA»**.

Prócz tego «Fortuna» pomieszczać będzie i ogłoszenia, po cenie za wiersz jednoszpaltowy po raz pierwszy k. 12, za następne po k. 10.

Prenumerować można w **Redakcyi, Krakowskie Przedmieście, № 27**, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi, w Petersburgu w księgarni polskiej H. Glińskiego, Plac Kazański, № 7. (569)

SKŁAD NASION
JAROCHOWSKI i HEBANOWSKI
WARSZAWA
MIODOWA, Nr. 6,
polecają na nadchodzący sezon **nasiona rolnicze i leśne. Kantor w czasie kontraktów w Kijowie, na Kreszczatiku**, d. Sztiellera. (545-7-6)

KANTOR NAUCZYCIELSKI
ZAŁĘSKIEJ
w Warszawie, Niecała, № 4. Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-3)

„AMERYKANKA",
przyrząd pożyteczny w każdem gospodarstwie do prania bielizny w zwykłej wodzie pokojowej. Przy nader szczupłem zużyciu mydła i wybornem szczędzeniu bielizny, pranie dostępne jest nawet dla dzieci. Wzywają się agenci. Cena przyrządu z przesłaniem pocztą rs. 5, do Syberyi rs. 8. Do każdego przyrządu załącza się instrukcya. Adres: Agentowi gubern. rosyjsk. Tow. asekur., B. Szlemenzonowi, w Symferopolu. (112-2-2)

OPINJA DZIESIĄTA:
Szanowny Panie! Otrzymany od pana przyrząd do prania bielizny, jest wyborny, w zupełności odpowiada on swemu zadaniu i stanowi znaczną dogodność w gospodarstwie; załączając 5 rs., upraszam o wysłanie mi jeszcze jednej «Amerykanki», pod adresem: pow. Nowosilski, stacya pocztowa Chomutowo, gub. tulskiej, wieś Spasskoje, Antoniemu **Rudzińskiemu.** Śmiem prosić o pośpiech w wysłaniu przyrządu. 28 listop. 1884 r.

OD REDAKCYI
„WĘDROWCA".

W lipcu r. z. ukończył się druk **pierwszej seryi** bibljoteki 12 tomów, złożonej z dzieł następujących: **G. Renard:** Czy człowiek ma wolną wolę? **Stanley-Jevons:** Ekonomja polityczna; **Zaborowski:** O początku mowy; **Zaborowski:** Człowiek przedhistoryczny; dr. **L. Büchner:** Dziedziczność; **K. Richard:** Kosmogonja, o początku i końcu świata; dr. **Fritz-Szultze:** Spirytyzm czyli obcowanie z duchami; dr. **L. Büchner:** Słońce i jego stosunek do życia; **Th. H. Huxley:** Fizyografja, wstęp do nauki o przyrodzie (2 tomy); dr. **L. Löwenfeld:** Łukasz Górnicki, przyczynek do dziejów humanizmu w Polsce (2 tomy).

Redakcya «Wędrowca» otwiera obecnie **prenumeratę na drugą seryę bibljoteki 12-tomowej**, w skład której wejdą następujące dzieła:

Herbert Spencer: Człowiek w obec państwa.
Paweł Mantegazza: Fizyologja rozkoszy.
T. Ribot: Choroby pamięci.
Stuart Mill: August Comte i pozytywizm.
Edward Tylor: Pierwsi ludzie.
Antoni Sygietyński: Naturalizm we Francyi

Pierwszy tom wyjdzie z druku już w kwietniu r. b.; każdy następny w miesięcznych odstępach czasu.

Przedpłata na komplet powyższych dzieł (12 tomów) wynosi rs. 4, z przesyłką pocztową rs. 4 k. 50.

Ci prenumeratorowie, którzy przedpłatę złożą **bezpośrednio**: bądź w redakcyi **«Wędrowca»**, bądź w księgarni A. W. Gruszeckiego, nie ponoszą kosztów przesyłki. Prenumeratorowie **«Wędrowca»**, mogą składać przedpłatę w dwu ratach po dwa ruble.

Adres: Redakcya **«Wędrowca»**, Warszawa, Żórawia, 11, lub: Księgarnia A. W. Gruszeckiego, Warszawa, Mazowiecka, 14. Prenumeratę przyjmują również wszystkie księgarnie krajowe i zagraniczne. (87-6-4)

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKI I S-ka
w Warszawie
ulica Marszałkowska, № 63.
Wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjne podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnem urządzeniem całych apartam. (570-52-17)

OZONOL
najlepszy środek odświeżający pokojowy w cein. skład. mat. apteczn. (73-10-5)

REDAKTOR I WYDAWCA **Erazm Piltz.**

Дозволено Цензурою. С.-Петербургъ, 16 марта 1885 г. W drukarni Trenke i Fusnot, w Petersburgu. Maksymiljanowskij pereułok, № 15.